



***Meredith
Webber***



***Droga do
Murrawalli***

Tytuł oryginału: Taming Dr Tempest

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annabelle cudem zdążyła na samolot.

Kitty, która zaproponowała, że odwiezie ją na małe lokalne lotnisko, uparła się, by jechać na skróty, więc kiedy obładowana torbami Annabelle wsiadła na pokład, znalazła tylko jedno wolne miejsce. Rozsiadła się wygodnie w fotelu, zerknęła odruchowo na swego sąsiada i znieruchomiła ze zdumienia.

– Witam pana, doktorze... – W tym momencie zdała sobie sprawę, że nie pamięta jego nazwiska, więc zaczerwieniła się z zażenowania. – Doktorze... –powtórzyła zdławionym głosem.

– Tempest – odpowiedział jej chłodnym tonem, patrząc na nią tak obojętnie, jakby była osobą całkowicie mu obcą. – Nazywam się Nick Tempest.

– Tak, oczywiście – odparła pospiesznie. – Wiedziałam, że... Zamilkła, by nie postawić się w jeszcze bardziej kłopotliwej sytuacji, i postanowiła zmienić temat. – Czy jedzie pan do Murrawalli?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, jakby chcąc dać jej do zrozumienia, że pytanie to wydaje mu się niemądre, a gdy znów się zaczerwieniła, w jego oczach pojawił się wyraz rozbawienia.

– Ach, już wiem, pani jest tą nową pielęgniarką, która pracuje u nas od czterech miesięcy! – rzekł triumfalnym tonem. – Tą, którą nazywają Belladonna, prawda?

Ton jego głosu dowodził, że wcale nie jest pewien słuszności swego odkrycia, ale ona, choć nienawidziła tego przyzwiska, musiała przyznać się do swej tożsamości.

– Nazywam się Annabelle – powiedziała, odwracając się, by spojrzeć w niebieskie oczy, które budziły zachwyt niemal całego kobiecego personelu szpitala. – Annabelle Donne.

– Ach, tak! Teraz rozumiem, skąd wzięło się to przezwisko. Tak czy owak, przepraszam, że w pierwszej chwili nie byłem pewien, kim pani jest. To dlatego, że tak krótko obcięła pani włosy. Ta nowa fryzura jest bardzo twarzowa, ale dlaczego pozbyła się pani tego dziewczęcego końskiego ogona?

– Ze względu na kurz.

– Jaki kurz?

Annabelle roześmiała się i spojrzała na niego ze współczuciem.

– Czyżby nigdy nie pracował pan w buszu? – zapytała z udawanym przerażeniem. – Jeśli tak, to czeka pana kilka niespodzianek!

Zachwycony dźwiękiem jej śmiechu, nie odpowiedział od razu. A kiedy otworzył usta, jego głos został zagłuszony przez pilota, który przedstawił się i podał pasażerom przewidywany czas lądowania w Murrawingi.

– Murrawingi? – powtórzył z niedowierzaniem Nick. – Myślałem, że lecimy do Murrawalli. To znaczy, jeśli pani, tak jak ja, została skierowana do pracy w tamtejszym szpitalu i stanowi pani połowę nowej zmiany.

– W Murrawalli nie ma lotniska – wyjaśniła Annabelle. – Złożona z lekarza i pielęgniarki ekipa, którą mamy zastąpić, wróci tym samolotem do Brisbane, zostawiając nam szpitalny samochód. A my pojedziemy nim do Murrawalli.

– To chyba jest bez sensu – mruknął pod nosem, zły na siebie, że nie zna tak dokładnie jak ona planu ich podróży. I zaraz zawstydził się własnej irytacji.

Zdawał sobie sprawę, że od kiedy jego życie rozpadło się w gruzy, zbyt często wpada w gniew.

Musi nauczyć się na nowo panowania nad odruchami, pomyślał. Musi zapomnieć o Nellie i swoim złamanym sercu. Musi stać się panem samego siebie i otaczającego świata. Ale na myśl o dziecku nadal odczuwał silny ból. I nie mógł przestać o tym dziecku myśleć. Właśnie dlatego tak rzadko się ostatnio uśmiechał.

– Dlaczego pan uważa, że ten plan jest bezsensowny? – zapytała jego sąsiadka.

– Nie to miałem na myśli. Bezsensowne wydaje mi się nadawanie miejscowościom tak podobnych nazw.

– One pochodzą jeszcze z czasów, w których mieszkali tam tylko Aborygeni. Nieco dalej na południe mamy miejscowości Muckadilla i Wallumbilla. W dodatku leżą tuż obok siebie, więc naprawdę trudno zapamiętać, która jest która.

– Na pewno w latach szkolnych była pani prymusem z geografii – zauważył, chcąc z jakiegoś nieznanego sobie powodu podtrzymać konwersację.

Niemniej zdawkowe rozmowy, które dawniej tak lubił, nie sprawiały mu już przyjemności.

– Nie, po prostu sporo podróżowałam i znam te strony.

W tym momencie zjawiała się stewardesa roznosząca czasopisma. Nick potrząsnął głową, natomiast Annabelle poprosiła o miejscową poranną gazetę.

– Nie chce pani rozmawiać? – zapytał, nieco dotknięty tym, że został zignorowany. – Myślałem, że wspólna podróż może być okazją do zawarcia bliższej znajomości.

Odwróciła się w jego stronę, a on zauważył, że ma duże, wyraziste, ciemne oczy.

– Będziemy mieszkali obok siebie przez dwa miesiące i odbywali wielogodzinne podróże, nie wspominając o tym, że czekają nas noclegi na biwaku. Czy nie sądzi pan, że stworzy nam to dosyć sposobności, żeby się poznać?

Sama nie wiedziała, dlaczego zachowuje się tak agresywnie. Może wyprowadziło ją z równowagi odkrycie, że jej współpracownikiem w czasie pobytu na terenie osady Murrawalla będzie właśnie ten budzący zachwyt koleżanek Nick Tempest...

W jego towarzystwie zawsze czuła się nieswojo. Spotkała się z nim przypadkowo na terenie szpitala tylko kilka razy, więc w gruncie rzeczy znała go jedynie ze słyszenia. Miał opinię playboya, kobieciarza i ambitnego pracoholika, a ta dziwna kombinacja sprawiała, że był ostatnim mężczyzną, z którym chciałyby się zaprzyjaźnić. A tym bardziej spędzić w jego towarzystwie dwa miesiące w zabitej deskami dziurze. Ta myśl podsunęła jej kolejne pytanie.

– Jak doszło do tego, że pan tu jest? Podczas odprawy, tuż przed wyjazdem, powiedziano mi, że skierowanie otrzymał doktor Paul Watson.

Jej towarzysz, doktor Tempest, albo Nick – nie wiedziała, czy ma do niego mówić po imieniu – uśmiechnął się lekko, ale nie był to uśmiech zadowolenia.

– Dziewczyna Paula jest w ciąży, więc przyspieszyli termin ślubu.

– A pan był następny na liście?

– Nie. Zgłosiłem się na ochotnika. – Widząc jej zdumione spojrzenie, dodał: – Podobnie jak pani, prawda?

– Tak, ale ja miałam powód. Zależało mi na otrzymaniu premii za pobyt w terenie.

Odsunął się od niej w taki sposób, jakby myślał, że rozgryzie ją łatwiej, przyglądając się jej z odległości.

– Proszę, proszę – mruknął z ironią. – A więc pani motywem była chęć zysku, a nie skłonność do poświęceń! Nie posądzałbym pani o taką interesowność, Belladonna.

– Wcale mnie pan nie zna, więc nie ma pan prawa do wyciągania pochopnych wniosków – warknęła, oburzona jego ukrytą pod maską sarkazmu arogancją. – A poza tym mam na imię Annabelle.

– Och, przepraszam! – zawołał z udawaną skruchą w głosie. – To słowo mi się po prostu wymknęło wbrew mojej woli. Annabelle! Prawdę mówiąc, to bardzo ładne imię. Trochę staroświeckie, ale...

– Pewnie powie pan, że tak w Australii nazywają krowy – powiedziała przekonana, że Nick ma takie same skojarzenia jak jej szkolni koledzy, którzy często jej w ten sposób dokuczali.

On jednak zaskoczył ją, wybuchając śmiechem, pod wpływem którego jego ostre rysy stały się nieco łagodniejsze.

– Ależ skąd! Wszyscy wiemy, że krowy nosiły imię Christabelle! Annabelle to co innego. Tak nazywały się w przeszłości wielkie damy.

Nie wiedziała, jak to skomentować. Zresztą nie miało to większego znaczenia, bo Nick odwrócił się w stronę okna i zaczął obserwować przepływające obok białe chmury. Postanowiła skupić uwagę na gazecie, ale wyrwało jej się mimo woli jeszcze jedno pytanie.

– A dlaczego pan zgłosił się na ochotnika?

Tym razem jego uśmiech wydał jej się niezbyt wesoły, wręcz posępny.

– Na jakiej podstawie zakłada pani, że moje motywy były inne niż pani?

– Bo pan jeździ porsche, a ja kilkuletnim poobijanym volkswagenem.

Pożałowała tych słów, gdy tylko wyrwały się z jej ust. Uświadomiła sobie, że musiały one zabrzmieć niemądrze i nieuprzejmie. W jej pamięci zamajaczyła jakaś opowieść dotycząca jego samochodu. Wynikało z niej, że dostał go w prezencie... czy może kupił za wygraną na loterii...

Jego uśmiech zniknął, a w oczach odbił się chłód.

– Nie sądziłem, że jest pani osobą, która ocenia ludzi według stanu posiadania.

– Nie wiem, na jakiej podstawie mógł pan coś sądzić, bo jak powiedziałam, wcale mnie pan nie zna. Ale ma pan rację. To nie moja sprawa, czym pan jeździ i dlaczego tu jest.

Mając nadzieję, że jej policzki nie poczerwieniały z zażenowania, wróciła do lektury gazety.

Nick był zaskoczony. Wyczuł w jej głosie skruchę, która wydawała mu się prawdziwa. Zastanawiał się, czy jej nagle zainteresowanie gazetą było podyktowane chęcią wybrnięcia z niezręcznej sytuacji. Do której on sam doprowadził, wygłaszając krytyczną uwagę.

Mniejsza o to, pomyślał. Będzie najlepiej, jeśli ograniczymy nasze kontakty do płaszczyzny zawodowej. Muszę ją traktować przyjaźnie, ale zachowywać dystans.

– Prawdę powiedziawszy, miałem ważny powód – oświadczył, a ona odwróciła głowę i spojrzała na niego oczami zwierzątka schwytanego w strumieniu światła samochodu. – Formalnie rzecz biorąc, jestem na długim urlopie, bo zebrało mi się mnóstwo wolnych dni. Po powrocie mam zostać

szefem centrum medycznego, więc chciałem się przekonać, jak wygląda funkcjonowanie terenowej placówki, która będzie mi podlegać.

Nie była to cała prawda, ale postanowił na razie nie ujawniać swych pozostałych motywów, tym bardziej że nie potrafił ich precyzyjnie sformułować, nawet na własny użytek.

– Mógł pan przecież pojechać tam tylko na kilka dni, może tydzień.

– To za krótko, żeby poznać warunki, w jakich kazałbym pracować moim podwładnym. Co by mi przyszło z tego, że obejrzałbym przychodnię i może przyjął kilku chorych?

– Nic! – odparła z przekonaniem i spojrzała na niego badawczo. Jego wyjaśnienie było tak zaskakujące, że nie wiedziała, jak zareagować. Wszystko, co mówił, brzmiało sensownie, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, by ten człowiek wytrzymał dwa miesiące pracy w buszu.

Zauważyła też, że udzielając jej odpowiedzi, zawahał się na chwilę, jakby nie chcąc ujawniać całej prawdy. Nie miała jednak pojęcia, jak ta prawda mogła wyglądać, i wołała się tego nie domyślać.

Na szczęście w tym momencie nadeszła stewardesa, pchając przed sobą wózek z kanapkami i napojami.

– Jakim prawem oni nazywają to śniadaniem? – spytał chwilę później Nick, patrząc z niesmakiem na niezbyt apetyczny rogalik, kosteczkę masła i małeńki pojemnik z dżemem.

– Dostał pan też sok i owoce – pocieszyła go Annabelle. – Może pan liczyć na podwójne porcje, bo mnie wystarczy kawa i rogalik.

Nick przypomniał sobie to, co Annabelle mówiła o czekających ich dwóch miesiącach wspólnego pobytu w prymitywnych warunkach i poczuł się tak, jakby stanowili już dwuosobową wspólnotę.

Myśl o tym, że będą odtąd dzielić się posiłkami i spędzać z sobą wiele godzin, wzbudziła w nim lekkie przerażenie. Mimo to zjadł zaoferowane mu owoce, wypił sok i poczuł się trochę lepiej.

– Doceniam pana dobrą wolę, ale mam wrażenie, że dwa miesiące to lekka przesada – stwierdziła Annabelle, wracając do tematu. – A skoro pana motywem nie jest chęć zysku, to mam chyba prawo podejrzewać, że chce pan się na jakiś czas ukryć, prawda? – Zdała sobie sprawę z niestosowności tego pytania i zasłoniła usta dłonią. – Przepraszam bardzo. Proszę mi nie odpowiadać. Nie jestem z natury wścibska ani nieuprzejma, ale pana postępowanie wydało mi się tak dziwne...

– Dziwne? – przerwał Nick, patrząc na nią badawczo. – Dlaczego dziwne?

Odwróciła twarz w jego stronę, a on dojrzał okruszek rogalika przyklejony do jej dolnej wargi i odruchowo go starł. Ona zaś znów się zaczerwieniła i wytarła usta serwetką. Potem wzięła głęboki oddech i zaczęła mu nieskładnie wyjaśniać przyczyny swego zdziwienia.

– No... bo na podstawie plotek, które do mnie docierały, w mojej wyobraźni ukształtował się zupełnie inny obraz doktora Tempesta, człowieka, któremu wszystko spada z nieba. Człowieka, który chodził do prywatnych szkół, jeździ eleganckim samochodem, świetnie się ubiera, był mężem jednej z najbardziej znanych modelek w kraju, zawsze ma u swojego boku piękną kobietę, jest przyjacielem ludzi sławnych i bogatych, i tak dalej, i tak dalej. Chyba dlatego byłam tak zdumiona, widząc pana w tym samolocie.

Nick przeżył lekki wstrząs, usłyszawszy swoją charakterystykę, i spytał się w duchu, czy to możliwe, by w oczach kolegów był człowiekiem tak powierzchownym. Czy nikt nie rozumie, że wszystko to są pozory, że

piękne kobiety to zbroja chroniąca go przed światem? Że po utracie Nellie nie chce się narażać na przeżycie podobnie bolesnej tragedii, że teraz całym jego światem, jego życiem, jest praca.

Dlaczego mieliby to rozumieć? – zapytał się w duchu, a potem ukrył rozczarowanie pod zdawkowym uśmiechem i postanowił sprowokować Annabelle do jeszcze większej szczerości.

– Więc nie przyszło pani do głowy, że to może być z mojej strony przejaw czystego altruizmu? Że chcę coś zrobić dla rodaków?

– Nie podejrzewałam pana o to ani przez sekundę – odparła z tak czarującym uśmiechem, że poczuł się na chwilę zbity z tropu. – Teraz rozumiem powody, dla których chce pan poznać tamtejsze warunki, ale nadal uważam, że dwumiesięczny pobyt w buszu to przesada.

Zbył jej uwagę wzruszeniem ramion, nie chcąc przyznać, że już teraz żałuje decyzji, w wyniku której znalazł się na pokładzie tego samolotu. Czuł się dotknięty sugestią Annabelle, że u podstaw tej decyzji leżała chęć ukrycia się przed ludźmi. Tym bardziej że dostrzegał w niej ziarenko prawdy. Ale nie zamierzał otwierać przed Annabelle swojej duszy.

A ukryte powody jego decyzji o wyjeździe były dwojakie. Po pierwsze, zbliżał się termin uroczystego balu wydawanego co rok przez jego szpital, a on miał dość szukania kogoś, kto zechciałby się z nim tam pojawić, dość tłumaczenia pięknym kobietom, że potrzebuje tylko towarzyszki na jeden wieczór i nie zamierza się z nikim wiązać na dłużej. Wiedział też, że jego nieobecność na tym balu będzie powodem co najmniej tylu komentarzy i spekulacji, ile wywoływało dotąd to, iż bywał na nim co rok z inną dziewczyną.

Po drugie, za kilkanaście dni miała pojawić się w Brisbane Nellie, biorąca udział w dorocznym tygodniu mody. Był pewien, że jej podobizna

będzie spoglądać na niego ze stron gazet, ekranów telewizyjnych i rozlepionych w całym mieście plakatów. A on na myśl o jej uśmiechu nadal dostawał skurczu żołądka. Bo wiedział, że kryje się pod nim cyniczne wyrachowanie.

Uważał się za człowieka, który potrafi sobie poradzić w każdej sytuacji, ale teraz nagle zdał sobie sprawę, że na wspomnienie Nellie zaciska nerwowo pięści.

Panuj nad sobą! – upomniął się w duchu.

Na szczęście stewardesa zaczęła właśnie nalewać gorące napoje, uniemożliwiając dalszą wymianę zdań między nim a Annabelle.

Pijąc kawę, wyglądał przez okno. Myślał nie tylko o Nellie, ale o wszystkich innych poniesionych w przeszłości stratach i po raz kolejny postanawiał skupić uwagę na przyszłości. Miał nadzieję, że nowe wyzwanie spełni jego oczekiwania. że będzie zbyt zajęty, by rozpamiętywać minione niepowodzenia. Że uda mu się zapanować nad sobą i nad życiem!

Ale choć jego myśli błądziły, wzrok rejestrował piękno otoczenia. Od czasu do czasu miejsce czerwonej ziemi zajmowała zieleń, a on zgadywał, jakie drzewa lub krzewy mogą tam występować, ponieważ w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, co rośnie na obszarach, które wszyscy Australijczycy nazywają „buszem”.

– Proszę popatrzeć na te wielkie tamy! – zawołała Annabelle, pochylając się w kierunku okna i nie zdając sobie sprawy, że jej piersi przylegają do jego klatki piersiowej. – Budują je właściciele plantacji bawełny. One pobierają z naszych rzek więcej wody niż wszystkie inne uprawy, i stopniowo zatruwają cały system hydrologiczny.

– Czyżby pani była nie tylko prymuską z geografii, lecz również zwolenniczką Zielonych? – spytał, mimo woli zachwycając się delikatnym zapachem jej włosów.

– Nie, ale uprawa potrzebujących tak dużo wody roślin na terenach, na których często panuje susza, wydaje mi się głupotą.

– Czy na tej samej zasadzie, na której, jak pani utrzymuje, człowiek niepotrzebujący dodatkowych dochodów popełnia głupstwo, wyjeżdżając do takiej zakazanej dziury, do jakiej lecimy?

Odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego z wyrzutem.

– Wcale tego nie powiedziałam. Bez względu na pana motywy nie przyszłoby mi do głowy, żeby pana krytykować za to, że zgłosił się pan na ochotnika. To, że chce pan poznać warunki pracy w miejscu, do którego wysłał pan innych lekarzy, budzi mój szacunek. Ale kiedy zobaczyłam pana w tym samolocie, byłam po prostu zdumiona. Jest pan dla mnie archetypem mieszkańca wielkiego miasta. Proszę zrozumieć, co mam na myśli. Ma pan ciemne spodnie, białą koszulę i krawat. I mogę się założyć, że w bagażu jest elegancka marynarka. Po prostu nie ma pan pojęcia, co czeka pana tam, gdzie pan jedzie.

Nick odniósł wrażenie, że wzbiera w nim jakieś dziwne, nieznanne mu dotąd uczucie. Nie było to histeryczne rozdrażnienie, lecz raczej rodzaj irytacji, nad którą nie umiał zapanować.

– Czy zawsze obraża pani każdego, kogo pani pozna, czy też rezerwuje pani ten rodzaj arogancji dla nieszczęśników, którzy muszą z panią pracować? – spytał lodowatym tonem.

Ku jego zdumieniu jej reakcją był kolejny wybuch śmiechu.

– Przepraszam, jeśli poczuł się pan dotknięty. To nie miała być obraźliwa uwaga, tylko obserwacja.

– W takim razie być może zechce pani w przyszłości zachować swoje obserwacje dla siebie –mruknął i odwrócił się do okna, postanawiając nie rozmawiać z nią aż do końca podróży.

Ale po chwili uświadomił sobie, że jego irytację wywołała jej uwaga na temat jego stroju. Stroju, którego części w większości wybierała dla niego Nellie jeszcze w czasach ich małżeństwa.

Odwrócił się ponownie do Belladonny (pod wpływem zdenerwowania zapomniał, jak brzmi jej prawdziwe imię) i postanowił zasięgnąć jej rady.

– Ma pani rację, spakowałem chyba nie to, co trzeba. Nie zastanawiałem się nad tym, bo nie mam pojęcia, jak powinien być ubrany wiejski lekarz. Co mogę teraz zrobić?

Tym razem nie roześmiała się triumfalnie, lecz spojrzała na niego z powagą.

– Proszę się nie martwić. Wystarczy, jeśli będzie pan miał parę dzinsów i kilka sportowych koszulek.

Nick bezradnie potrząsnął głową. Wkrótce po ślubie Nellie oddała jego jedyne dzinsy do sklepu z używaną odzieżą prowadzonego przez jakąś charytatywną instytucję, twierdząc, że wygląda w nich zbyt mało poważnie. A jego sportowe koszulki pochodziły z bardzo eleganckich sklepów i – jak sobie teraz uświadomił – mogły nie zapewnić mu sympatii mieszkańców Murrawalli.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Annabelle, kiedy jej to wyznał. – Zanim pojedziemy na zachód, możemy zrobić zakupy w Murrawingi. I oddać pana ciuchy do pralni, żeby je trochę spatynować. – Widząc jego zdumione spojrzenie, dodała: – Nie chce pan chyba wyglądać jak nowy uczeń, którego klasa nienawidzi za to, że jest przesadnie wystrojony.

Potrząsnął głową, przypominając sobie szkolne lata, kiedy jego nowe, zbyt konwencjonalne części garderoby budziły niechęć kolegów. Nie pochodził z wyższych sfer i mógł chodzić do prywatnej szkoły tylko dlatego, że korzystał ze stypendium, więc wszyscy traktowali go jak pariasa, dopóki nie zdobył popularności dzięki swym uzdolnieniom w dziedzinie rugby. Kiedy zaczął błyszczeć na boisku, wybaczone mu nawet jego nieprzeciętną inteligencję.

Patrz do przodu, przypomniał sobie, wracając myślami do Annabelle.

– Ale ja nie chcę wydawać pieniędzy na nowe ciuchy, zwłaszcza takie, których pewnie nigdy więcej nie włożę.

Tym razem to ona potrząsnęła głową.

– Wiem, że obraca się pan w kręgach elity towarzyskiej, ale ubrania dobrej jakości nawet tam są do przyjęcia. Powinien pan kupić ze dwie pary bawełnianych spodni, kilka kolorowych kraciastych koszul, dzinsy i akubrę. Jaki ma pan obwód głowy?

Przyjrzała mu się uważnie i odkryła, że ma kształtną głowę, pokrytą czarnymi gęstymi włosami. Ale wewnętrzny głos natychmiast jej przypomniał, że rozmowa dotyczy kapelusza, a nie urody Nicka, więc nie powinna na nią zwracać uwagi.

– Moja akubra jest duża, bo muszę zawsze ukrywać pod nią włosy, więc chyba będzie na pana pasowała. A ponieważ jestem kobietą, mogę nosić nowe nakrycie głowy, nie wyglądając jak przebieraniec.

– Czy może mi pani powiedzieć, co to jest akubra? Annabelle spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Na jakim świecie pan żyje? Nie ma chyba na kuli ziemskiej, a już na pewno w Australii, człowieka, który nie słyszałby nigdy w życiu o tych tropikalnych kapeluszach!

– Widocznie jestem jedynym takim okazem – mruknął oschłym tonem, a Annabelle zdała sobie sprawę, że naprawdę jest zakłopotany.

Poczuła przyływ współczucia, więc poklepała go pojednawczo po przedramieniu.

– Przepraszam, nie będę już panu dokuczać. Widzę, że żył pan dotąd pod jakimś ochronnym kloszem.

Pod kloszem? – pomyślał Nick. Akurat! Tak mogą sądzić tylko ci, którzy nie wiedzą, jak ciężko musiałem pracować, aby zrealizować swoje zamierzenia i jak wiele ofiar ponieśli moi rodzice...

Znów oderwał się od przeszłości i wrócił myślami do swej towarzyski podróży. Miał nadzieję, że zdawkowa rozmowa pozwoli mu zapomnieć...

Annabelle była pogrążona w lekturze gazety i uśmiechała się lekko, najwyraźniej rozbawiona czymś, co przeczytała. Zastanawiał się, na co są jej potrzebne dodatkowe pieniądze, które miała otrzymać za wyjazd na prowincję. Na stroje, na jakiegoś mężczyznę, na zagraniczne wakacje?

Nie doszedł do żadnych wniosków, ale wykluczył mężczyznę. Wydawała mu się na to zbyt rozsądna. Teraz, kiedy mógł jej się spokojnie przyjrzeć, zauważył, że choć nie jest klasyczną piękną, ma niebanalną urodę. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe, które nadawały jej nieco szelmowski wygląd, mogły sugerować wschodnioeuropejskie pochodzenie. Ale nazywała się Annabelle Donne, czyli bardzo po angielsku.

– Na co potrzebne są pani te pieniądze? – spytał, zdając sobie sprawę, że przekracza granice dobrego tonu, ale sprowokował go nie tylko spokój, z jakim Annabelle czytała jakiś artykuł, lecz również całkowity brak zainteresowania jego osobą.

Zamknęła gazetę i położyła ją na kolanach. Potem spojrzała na niego badawczo, jakby chcąc się przekonać, czy jego pytanie wynika z

prawdziwego zainteresowania, czy też jest tylko sposobem na podtrzymanie rozmowy. Odpowiedziała mu dopiero po chwili namysłu.

– Chcę zapłacić za studia mojej siostry, która kończy w tym roku dwuletnią szkołę przygotowawczą i wybiera się na medycynę. Wiem, że niektórzy biorą kredyt na pokrycie kosztów nauki, ale nie chcę, żeby jego spłacanie utrudniło jej pierwsze lata pracy zawodowej. Myśl o posiadaniu długów napawa mnie przerażeniem.

– Czy nie mogą pokryć tych kosztów rodzice? – spytał Nick, choć on sam nie mógł liczyć na niczyją pomoc. Ukończył studia tylko dzięki kredytowi, którego spłacanie było trudne, zwłaszcza odkąd na scenie pojawiła się Nellie.

– Nasi rodzice... – zawahała się, a on dostrzegł w jej oczach smutek i uświadomił sobie, że znowu zadał nietaktowne pytanie. – Nasi rodzice nie zawsze mają dla nas czas wtedy, kiedy ich potrzebujemy. Jesteśmy dość pokreconą rodziną, ale Kitty, czyli Katherine, i ja zawsze sobie pomagamy.

Odwróciła głowę i ponownie otworzyła gazetę, a on poczuł się zignorowany i lekko urażony. Doszedł jednak do wniosku, że wcale nie musi lubić kobiety, z którą będzie współpracował przez najbliższe dwa miesiące. I że najważniejsze jest to, jak ułożą się ich stosunki w pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick skupił uwagę na urokach krajobrazu, ale w jego skołatany umyśle rozbrzmiewały fragmenty ich rozmowy. Jak ona się wyraziła? Mówiła o kurzu, buszu i...

Noclegach na biwaku! Te słowa, odbite w jego pamięci, sprawiły, że nerwowo jęknął. Annabelle ponownie odłożyła gazetę i odwróciła się w jego stronę.

– O co znowu chodzi? – zapytała tonem, jakim posługują się kobiety, skarżąc się na wady lub głupotę mężczyzn.

– Wspomniała pani, że będziemy spędzali noclegi na biwaku. Wcześniej mówiła pani o kurzu i o niedostatkach mojej garderoby. Dlaczego do diabła mielibyśmy wspólnie biwakować?

Annabelle nie tylko stłumiła westchnienie, ale nawet lekko się uśmiechnęła.

– Gdyby zadał pan sobie odrobinę trudu i zechciał przeczytać program naszego pobytu, to wiedziałby pan, że podczas najbliższego weekendu odbędzie się bal K i S, a w tydzień później rodeo Blue Hill.

Powinniśmy wziąć udział w tych imprezach, gdyż są one okazją do poznania tubylców. Poza tym...

– Chwileczkę! – Nick uniósł rękę, by powstrzymać potok jej wymowy.
– Wróćmy do początku taśmy! Co to jest ten bal K i S?

– Nigdy pan o nim nie słyszał? – Znów pokręciła z niedowierzaniem głową. – Człowieku, ty chyba naprawdę żyłeś pod kloszem! Bale Kawalerów i Starych Panien to odwieczna wiejska tradycja. Są organizowane w różnych hodowlach owiec lub krów na terenie całego kraju.

Biorą w nich udział setki ludzi, nie tylko mieszkańców prowincji. Niektórzy młodzi mieszkańcy miast gotowi są zrobić wszystko, byle zdobyć zaproszenie. Przy okazji odbywają się zjazdy właścicieli terenowych samochodów. Fanatycy tych pojazdów sprowadzają swoje cacka i chodzą po parkingu, wymieniając uwagi na temat modyfikacji, które do nich wprowadzili. Są to imprezy typowo australijskie: w jednej grupie mężczyźni, w drugiej kobiety.

Nick przypomniał sobie, że jego pierwszym samochodem była właśnie stara terenówka, którą kupił za własne pieniądze, zarobione podczas weekendów w kiosku z parówkami i hamburgerami. Ale nadal nie miał pojęcia, dlaczego miałby podczas tych imprez spędzać noce na biwaku.

– Czy wybieramy się na ten bal z tego samego powodu, z jakiego mamy być na rodeo, żeby poznać tubylców?

Annabelle zaśmiała się ironicznie i udzieliła mu odpowiedzi, która nie poszerzyła jego wiedzy ani o włos.

– Poczekaj, a zobaczysz – mruknęła i wróciła do swojej gazety.

A Nick odwrócił się ponownie w stronę okna. Czerwonobrunatny krajobraz zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Teraz nie widział już zielonych pól, tylko szare pnie uschniętych drzew i wąską asfaltową szosę, biegnącą w prostej linii na zachód. Od czasu do czasu pojawiał się w polu jego widzenia pojedynczy dom, którego nazwa wypisana była zwykle wielkimi literami na dachu. Zastanawiał się, czy ta metoda identyfikacji została wprowadzona z myślą o latających lekarzach, ale nie spytał o to Annabelle, nie chcąc po raz kolejny ujawniać swej ignorancji.

Ryk silnika zmienił barwę, zamocowane na skrzydłach klapy opadły w dół, kapitan zapowiedział lądowanie i zanim Nick się obejrzał, stanęli na ziemi.

– Na pewno jest tu upał, a światło słoneczne będzie oślepiające. Czy ma pan ciemne okulary?

Kiwnął głową, ale ona tego nie widziała, bo wyciągała spod fotela wniesione na pokład torby.

Wszyscy pasażerowie wstali z miejsc, a potem zaczęli sięgać do górnych pojemników po bagaże, przeciągać się i prowadzić ożywione rozmowy.

– Dokąd oni się wybierają? – zapytał Nick. Annabelle, która siedziała spokojnie na miejscu,

chcąc najwyraźniej przeczekać tłok panujący w przejściu do drzwi, wzruszyła ramionami.

– Większość z nich to pracownicy naftowych stacji wiertniczych, wracający na swoją zmianę. Głównym powodem, dla którego dwa szpitale z Brisbane otworzyły tu swoje filie, jest gwałtowny rozwój Murrawalli, będący skutkiem odkrycia pokładów ropy sześćdziesiąt kilometrów od miasteczka. Nadal trwają tam prace poszukiwawcze, a robotnicy, którzy pracują przez dwa tygodnie, a potem mają dwa tygodnie wypoczynku, są dowożeni samolotami. Mieszkają w rejonie wierceń, ale nie ma tam służby medycznej, więc choć w Murrawalli zawsze był mały szpital, teraz, kiedy przyjeżdża tam tylu górników, jego rozmiary okazały się niewystarczające.

– Wiem oczywiście o stacji wiertniczej, bo rozmawiałem z jej dyrektorem, ale nie miałem pojęcia, że leży ona aż sześćdziesiąt kilometrów od miasta! Czy będziemy tam dojeżdżać codziennie, czy tylko od czasu do czasu?

Annabelle rzuciła mu nieco drwiące spojrzenie.

– Kiedy będziemy potrzebni. Nasze premie wypłaca firma wiertnicza. Wspiera też finansowo szpitale, z których pochodzi personel medyczny, proszę więc pamiętać, że jesteśmy od niej zależni!

Ruszyli w kierunku wyjścia. Na dworze zalała ich fala gorąca, choć była przecież zima. Ale ten upał różnił się od tego, który Nick znał z Brisbane. Wnikał w skórę i wysuszał ją, wywołując pieczenie oczu i nosa.

Ruszył w ślad za Annabelle w kierunku blaszanego baraczkę, który pełnił funkcję portu lotniczego, zadając sobie pytanie, jakim cudem znalazł się w tej sytuacji. Kiedy w pewnej chwili Annabelle zaczęła biec, odruchowo zrobił to samo.

Gdy zbliżyli się do baraku, usłyszeli dobiegające z jego wnętrza wrzaski i przekleństwa. Toczyła się tam zacięta bójka kilku potężnie zbudowanych mężczyzn. Annabelle przemykała się obok nich, zmierzając w kierunku biegnącej wzdłuż jednej ze ścian lady. W pewnym momencie stanęli na jej drodze dwaj uczestnicy awantury, zajęci wymianą ciosów. Nick, który szedł tuż za nią, odepchnął ich na bok, wziął Annabelle na rękę, wyniósł ją poza obszar bójki i postawił obok lady.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję ci, szlachetny rycerzu! – zawołała, a on złożył jej dworny staroświecki ukłon, kładąc rękę na sercu.

– Do usług, piękna damo!

Ta wymiana zdań trwała bardzo krótko, ale Nick wyczuł nagłą zmianę w ich stosunkach i instynktownie schronił się za maską chłodnej obojętności.

Tuż obok nich jakaś para pochylała się nad leżącym na podłodze mężczyzną, wyraźnie poszkodowanym podczas bójki.

– Spróbujmy go położyć na tej ladzie i zobaczyć, co mu jest – zasugerował Nick. – Jeśli zostawimy go na podłodze, może zostać zdeptany na śmierć.

Badający poszkodowanego mężczyzna podniósł na niego wzrok.

– Pan pewnie jest tym nowym lekarzem – powiedział, a gdy Nick przytaknął ruchem głowy, dodał z uśmiechem: – Witamy na dzikim zachodzie. Jestem Phil Jackson, pielęgniarz, którego staż w Murrawalli szczęśliwie dobiega właśnie końca.

Kiedy kładli rannego na blacie, do baraku wszedł policjant, który wyciągnął gwizdek i usiłował przy jego pomocy uspokoić awanturników.

– To jest Deb Hassett, nasza lekarka – oznajmił Phil, wskazując stojącą obok niego kobietę.

Nick zaczął badać nieprzytomnego mężczyznę, a Annabelle przedstawiła się i zadeklarowała gotowość przejęcia opieki nad rannym, sugerując Deb i Philowi, by poczynili przygotowania do odprawy.

Ale Phil potrząsnął głową.

– Nasz samolot nie odleci tak szybko. Ten facet, który tu leży, jest dyspozytorem lotniska. Sprawdza bilety, odbiera bagaże i ładuje je do luku. W tej sytuacji będą to pewnie musieli zrobić piloci. Tak czy owak, nigdzie nam się nie spieszy.

Leżący na ladzie mężczyzna zaczął cicho jęczeć.

– Ten sukinsyn mnie uderzył – wymamrotał niewyraźnie, a potem próbował usiąść, najwyraźniej zamierzając znaleźć winnego i podjąć walkę.

– Kości wydają się nienaruszone – oznajmił Nick, który obmacał tymczasem jego twarz.

Ale gdy pacjent usiadł, ujrzeli wypływającą z jego potylicy strużkę krwi, która zdążyła już utworzyć na ladzie niewielką kałużę. Annabelle

pobiegła do łazienki i przyniosła plik papierowych ręczników oraz swój kapelusz, który napełniła wodą.

– Nie mogłam znaleźć innego pojemnika – mruknęła, widząc minę Nicka. – A przecież musimy zmyć krew, żeby obejrzyć ranę. Tak czy owak, muszą tu mieć jakąś apteczkę – dodała, rozglądając się za Philem i Deb, którzy mogli coś na ten temat wiedzieć.

– Oni wyszli na dwór – poinformował ją Nick, który tymczasem znalazł ranę i przycisnął do niej zwitek czystych suchych ręczników.

W tym momencie Phil i Deb wrócili, niosąc coś, co wyglądało na dużą skrzynię.

– Nie rozumiem, dlaczego w naszych pojazdach nie ma małych apteczek, które łatwiej byłoby dźwigać – poskarżył się Phil, zaglądając do wnętrza pudła. – Co ci się może przydać?

– Brzytwa, żeby ogolić część głowy, środek antyseptyczny, strzykawka do miejscowego znieczulenia, a potem szwy... – odparł Nick, nie odrywając wzroku od rannego mężczyzny. – Dlaczego właściwie musimy się nim zajmować? Jeśli Murrawingi jest na tyle duże, że są tam sklepy z odzieżą, to muszą też chyba mieć szpital, lekarza, a nawet karetkę.

– Rozumujesz słusznie – przyznała Deb, a Phil podał mu sterylny gazik, nasączony środkiem antyseptycznym. – Ale sto kilometrów na południe od miasteczka doszło dziś rano do groźnego wypadku drogowego, więc cały zespół medyczny musiał tam pojechać. I dlatego mamy na miejscu tylko tego smarkacza – dodał Phil, wskazując ruchem głowy policjanta.

– Mam wrażenie, że radzi sobie całkiem dobrze – wtrąciła Annabelle, czując, że ktoś powinien wystąpić w obronie młodego człowieka. – Udało mu się opanować sytuację.

– Zrobił to Jim, jeden z wiertników – wyjaśnił jej Phil. – Jest wielki i potężnie zbudowany, więc wziął na ręce głównego проводыра, wyniósł go na dwór i kazał mu tam zostać aż do odlotu samolotu. Mało kto ma dość odwagi, żeby postawić się Jimowi.

Nick skończył zszywać rozcięcie i właśnie zakładał opatrunek, kiedy podszedł do nich wspomniany młody policjant.

– Gdzie jest ten pies? – zapytał, a Nick i Annabelle bezradnie potrząsnęli głowami, nie mając pojęcia, o co chodzi.

– Chyba słyszysz jego szczekanie z zaplecza – odparła Deb. – Ten dyspozytor umieścił go w klatce i powiedział, że nie może lecieć w kabinie dla pasażerów, tylko w luku bagażowym. Wtedy jego właściciel, Bill Armstrong, oświadczył, że pies nazywa się Henry Armstrong, jest jego bratem i ma wykupiony bilet, więc będzie zajmował fotel jak każdy normalny pasażer. Doszło do wymiany zdań, a potem awantury, w wyniku której dyspozytor został uderzony w głowę.

Annabelle obserwowała twarz Nicka, na której malowało się zmieszane z przerażeniem niedowierzenie. Gdy jednak się odezwał, zadał najmniej przez nią oczekiwane pytanie.

– Jak to możliwe, żeby pies wabił się Henry? Dlaczego nie nadano mu normalnego imienia, takiego jak Spot czy Rover?

Nikt mu nie odpowiedział, a młody policjant, któremu zależało na jak najszybszym zakończeniu odprawy, spytał pilotów, czy zabiorą Billa Armstronga na pokład mimo wywołanej przez niego awantury.

– Jeśli się zgodzi, żeby pies leciał w klatce, to nie mamy nic przeciwko temu – odparł jeden z nich po krótkiej naradzie z kolegą.

– Jak to? – spytał ze zdumieniem Nick. – Nikt nie zamierza oskarżyć tego faceta o napaść? A co zrobimy z naszym pacjentem? Przecież nie możemy go tu zostawić!

– Zawiozę go do szpitala, kiedy samolot odleci – obiecał policjant, a potem odszedł, by zająć się wyładunkiem bagażu.

– Policja niechętnie wnosi oskarżenia w tak drobnych sprawach – wyjaśnił im Phil. – Gdyby zamykali każdego, kto wywoła awanturę, władze musiałyby rozbudować areszt i powołać do życia sąd, który funkcjonowałby przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Odwrócił się do Annabelle i wręczył jej pęk kluczy.

– Zamknąłem skrzynię. Czy możecie ją zanieść do samochodu? To stara terenówka z wygiętą fajką, znajdziecie ją bez trudu. I pamiętajcie, że przed wyjazdem trzeba wypuścić Bruce'a.

Wziął Deb za rękę i ruszył w stronę samolotu.

– Co on do diabła miał na myśli, mówiąc o wygiętej fajce, i kto to może być Bruce? – zapytał Nick.

– Nasz samochód to terenowa toyota. Jest to jeden z najbardziej niewygodnych pojazdów z napędem na cztery koła, ale można nim wszędzie wjechać. Kiedy go zobaczysz, odkryjesz, co to jest fajka. Rura wydechowa mieści się w dachu i jest skierowana w górę, żeby podczas przejeżdżania przez głęboką wodę nie tamowała wylotu spalin.

Nick potrząsnął głową.

– Wykazawszy się taką ignorancją, aż się boję pytać, kto to jest Bruce.

– Bruce to chyba nasz pies.

– Nasz pies?

– Nasz przez najbliższe dwa miesiące.

– Więc mam psa o imieniu Bruce?

– Nie, nie! – Annabelle śmiała się z takim rozbawieniem, że prawie nie mogła mówić. – My mamy psa o imieniu Bruce!

– W takim razie opieka nad tym zwierzakiem będzie spoczywać na twoich barkach, Annabelle – warknął Nick, mówiąc do niej po imieniu. – Bo ja za żadne skarby świata nie będę się zajmował żadnym cholernym psem!

Podszedł do wózka, którym przywieziono ich bagaże, i zdjął z niego elegancką walizę, a potem stwierdził ze zdumieniem, że Annabelle zarzuca na siebie powycierany plecak, do którego przymocowany był ciasno zwinięty koc.

– To jest tak zwany tobołek – wyjaśniła, zanim zdążył spytać. – W samochodzie znajdziemy dwa takie koce. One stanowią część naszego ekwipunku, ale ja wolę używać własnego.

– Myślałem, że takie tobołki nosili na plecach bezdomni włóczędzy podczas Wielkiego Kryzysu. Traktowali je jako coś w rodzaju polowego łożka.

– To prawda, ale one na nowo stały się modne. Każdy młody człowiek, mieszkający poza terenem wielkich miast, ma taki tobołek, i wozi go w swojej terenówce.

– Nie tylko obcy teren, ale w dodatku obcy język – mruknął do siebie Nick, wychodząc w ślad za Annabelle z baraku zastępującego halę odpraw.

Zmierzała w kierunku dużego, żółtego, pokrytego czerwonym pyłem pojazdu terenowego. Przyjrzał mu się uważnie i dostrzegł wygiętą czarną rurę, która wystawała spod podwozia i sterczała pionowo w górę.

– Chyba zaczepili o jakąś niską gałąź – powiedziała Annabelle.

Nick kiwnął głową. Był zbyt przytłoczony upałem i kurzem, który już pokrywał jego buty, by oceniać umiejętności poprzednich kierowców

samochodu. Ale przyszło mu do głowy pytanie, które zapewne powinien był zadać wcześniej.

– Przy jakiej sposobności poznałaś tak dobrze realia wiejskiego życia?
– zapytał, spodziewając się ironicznego uśmiechu i złośliwej odpowiedzi.

Annabelle jednak zignorowała jego pytanie, zajęta wybieraniem kluczy, otwieraniem tylnych drzwi toyoty i wrzucaniem plecaka do pojemnika na bagaże. Nick ostrożnie umieścił w nim walizę, a potem przypomniał sobie o skrzyni, którą mieli zabrać z sali odpraw, ruszył więc szybkim krokiem w kierunku baraku.

Idąc za nim, zastanawiała się nad zadaniem jej pytaniem. Jak mu wytłumaczyć, że znajdują się w ukochanym przez nią zakątku Australii? Że zgłosiła się na ochotnika nie tylko dla pieniędzy, lecz po to, by rozliczyć się z przeszłością i zostawić ją za sobą, a potem śmiało i zdecydowanie spojrzeć w oczy przyszłości?

Gdyby zaczęła mu to wszystko wyjaśniać, uznałby ją za obłąkaną, a był już i tak wystarczająco skołowany.

Wspólnie wynieśli skrzynię z pustego teraz baraku i umieścili ją w samochodzie. Przez chwilę nie wiedzieli, gdzie ją ustawić, ale Nick odkrył przeznaczone na nią miejsce, położone tuż za fotelem kierowcy.

Sukces musiał uderzyć mu do głowy, bo natychmiast potem poprosił ją o kluczyki i zasiadł za kierownicą, głęboko przekonany, że potrafi prowadzić każdy pojazd istniejący na tym świecie. Ale w tym momencie dostrzegł dwa drążki zmiany biegów...

Annabelle, rozparta na fotelu pasażera, z rozbawieniem obserwowała jego minę. Przez chwilę usiłował rozgryźć zagadkę, a potem zrezygnował i machnął ręką.

– No dobrze – mruknął ze złością. – Powiedz mi, jak się to robi.

– Posługujesz się tym krótszym wtedy, kiedy włączasz napęd na cztery koła. Tylko nie zapomnij przestawić w tym momencie tego drugiego drążka na luz, bo inaczej uszkodzisz skrzynię biegów.

Nick spojrział na nią ze zdumieniem.

– Ale skąd mogą o tym wiedzieć inni lekarze, którzy mają nieszczęście wylądować w tej zakazanej dziurze?

– Nie wiem – odparła, wzruszając ramionami. – Być może czytają instrukcję obsługi albo zostają pouczeni przez swoich poprzedników. Phil pewnie powiedziałby ci to wszystko, gdyby nie ta bójka.

– Czy potrafisz go prowadzić? – zapytał, a kiedy kiwnęła głową, wysiadł, okrążył samochód i otworzył drzwi po stronie pasażera. – W takim razie oddaję go w twoje ręce. Ja będę czytał po drodze instrukcję obsługi.

Uśmiechnęła się do niego i zwolniła zajmowane przez siebie miejsce.

– Cieszę się, że przynajmniej nie jesteś męskim szowinistą – powiedziała z uznaniem. – Większość znanych mi lekarzy z naszego szpitala za nic na świecie nie byłaby w stanie przyznać, że jakkolwiek kobieta potrafi obsługiwać jakkolwiek samochód lepiej niż oni.

Nick odwzajemnił jej uśmiech, uderzając się w piersi z udawaną pokorą.

– Moje ego jest już tak poobijane, że jeden cios więcej nie sprawi mi różnicy – oświadczył rozbawionym tonem.

Annabelle już miała włączyć silnik, kiedy usłyszała krótkie głośnie szczeknięcie i przypomniała sobie, że mają jeszcze jednego pasażera.

– Ha! Widzę, że ty też nie potrafisz go prowadzić! – zawołał z triumfem w głosie Nick, ale jej nie było już w samochodzie.

Po krótkim poszukiwaniu ujrzała w zacienionym kącie parkingu dużego pasterskiego psa, który był przywiązany do pnia rozłożystego drzewa.

– Bruce? – zawołała, a on odpowiedział jej radosnym szczekaniem. Wiedziała, że psy tej rasy uznają z reguły tylko jednego pana, więc zastanawiała się, jak Bruce znosi częste zmiany personelu placówki w Murrawalli.

Pies jednak wesoło pomachał na jej widok ogonem, dając do zrozumienia, że cieszy go towarzystwo nawet nieznanym mu ludzi. Podniosła z ziemi pustą miskę na wodę, odwiązała Bruce'a od pnia i ruszyła z nim w kierunku samochodu.

– To nie pies, tylko jakiś wilk! – zawołał Nick, kiedy się zbliżyli. – Ciekaw jestem, gdzie on będzie siedział, bo na pewno nie na moich kolanach!

Ale już po chwili zaczął głaskać Bruce'a, a on odwdzieczył mu się za dowód sympatii, liżąc go po rękach. Potem wskoczył do samochodu i ułożył się wygodnie tuż za przednimi siedzeniami.

Wkrótce dojechali do miasteczka.

Annabelle zaparkowała przed wielkim domem towarowym, w którym, jak wiedziała, można było kupić wszystko, od artykułów spożywczych po telewizory.

Gdy weszli do wnętrza, Nickiem zaopiekował się gorliwy młody sprzedawca, który spytał o jego rozmiar, a potem znalazł dla niego bawełniane spodnie, dżinsy oraz trzy kolorowe koszule, i skierował go do przymierzalni.

Annabelle kupiła tymczasem gładki czarny kapelusz, którego szerokie rondo zapewniało ochronę przed palącymi promieniami słońca. Nie była

pewna, czy może sobie na niego pozwolić, ale przecież obiecała pożyczyć Nickowi swoją starą akubrę, żeby tubylcy nie wzięli go za miejskiego gogusia w nowym nakryciu głowy.

Nie wiedziała, co o nim pomyślą mieszkańcy tych okolic, i była tym trochę zaniepokojona. Wydawało jej się chwilami, że pod maską twardego mężczyzny ukrywa on całkiem inną twarz. Twarz człowieka, który ma za sobą bolesne przeżycia.

Przerażała ją nieco jego opinia playboya obracającego się stale w towarzystwie pięknych i bogatych kobiet. Nie lubiła cynicznych podrywaczy. Jej jedyny bliski związek emocjonalny skończył się tak fatalnie, że postanowiła zacząć wszystko od nowa i wrócić do pierwszego mężczyzny, jakiego w życiu pokochała – pierwszego mężczyzny, który ją porzucił – swego ojca.

Chciała zawrzeć pokój z nim i z przeszłością, żeby móc spojrzeć naprzód i myśleć tylko o przyszłości...

ROZDZIAŁ TRZECI

– No i co o tym myślisz?

Nick wyszedł z przebieralni, wyciągając ręce na boki, by zaprezentować Annabelle nową wersję swojego stroju.

Wygląda wspaniale, pomyślała, czując lekkie ukłucie w sercu na widok niebieskiej koszuli akcentującej błękit jego źrenic i bawełnianych spodni, podkreślających długość jego nóg. Ale oczywiście nie powiedziała tego na głos.

– Dobra robota! – przyznała, zwracając się do ekspedienta. – Teraz musimy tylko trochę spatynować te zakupy i będziemy gotowi na wyzwania, jakie rzuci nam Murrawalla.

– Ja przejeżdżam po moich nowych ciuchach samochodem – odparł młody człowiek, a Annabelle zaczęła żałować, że nie ma przy sobie kamery i nie może zarejestrować miny Nicka. – Trzeba tylko pozapinać wszystkie zamki błyskawiczne, bo inaczej wciska się do nich piasek i przestają funkcjonować.

Nick wydał jakiś dziwny jęk, ale był najwyraźniej zbyt zszokowany, by zaprotestować. Zgłosił jednak obiekcje, gdy Annabelle kazała mu zdjąć nowe ubranie i oddać je do prania.

– Nie będziemy jeździć samochodem po koszulach – obiecała mu z uśmiechem. – Ale spodnie i dżinsy muszą być trochę bardziej spłowiałe, bo inaczej będziesz wyglądał tak, jakbyś się wystroił z okazji święta.

Spojrzał na nią z wyrzutem i potrząsnął głową, dając jej do zrozumienia, że sytuacja, w jakiej się znalazł, wydaje mu się niewiarygodna.

Patynowanie, pranie i suszenie nowych części garderoby zajęło im przeszło godzinę, ale kiedy Nick je włożył, korzystając z łazienki na przydrożnym kempingu, zdał sobie sprawę, że gra była warta świeczki. Były teraz miękkie i wygodne, a kiedy włożył na głowę stary kapelusz Annabelle i spojrzał w lustro, uśmiechnął się z zadowoleniem.

Teraz nikt nie ośmielił się nazwać go typowym mieszczuchem, pomyślał z radością.

– Jeśli skończyłeś już się podziwiać, to chyba powinniśmy jechać! – zawołała Annabelle, która czekała na niego za drzwiami.

– Można by podejrzewać, że obserwowałaś mnie przez dziurę w ścianie! – stwierdził z wesołym uśmiechem, a potem zebrał swoje stare części garderoby i skierował się do samochodu, który stał w cieniu wielkiego drzewa.

Postanowił jak najszybciej opanować sztukę prowadzenia terenówki, by nie dawać Annabelle nowych pretekstów do nazywania go miejską oferłą.

Choć sam w gruncie rzeczy nie wiedział, dlaczego jej opinia na temat jego osoby ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

– Kiedy się stroiłeś, wyprowadziłam na spacer Bruce'a i zatankowałam paliwo – powiedziała, gdy wsiedli do samochodu. – Kupiłam też dla nas kanapki na drogę i kilka puszek zimnych napojów. Nie wiem, czy nie powinniśmy zrobić większych zakupów. W Murrawalli jest sklep, który sprzedaje owoce, jarzyny, mięso i tak dalej, ale ceny są tam o wiele wyższe.

– Więc kupmy wszystko tutaj. Chyba że nie mamy na to czasu.

– Nie o to chodzi. Musimy przejechać jeszcze spory kawał, ale drogi są dobre. Mam dylemat moralny. Gdyby wszyscy mieszkańcy Murrawalli...

– ...czyli w sumie około stu czterdziestu osób – wtrącił Nick.

– ...robili zakupy w Murrawingi, nasz sklep straciłby klientów i przestał istnieć. A to nie byłoby dobre dla tamtejszej społeczności.

Nick potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– Obiecałem sobie właśnie, że nie dam ci nigdy więcej powodów do nazywania mnie mieszcuchem, ale muszę przyznać, że dla człowieka, który przywykł do robienia zakupów w sklepach otwartych przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ta rozmowa jest trochę ogłupiająca. Przyjmuję jednak twój punkt widzenia. Będziemy kupować wszystko na miejscu i niech nas to kosztuje, ile chce. A teraz pokaż mi, jak się uruchamia tę bestię, i ruszajmy w drogę.

Gdy tylko opanował system zmieniania biegów, zaczął prowadzić samochód bardzo sprawnie, a nawet perfekcyjnie. Annabelle, znając opinię o nim jako o lekarzu, podejrzewała, że jest perfekcjonistą we wszystkim, co robi. Jej nieufność budziło tylko to, że – jak słyszała – cieszył się ogromnym powodzeniem u kobiet. Doszła jednak do wniosku, że w końcu nie jest to jej sprawa i postanowiła o tym nie myśleć.

Gdy wjechali na szosę, włączyła radiostację i nastawiła ją w taki sposób, by docierały do nich komunikaty ze szpitala, a nie rozmowy mijanych po drodze farmerów i kierowców ciężarówek.

– Czy mamy tego używać? – spytał Nick, wskazując słuchawkę.

– Tylko w razie potrzeby. Nie lubię gadać z obcymi. Kierowcy ciężarówek robią to, żeby nie zasnąć, ale my posługujemy się tym sprzętem jedynie w sytuacjach wyjątkowych.

W tym momencie usłyszeli dochodzący z radiostacji głos kobiety.

– Mówi Eileen, dyspozytor szpitala w Murrawalli. Czy słyszała mnie w samochodzie lekarza? Czy mój głos dociera do pracowników nowej zmiany?

– Wykrakałeś! – mruknęła Annabelle, podnosząc słuchawkę i naciskając guzik. – Tak, tu nowa ekipa, słyszymy cię dobrze, odbiór.

– To świetnie! Gdzie jesteście? Mamy problem w Casuarinie. Podajcie mi swoje zamiary, a powiem wam, jak tam dojechać.

– Mamy jeszcze sześćdziesiąt kilometrów do Murrawingi. Opóźniły nas drobne kłopoty na lotnisku – odparła Annabelle.

– W takim razie jesteście najbliżej! Jedźcie dalej tą drogą. Za jakieś piętnaście kilometrów zobaczycie skrzynkę pocztową przerobioną ze starego spychacza. Skręćcie tam w prawo. Po piętnastu kilometrach skręćcie w lewo koło zagrody bydła, a po przejechaniu dalszych trzydziestu zobaczycie faceta, który wpadł w jakąś wypłuczynę. Kiedy skończycie, jedźcie dalej tą samą drogą, to dotrzecie do asfaltowej szosy i będziecie jakieś dwadzieścia kilometrów na południe od Murrawingi. Ludzie z Casuariny wysyłają traktor, żeby wyciągnąć tę ciężarówkę, ale on będzie jechał bardzo wolno. Dajcie znać przez radio, jeśli będzie wam potrzebny ambulans.

– Wpadł w jakąś wypłuczynę? – powtórzył Nick ze zdumieniem. – Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Wygląda mi to na wypadek samochodowy – wyjaśniła Annabelle. – Te okolice to kraina kanałów. Teraz jest sucho, ale kiedy na północy zaczynają padać deszcze, woda spływa na południe i cały obszar zamienia się w płataninę niewielkich strumieni. Kiedy zjedziesz z głównych szos, musisz przez cały czas do tych strumieni wjeżdżać, a niektóre z nich mają w dnach spore uskoki. Oto i nasza skrzynka.

Nick spojrział we wskazanym przez nią kierunku i stwierdził ze zdziwieniem, że pojemnikiem na listy jest istotnie szoferka dawnego spychacza. Skręcił w wąską polną drogę, od czasu do czasu zerkając na

licznik kilometrów, choć był pewien, że nie przegapi zagrody bydła będącej następnym punktem orientacyjnym.

Annabelle poprosiła go, by zatrzymał samochód i ustąpił jej miejsce za kierownicą.

– Czyżbyś nie miała do mnie zaufania? – spytał z lekką irytacją.

– Nie o to chodzi. Musimy dotrzeć do tego pacjenta możliwie jak najszybciej, więc nie jest to odpowiedni moment na udzielanie ci lekcji jazdy w warunkach terenowych.

– Dobrze się składa, że jestem nowoczesny i godzę się z równouprawnieniem kobiet. A raczej z tym, że pewna kobieta ma nade mną przewagę na każdym etapie tej przygody.

Spojrzała na niego spod oka, wyraźnie rozbawiona.

– Nie na każdym etapie – przypomniała mu. – Na lotnisku uratowałeś mnie przed zdeptaniem przez tych awanturników.

Jej uśmiech wydał mu się tak ujmujący, że poczuł lekki niepokój. Potem doszedł do wniosku, że jego reakcja musi być skutkiem upału. Choć samochód posiada sprawną klimatyzację...

– Trzymaj się!

Słyszac głośną komendę, chwycił się mocno drążka przymocowanego do tablicy rozdzielczej. Zrobił to w samą porę, bo w następnym momencie Annabelle gwałtownie zahamowała.

– To właśnie jest wypłuczyna – oznajmiła, wrzucając najniższy bieg, by wydobyć samochód z napełnionej wodą koleiny. – Przepraszam za to szarpnięcie, ale z daleka nie wydawała mi się aż tak głęboka. Będę odtąd przez nie przejeżdżała o wiele wolniej.

Nick, nadal nie bardzo wiedząc, o czym mowa, otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Wokół jego głowy zawirowały kłęby czerwonego pyłu,

ale zorientował się, na czym polega problem. W miejscu drogi znajdował się rwący potok i wyżłobiony przez wodę, ukryty pod jej powierzchnią stromy półmetrowy uskok.

– Zamknij okno! – warknęła Annabelle. – Mam nadzieję, że teraz, kiedy zobaczyłeś, co to jest tutejszy kurz, nie będziesz go więcej otwierał. On zresztą wdziera się do wnętrza samochodu przez każdą, nawet najmniejszą szczelinę, więc i tak pokryje nam ubranie, skórę i włosy. Musisz się pogodzić z tym, że przez najbliższe dwa miesiące ten pył będzie ci stale towarzyszył.

Dojechali najwyraźniej do hodowli bydła, bo Nick ujrzał ogromne metalowe hale, jakże różne od staromodnych drewnianych obór, które oglądał w filmach.

– Żyją tu mrówki, które pożarłyby drewniany budynek w ciągu tygodnia – wyjaśniła Annabelle, kiedy podzielił się z nią tą obserwacją. – Dawni mieszkańcy tych okolic używali pewnego gatunku drewna, które one uznawały za niejadalne, ale kiedy te drzewa ścięto, trzeba było przestawić się na metal.

Choć jednak to wyjaśnienie było jasne i klarowne, Nick widział, że uwaga Annabelle jest skupiona na drodze pełnej kolein, dziur i uskoków terenu.

Uszkodzony samochód był mniej więcej wielkości ich terenówki, ale miał z tyłu otwartą przestrzeń bagażową. Był przechylony na bok i wyglądał tak makabrycznie, że Nick zamarł z przerażenia.

– Łowca kangurów – mruknęła Annabelle, zatrzymując samochód na krawędzi rozpadliny i otwierając drzwi.

Nick uświadomił sobie, że porzucane wokół pojazdu ciała, które wziął za zwłoki pasażerów, są trofeami kierowcy pochodzącymi z

całonocnego polowania. Musiały być powieszone na obudowie przestrzeni bagażowej i rozleciały się na wszystkie strony, kiedy pojazd spadł do wyżłobionej przez wodę rozpadliny.

Zszedł w ślad za Annabelle po stromym zboczu, dziękując jej w duszy za to, że namówiła go do kupna solidnych butów.

Annabelle zatrzymała się obok szoferki i usiłowała otworzyć drzwi. Po kilku nieudanych próbach usłyszeli dochodzący z jej wnętrza słaby męski głos.

– Łom jest z tyłu, w skrzynce z narzędziami.

Nick zajrzał do kabiny i stwierdził, że właściciel pojazdu jest uwięziony za kierownicą, ale na szczęście żywy. Wspiął się na tył samochodu i zaczął szukać skrzynki z narzędziami, gdy nagle zastygł w bezruchu. Sparaliżowało go groźne warczenie ogromnego psa, który siedział w klatce przymocowanej do tylnej ściany szoferki.

– Nie bój się, on nie może ci nic zrobić – zapewniła go Annabelle, ale on już nie myślał o psie. Jego uwagę skupiła czarna chmara much, które unosiły się nad jego głową, zatykając mu uszy, usta, oczy i nos.

Odpędzając je jedną ręką, otworzył skrzynkę, krzywiąc się z niesmakiem na widok zaschniętej krwi martwych kangurów, która kapała na jego dłonie.

Wyjął łom, zeskoczył na ziemię i otworzył drzwi szoferki.

– Jak się czuje pies? – zapytał uwięziony za kierownicą młody mężczyzna. – Czy pan go obejrzał?

– Czy ja wyglądam na samobójcę?

Niefortunny kierowca uśmiechnął się niemrawo, ale wysiłek ten chyba go wyczerpał, bo nagle zbladł, zamknął oczy i chyba stracił przytomność. Nick wśliznął się z trudem do kabiny i zaczął go badać.

– Masz – powiedziała Annabelle, podając mu gumowe rękawice.

Doceniając ten gest, nie przypomniał jej, że badał już bez rękawic mężczyznę poszkodowanego podczas bójki na lotnisku, a poza tym jest cały zachlapany krwią kangurów. Zauważył też, że teraz Annabelle jest o co najmniej sześćdziesiąt centymetrów wyższa.

– Przywlokłam z samochodu skrzynię, w której mieści się nasza podręczna apteczka i stoję na niej, żeby lepiej widzieć – wyjaśniła, widząc jego zdziwione spojrzenie – więc jeśli czegoś potrzebujesz, to ci podam.

Nick zaczął uciskać lekko klatkę piersiową pacjenta, by przekonać się, czy równo oddycha.

– Boli! – jęknął mężczyzna.

Nick delikatnie przesunął palcami po jego żebrach. Podczas zderzeń czołowych często dochodzi do urazów będących skutkiem uderzenia klatką piersiową o kierownicę, ale ten pojazd nie uderzył w żadną przeszkodę, tylko się ześliznął, więc...

W tym momencie znalazł źródło bólu. Drobna cząstka jednej z kości pękła w dwóch miejscach i najwyraźniej oderwała się od klatki piersiowej, więc podczas wdechu nie poruszała się wraz z obudową płuc, wywołując ból i trudności z oddychaniem.

– Uraz klatki piersiowej – powiedział do Anna-belle. – Będę potrzebował tlenu, maski i środka znieczulającego. Musimy wezwać karetkę, która zawiezie go do miasta.

Annabelle znikła z pola jego widzenia i wróciła po kilku sekundach, przynosząc z sobą wszystko, o co prosił.

Zgodnie z rutynową procedurą Nick założył na twarz chorego maskę i zaczął podawać mu tlen. Wiedział, że w późniejszym terminie może zajść potrzeba intubacji, ale na razie można było z tym poczekać.

Zdawał sobie sprawę, że wykonanie zastrzyku znieczulającego może w tych warunkach być dość trudne, ale nie ulegało wątpliwości, że jeśli pacjent zemdleje z bólu, nie będzie mógł odpowiadać na pytania dotyczące innych urazów. Chwycił więc delikatnie dwoma palcami skórę chorego i wbił igłę strzykawki w przestrzeń międzybrowną.

Po trzech zastrzykach twarz młodego mężczyzny odzyskała po części normalny kolor, a on oświadczył, że czuje się o wiele lepiej. Nick doszedł więc do wniosku, że pora na prezentację.

– Ja jestem Nick, a ta wysoka kobieta, która stoi w drzwiach, to Annabelle. A jak ty się nazywasz?

– Steve.

– No dobrze, Steve, skoro czujesz się trochę lepiej, to powiedz nam, co jeszcze ci dolega.

Steve poruszył się ostrożnie, unosząc kolejno obie ręce i nogi.

– Chyba nic – mruknął przez zęby. – Do diabła, myślałem, że tu wykorkuję z bólu! Nie mogłem się poruszyć, bo za każdym razem mdlałem. Byłem pewien, że to atak serca.

Nick wyjaśnił mu, na czym polega jego uraz.

– Środek znieczulający, który ci wstrzyknąłem, będzie działał tylko przez jakiś czas. Annabelle już wezwała ambulans, który zawiezie cię do Murrawingi. Tamtejszy lekarz zrobi ci zdjęcia rentgenowskie i umożliwi normalne oddychanie, a może nawet założy na żebra opaskę, żeby mogły się łatwiej zrastać.

– A co z moimi kangurami? Nick potrząsnął głową.

– Są zbyt martwe, żebym mógł je uratować – powiedział z uśmiechem, a potem zdał sobie sprawę, że jego pacjent jest naprawdę przejęty.

– One muszą znaleźć się w chłodni, inaczej stracę cały zarobek.

– Czy ta chłodnia jest w Murrawingi? – zapytała Annabelle.

– Ależ skąd! Przechowuję je w Murrawalli. Zabiera je stamtąd przedstawiciel zakładów mięsnych.

Nick zrozumiał sens jego słów dopiero po chwili, ale zareagował w sposób bardzo żywiołowy.

– Nie ma mowy! – zawołał, zwracając się do Annabelle. – Nie zgodzę się nigdy w życiu na to, żeby te martwe zwierzaki jechały z nami!

Annabelle wydawała się tak zdziwiona, jakby uważała jego protest za absurdalny.

– Moglibyśmy ułożyć je na dachu i mocno przywiązać – zaproponowała pojednawczym tonem.

– Niech je stąd zabierze człowiek, który jedzie tu traktorem. Jest farmerem, na pewno ma psy, będzie miał je czym karmić przez dłuższy czas!

– Ale to są moje kangury – zaproponował Steve. – Możecie wrzucić je na dach waszej terenówki i wyładować pod chłodnią, kiedy dotrzecie do miasta!

Nick nie miał najmniejszej ochoty pojawiać się w miejscu, w którym miał pracować przez najbliższe dwa miesiące, jako kierowca wiozący na dachu martwe kangury. Ale musiał skapitulować. Na szczęście po chwili przyjechał traktorzysta, a wkrótce po nim karetka, w której siedzieli dwaj silni ratownicy, więc ani on, ani Annabelle nie musieli zajmować się ładowaniem i przywiązywaniem zwierząt. Ale kiedy ruszyli w dalszą drogę, było jasne, że temat ten zaciąży na ich rozmowie.

– Czy w ogóle wolno zabijać kangury? – spytał Nick, patrząc z podziwem na Annabelle, która zręcznie omijała co głębsze strumienie.

Oboje jedli kupione przez nią kanapki, a on zdążył się już przekonać, jak smakuje australijski kurz.

– Poluje się na nie po to, żeby utrzymać ich liczbę na właściwym poziomie. Odkąd europejska cywilizacja przyczyniła się do poprawy stanu australijskich pastwisk, populacja tych zwierząt wzrosła w niekontrolowany sposób. Dawniej kangurzyca potrafiła nosić w sobie zapłodnione jajeczko nawet przez pięć lat, czekając na urodzajny sezon letni, który pozwoli jej wyżywić potomka.

– Czyżby poprawa stanu pastwisk sprawiła, że wszystkie lata są urodzajne? – spytał Nick, wypijając łyk wyjętego z turystycznej lodówki napoju.

– Nie wszędzie – przyznała Annabelle – ale cywilizacja przyniosła z sobą urządzenia wiertnicze, pompy, tamy i wodociągi, a regularny dostęp do wody również był przyczyną wzrostu pogłowia tych zwierząt. Potem farmerzy wpadli w szal i nastąpiła prawdziwa rzeź. Teraz łowcy kangurów muszą posiadać licencje, a każdy z nich może zastrzelić w ciągu roku tylko ograniczoną liczbę sztuk. Dzięki temu w naturze panuje coś w rodzaju równowagi. Właśnie dlatego Steve upierał się, żeby dostarczyć te zwierzęta do chłodni. Musiał wliczyć te kangury do swego rocznego przydziału, ale nie dostałby zapłaty, gdyby ich nie dostarczył na miejsce, więc straciłby część zarobków.

Nick chciał zapytać, ile warte są leżące na dachu martwe zwierzęta, ale w tym momencie dostrzegł biegnącą tuż obok drogi wąską rynną, którą płynęła woda, rozlewając się w kilku miejscach na ziemię.

– Strach pomyśleć, ile wody się tu mimo wszystko marnuje – powiedział, a Annabelle zbyła jego uwagę uśmiechem.

– Nadwyżka, która nie wpływa do wodociągów, jest rozprowadzana kanałami po okolicy. Dzięki temu widzimy tu i ówdzie kawałki zieleni.

– Ale skoro ona jest tak cenna, to dlaczego nie przechowuje się jej w otoczonych tamami zbiornikach albo w wielkich cysternach?

Annabelle uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Porozmawiamy o gospodarce wodnej kiedy indziej – powiedziała, wskazując ruchem głowy wyłaniające się w oddali zarysy budynków. – Teraz możesz podziwiać panoramę miasta Murrawalla. Nick wysilił wzrok i zaczął liczyć.

– Cztery, pięć, sześć... może siedem domów, o ile ten ostatni nie jest przybudówką numeru sześć. Gdzie się mieszczą obywatele tej metropolii, których jest podobno stu czterdziestu?

– Większość z nich mieszka na przedmieściach – odparła Annabelle, zatrzymując się pod czymś, co wyglądało jak przeznaczony do transportu morskiego kontener zaparkowany w zakurzonej rogu przydrożnego placu. – A teraz przekonajmy się, czy jest tu ktoś, kto wyładuje te kangury.

Wysiadła, włożyła nowy kapelusz i ruszyła w kierunku budynku. Nick sięgnął po swój, ale poczuł się w nim tak głupio, że odrzucił go na siedzenie. Jednak już po kilku krokach poczuł palące promienie słońca i doszedł do wniosku, że popełnił błąd, więc wrócił i wcisnął kapelusz na głowę.

Bruce zaczął szczekać, więc otworzył tylne drzwi i wypuścił go z samochodu. Natychmiast zdał sobie sprawę, że znowu zrobił głupstwo, gdyż do jego uszu dotarł groźny warkot licznych psów wylegujących się w cieniu budynku.

– Do nogi! – zawołał głośno, a Bruce, ku jego zdziwieniu, natychmiast spełnił to polecenie i stanął tuż przy nim. Ruszył więc ponownie w kierunku

domu, zastanawiając się, czy inne psy są równie dobrze wychowane i jak należy postąpić, gdyby doszło do bójki.

Chyba nabiorę wody do kapelusza i wyleję ją na ich głowy, pomyślał, mając nadzieję, że te rozważania mają charakter czysto teoretyczny.

Na szczęście w tym momencie z budynku wyszła Annabelle, której towarzyszyli dwaj dobrze zbudowani mężczyźni w kowbojskich butach i niebieskich dżinsach.

– To są przyjaciele Steve'a. Rozładują nasz samochód i załatwią sprawę zapłaty za kangury.

– A co my będziemy robili w tym czasie? – zapytał, idąc za nią w kierunku rzucającego cień drzewa. – Pójdziemy na zakupy?

– Zaczekamy tu, dopóki nie skończą. Potem poszukamy Eileen. Sprawuje funkcję dyspozytora służby zdrowia, ale podejrzewam, że jest też szefową kuchni tutejszego szpitala, przełożoną pielęgniarek i jednoosobowym centrum informacyjnym we wszystkich sprawach, dotyczących tego miasteczka. Wtajemniczy nas we wszystkie problemy Murrawalli i powie nam, czego od nas oczekują. Przypuszczam, że zrobiła już dla nas zakupy i zdeponowała je w naszym mieszkaniu.

Wyczuł w jej głosie jakiś podtekst i spojrzał na nią badawczo, ale nie zdołał nic wyczytać.

– Czy ty ją znasz?

Na jej gładkim czole pojawiła się zmarszczka.

– Być może – odparła. – Jestem pewna, że kiedyś poznałam tu kobietę o tym imieniu, ale nie mam pojęcia, czy to była ona.

Jej odpowiedź wydawała mu się dość dziwna, ale nie zażądał dalszych wyjaśnień, postanawiając poczekać cierpliwie na rozwój wydarzeń.

Kiedy z dachu terenówki zdjęto ostatniego kangura, Annabelle ruszyła w jej stronę, oglądając się na Nicka, by sprawdzić, jak sobie radzi z coraz gęstsza chmarą much. I stwierdziła z zaskoczeniem, że idzie mu całkiem dobrze. Zerwał z drzewa pokrytą liśćmi gałąź i oganiał się nią energicznie, spędzając dokuczliwe owady z twarzy.

W jej starym kapeluszu i nowych częściach garderoby, które teraz nie wyglądały już na nowe, prezentował się nie tylko jak mieszkaniec australijskiej prowincji, lecz jak bardzo przystojny mieszkaniec australijskiej prowincji.

Przyglądała mu się uważnie, kiedy otwierał tylne drzwi samochodu, by wpuścić Bruce'a, a potem siadał za kierownicą. Musiała przyznać, że w tych zupełnie nieznanym mu warunkach radzi sobie naprawdę bardzo dobrze i ma dość zdrowego rozsądku, by przyznać się czasem do ignorancji. A znając jego opinię perfekcjonisty, była pewna, że szybko zaadaptuje się do okoliczności i będzie równie znakomitym lekarzem jak przedtem.

Na myśl o tym poczuła lekki niepokój, choć przecież nie miała do tego żadnych powodów.

– Dokąd teraz? – spytał, przerywając tok jej myśli.

– Do szpitala. – Wskazała mu ręką kierunek. – Trzeba minąć trzy domy i skrócić w lewo. Budynek stoi na wzgórzu.

– Na wzgórzu? Czy jest tu w ogóle jakieś wzgórze? Myślałem, że ten płaski teren ciągnie się aż do Ayer's Rock.

– Jest tu wiele wzgórz, tyle że nie są one zbyt wysokie – oznajmiła Annabelle, broniąc swego ukochanego zakątka kraju pokrytego czerwonym pyłem. – Zaraz się o tym przekonasz.

– Przypomina mi to raczej mrowisko – mruknął Nick, widząc przed sobą szeroki pawilon ukryty w cieniu takich samych drzew, jakie widział w Murrawingi.

Zatrzymał się przed wejściem, a ona wysiadła i wypuściła Bruce'a. Pies, machając wesoło ogonem, wbiegł na werandę, anonsując swoje przybycie głośnym szczekaniem. Annabelle zerwała z gałęzi drzewa kilka drobnych różowych owoców, roztarła je w dłoniach i zaczęła wąchać.

– Drzewo pieprzowe – rzekła z uśmiechem, wyciągając rękę w jego stronę. – Kiedy czuję ten zapach, wiem, że jestem w domu.

Nick dojrzał w jej oczach łzy i uznał je za objaw radości wywołanej przez powrót do dobrze znanego miejsca. Miał nadzieję, że się nie myli, bo nie chciałby, aby ta drobna młoda kobieta wylewała w jego obecności łzy rozpacz.

Sam nie wiedział dlaczego, ale w jakiś niepojęty dla siebie sposób czuł się za nią odpowiedzialny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eileen powitała ich oboje serdecznym uściskiem, ale nie wypuściła Annabelle od razu z ramion.

– A więc wróciłaś do nas, mała Annabelle – odezwała się serdecznym tonem. – Czy twój ojciec o tym wie?

– Nie informowałam go o swoim przyjeździe...

– Ktoś na pewno zrobi to za ciebie – oświadczyła Eileen, a potem oprowadziła ich po pustym szpitalu, pokazując Nickowi gabinet lekarski, dwie „sale chorych” położone po obu stronach centralnie usytuowanego korytarza, magazyny, niewielką salkę zabiegową, a w końcu kuchnię i łazienki.

– Znajdziecie w waszym mieszkaniu garnek z jedzeniem, które dla was przygotowałam – powiedziała, napełniając czajnik i ustawiając go na kuchence. – Zrobiłam też podstawowe zakupy, a w metalowych puszkach są herbatniki, więc nie grozi wam śmierć głodowa.

Podawała im filiżanki, spodki i talerzyki, a potem wyjęła z pojemnika domowe ciasto.

– Czy byłeś już kiedyś w zachodniej części kraju? – spytała, zwracając się do Nicka.

Annabelle podejrzewała, że jej towarzysz nie zechce przyznać się do nieznajomości miejscowych warunków, ale on, ku jej zaskoczeniu, okazał się prawdomówny.

– Nigdy i nie musisz mi mówić, że czekają mnie trudne początki. Annabelle wdeptała już moje ego w przydrożny kurz i udowodniła, że czeka mnie okres żmudnej nauki.

Eileen kiwnęła głową, zadowolona z jego odpowiedzi.

– No cóż, nie mógłbyś znaleźć lepszej nauczycielki niż ona. Została tu wychowana, a potem wychowała swoją siostrę. Obie są wspaniałymi kobietami.

W tonie, w którym wypowiedziała ostatnie zdanie, było coś, co zaniepokoiło Annabelle. Choć jednak kusiło ją, by spytać Eileen, co ma na myśli, nie chciała roztrząsać spraw osobistych w obecności Nicka.

On zaś chyba nie śledził ich rozmowy, bo natychmiast zaczął wypytywać Eileen o harmonogram pracy. Gdy jednak weszli do wyposażonego w dwie sypialnie domku, w którym mieli zamieszkać, nawiązał do tego tematu.

– Czy twój ojciec mieszka w tych stronach?

Annabelle postawiła swój ciężki plecak na podłodze saloniku i spojrzała na niego badawczo, zastanawiając się, czy zdoła ukryć przed nim część prawdy.

– Zajmuje się wykopywaniem opali.

– Opali? Myślałem, że wydobywa się tu ropę.

– Opale są na wchodzie, a ropa na zachodzie, ale nie pozyskuje się jej zbyt wiele. Na tym etapie prowadzone są głównie wiercenia poszukiwawcze. Wielkie firmy, zajmujące się utylizacją bogactw naturalnych – rudy żelaza, złota czy węgla – mają swoje własne lotniska i wożą górników wycarterowanymi samolotami. Z ropą jest inaczej. Kiedy przedsiębiorstwo wiertnicze dokopie się do pokładu i zbuduje rurociąg, nie potrzeba wielu pracowników, więc firmy naftowe nie tworzą wielkiej infrastruktury.

– Zręcznie skierowałaś rozmowę na problemy górnictwa, żeby nie odpowiedzieć na pytanie dotyczące ojca – stwierdził Nick, a potem rozejrzał

się po mieszkaniu. – Możesz sobie wybrać sypialnię, ale tylko pod warunkiem, że rano ja będę miał prawo pierwszy korzystać z łazienki, bo wiem, jak długo potrafią ją okupować kobiety.

– Jestem tego pewna – mruknęła do siebie Annabelle, przenosząc swoje rzeczy do frontowego pokoju.

Życie prywatne Nicka wcale jej nie obchodziło, ale perspektywa rozmawiania z nim o jego kobietach wydawała się trochę krępująca.

Miała lekkie wyrzuty sumienia, zajmując frontowy pokój, bo wiedziała, że zachodzące słońce będzie rozgrzewać sypialnię Nicka, ale doszła do wniosku, że ma do tego prawo. Sama nie wiedziała, dlaczego właściwie poświęca mu tyle uwagi. Przyjechała tu po to, by pracować i podjąć próbę ułożenia stosunków z ojcem. Nick jest tylko kolegą, który przypadkiem znalazł się tu w tym samym czasie.

Nick wniósł swoją walizę do drugiej sypialni, w której mimo otwartego na oścież okna już panował upał. Pokryte rdzą siatki przeciw owadom tamowały przepływ powietrza. Włączył zawieszony pod sufitem wentylator, poczuł się trochę lepiej i opadł na łóżko.

Co ja tu do diabła robię? – spytał się w duchu.

Przesunął ręką po twarzy. Poczuł wilgoć potu i ukłucia zarostu, ale było zbyt gorąco, by myśleć o goleniu.

– Czy rezerwujesz sobie prawo pierwszeństwa również po południu, czy też mogę zająć łazienkę?

Uniósł głowę i dostrzegł stojącą na progu Annabelle. Różniła się wyglądem od większości kobiet, z którymi łączyły go bliższe stosunki. Była drobną szatynką, podczas gdy Nellie i inne jego przyjaciółki były z reguły efektownymi platynowymi blondynkami. Zapominając o jej pytaniu, patrzył

na nią przez chwilę, zastanawiając się, dlaczego wybierał dotąd tego typu kobiety, choć zarówno jego narzeczoną, jak i żonę...

Jill zapewne go zdradzała, natomiast Nellie chyba dochowała mu wierności. Ale była przewrotna, niełojalna i bezwzględna.

– Pytałam, czy mogę zająć łazienkę.

Kiwnął głową. Gdy odchodziła, zauważył, że ma na ramieniu ręcznik i niesie w ręce małą kosmetyczkę. Doszedł do wniosku, że jedynym powodem, dla którego patrzy na nią jak na kobietę, jest jej fizyczna bliskość i brak jakiegokolwiek alternatywy.

Annabelle odkręciła kran prysznicą i skrzywiła się z niesmakiem, poczuwszy zapach wody. Przyzwyczaisz się, pomyślała z nadzieją. Po upływie tygodnia nie będziesz go zauważać. Ale zmywając z siebie warstwę czerwonego pyłu, zaczęła żałować, że nie przywiozła perfumowanego mydła, które mogłoby zamaskować ten przykry zapach.

– Jesteś idiotką! – szepnął do niej jej wewnętrzny głos. – Jedynym powodem, dla którego w ogóle o tym myślisz, jest ten mężczyzna, z którym dzielisz dom, ten Nick Tempest. Gdyby na jego miejscu był Paul, w ogóle byś na takie rzeczy nie zwracała uwagi.

Przypomniała sobie, że Nick należy do gatunku mężczyzn, których nie znosiła. I ma wiele cech człowieka, o którym chciała jak najszybciej zapomnieć.

Rozłożyła skromny zestaw swoich kosmetyków – krem nawilżający, szampon, odżywkę do włosów i mydło – na prawej stronie półki nad umywalką, zostawiając lewą dla Nicka. Potem owinęła się ręcznikiem i ruszyła w kierunku swojego pokoju. Musiała jednak przejść przez salonik, w którym siedział Nick. On zaś obrzucił czujnym wzrokiem jej zgrabne nogi i wyraźnie zarysowane pod ręcznikiem piersi, ale nie skomentował w żaden

sposób swych spostrzeżeń, co sprawiło, że ku swemu zdziwieniu poczuła się trochę zawiedziona.

– Łazienka jest wolna – powiedziała całkiem niepotrzebnie i znikła w sypialni, zamykając za sobą drzwi. Ale nie mogła wymazać z pamięci jego spojrzenia.

Wiem, że w porównaniu z tą modelką, z którą się ożenił... z tą Nellie... większość kobiet wygląda niezbyt pociągająco, powiedziała do siebie, ale on mimo to popatrzył na mnie z aprobatą. A najgorsze jest to, że ja to zauważyłam.

Ubrała się pospiesznie, przebiegła przez podwórze, na którym powitał ją radośnie Bruce, i weszła do szpitala, by porozmawiać z Eileen.

Zastała ją przy kuchennym stole.

– Ten facet, którego ze sobą przywiozłaś, to prawdziwy przystojniak – powiedziała koleżanka, wskazując jej wolne krzesło. – Ale ma w oczach taki sam błysk, jaki zauważyłam u twojego ojca. Myślałam, że masz dość rozumu i będziesz unikać takich mężczyzn.

– Wcale go nie przywiozłam i nie mam z nim nic wspólnego. Oboje przyjechaliśmy tu w zastępstwie. – Zamilkła, a potem zadała pytanie, które od dawna cisnęło jej się na usta. – Jak się miewa ojciec?

– Doskonale – odparła Eileen, kiwając głową. – Jak sam mówi, ulepiono go z twardej gliny. Jest u niego teraz Betsy–Ann.

Betsy–Ann była jedną z dwóch sióstr, za których wychowanie Annabelle nie czuła się odpowiedzialna.

Obie z Kitty nazywały je zawsze łódkami, twierdząc, że ich imiona – Betsy–Ann i Molly–May – byłyby bardziej stosowne dla żaglówek. Kiedy ich ojciec miał dobrą passę i wykopywał liczne opale, jedna z nich zawsze siedziała mu na karku, usiłując wycisnąć z niego jak najwięcej dla siebie.

– Czy jest tam ktoś jeszcze? – spytała, wiedząc, że Eileen zrozumie, o co jej chodzi.

– Od przeszło roku mieszka sam. Przedtem zaległa się u niego na chwilę jakaś niemiecka turystka, ale już dawno wyjechała. Od sześciu czy siedmiu lat nie ma stałej partnerki, o ile w jego przypadku można w ogóle mówić o stałych związkach.

A więc to nie kobieta była powodem, dla którego nie zareagował na moje wołanie o pomoc, pomyślała Annabelle, ale nie powiedziała tego na głos, bo Eileen zawsze była dla niej dobra, a co gorsza, bardzo kochała jej ojca.

– On zawsze lekceważył ludzkie uczucia – mruknęła pod nosem. – Nie cenił miłości w taki sposób, na jaki ona zasługuje.

Eileen kiwnęła głową, a potem, jak każda kobieta, którą łączyło coś z Geraldem Donne 'em, zaczęła go bronić.

– Jego jedyną miłością są opale – powiedziała, klepiąc Annabelle po rękę. – To nie jego wina; nie ma na to żadnego lekarstwa. Te kamienie zajmują pierwszą pięćdziesiątkę miejsc na jego skali wartości. My wszyscy musimy zadowolić się tym, co on zechce nam ofiarować.

– To chyba niezbyt uczciwa postawa – mruknęła Annabelle, zastanawiając się, czy jej obecność może cokolwiek zmienić.

– Czy po to tu przyjechałaś? – spytała Eileen, jakby czytając w jej myślach. – Żeby mu powiedzieć, co jest uczciwe, a co nie?

– Mówisz tak, jakbyś wierzyła, że on może potraktować moje słowa poważnie. Nie, przyjechałam po to, żeby się z nim pojednać.

Zabrzmiało to może nieco patetycznie, ale cóż. Prawdziwe powody jej przyjazdu były głębsze i o wiele bardziej złożone. Ale jak ma tłumaczyć

jednej z byłych kochanek ojca, że chce się dowiedzieć, dlaczego porzucił ją i Kitty? Miała nadzieję, że kiedy pozna przyczyny jego postępowania, zrozumie powody, dla których tak łatwo ją oszukał... i będzie w końcu mogła przejść nad jego zdradą do porządku dziennego.

Brakowało jej tych zachodów słońca.

Zdała sobie z tego sprawę, wracając ze szpitala do budynku mieszkalnego. Zatrzymała się i spojrzała w niebo. Rosnący za domem eukaliptus mienił się na tle ciemniejącego wieczornego nieba tysiącem barw. Był różowy, żółty, amarantowy i czerwony.

Jak najpiękniejszy opal.

– Robię kolację! – zawołał Nick, kiedy wkroczyła do kuchni. – Znalazłem w lodówce gotowe danie, ale nie jestem pewien, czy podgrzać je w mikrofalach, czy też w piekarniku. Nawiasem mówiąc, myślę, że wystarczająco wysoka temperatura panuje w moim pokoju.

– Zdecydowanie w mikrofalach. Piekarnika użyjemy w chłodny wieczór, upieczemy w nim jagnięcinę.

Powiedziała to tak życzliwym, niemal przyjaznym tonem, że Nick poczuł się nieco zdezorientowany. Zmarszczył brwi i mruknął pod nosem, że trudno oczekiwać chłodnego wieczoru w piekle, a potem wstawił naczynie do kuchenki mikrofalowej.

Annabelle też miała przez chwilę wrażenie, że atmosfera stała się trochę bardziej przyjazna, ale pytanie, które zadał, gdy usiedli do stołu, wyprowadziło ją z błędu.

– Czy nie krępuje cię sztuczna zażyłość, na jaką skazują nas te warunki mieszkaniowe?

Annabelle, która skupiała uwagę na jedzeniu, by zatuszować zażenowanie, które czuła w obecności Nicka, podniosła na niego wzrok.

– Sztuczna zażyłość? – powtórzyła pełnym ironii tonem, choć jego słowa trafiły w sedno sprawy, gdyż istotnie czuła się skrepowana zarówno fizycznie, jak psychicznie. – Czy nigdy nie dzieliłeś z kimś mieszkania?

– Tylko z moimi rodzicami, a potem z żoną... to znaczy, była żoną.

Jego odpowiedź wyczerpywała temat, ale Annabelle doszła do wniosku, że lepiej podtrzymywać rozmowę, niż skazywać się na niezręczne milczenie.

– Tą modelką?

Najwyraźniej wszyscy o tym wiedzą, pomyślał z irytacją Nick, więc po co miałyby to ukrywać?

– Tak, tą modelką! – mruknął z niechęcią. Annabelle dostrzegła w jego oczach tłumiony ból,

więc poczuła wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Zachowałam się gruboskórnie. Dla ciebie ona była pewnie przede wszystkim człowiekiem, a jej zawód wydawał ci się sprawą drugorzędną. Odpowiadając na twoje pytanie... owszem, uważam, że nasza sytuacja jest trochę niezręczna, ale wynika to głównie z tego, że prawie się nie znamy. – Zdała sobie sprawę, że jej wypowiedź może zabrzmieć dwuznacznie, więc dodała: – Ja wielokrotnie mieszkałam pod jednym dachem z obcymi ludźmi, to znaczy w wynajętych pokojach, ale zawsze miałam przy sobie moją siostrę Kitty, więc sytuacja wyglądała inaczej.

Nick spojrzał badawczo na siedzącą po drugiej stronie stołu kobietę. Zauważył, że lekko się zaczerwieniła i próbuje pokryć zmieszanie potokiem słów. Jej wypowiedź wydała mu się zresztą dość sensowna, gdyż istotnie dostrzegał w swej żonie przede wszystkim człowieka, choć wiedział, że decyzję o rozstaniu podjęła ona. Teraz zdał sobie sprawę, że Annabelle jest

wrażliwa na cudze uczucia i zaczął się zastanawiać, jaka jest tego przyczyna.

Czyżby taka, że sama została kiedyś boleśnie skrzywdzona? – spytał się w duchu.

A potem pomyślał, że chyba nie uda mu się tego dowiedzieć w ciągu dwóch miesięcy, jakie mają spędzić w tej głuszy. I z niewiadomych powodów poczuł ukłucie żalu. Ponieważ ona nadal koncentrowała uwagę na swym talerzu, teraz z kolei on postanowił przerwać milczenie.

– Czy mówisz o tej siostrze, która studiuje medycynę?

Uniosła wzrok, ale zanim zdążyła otworzyć usta, rozległ się dzwonek telefonu. Annabelle zerwała się tak szybko, jakby chciała uciec od czegoś gorszego niż nasycona niezręcznością cisza, i podniosła słuchawkę.

Nick słyszał tylko połowę wymiany zdań, ale domyślił się, że ich odpoczynek dobiega końca.

– Tak, tak, postąpiliście słusznie, trzeba ją owinąć kawałkiem mokrego płótna... Tak... Zawiadomcie przez radio kierowcę, że będziemy czekali w szpitalu.

– Czy coś się stało? – spytał, gdy wróciła na miejsce.

– Tak, ale na tyle daleko, że możemy spokojnie dokończyć kolację. Jakaś maszyna uszkodziła rękę górnikowi, który nie zachował należytej ostrożności. Pracownik, który zajmuje się udzielaniem pierwszej pomocy, mówi, że ma zdartą skórę i być może naderwane ścięgna, ale nie doszło do uszkodzenia kości. Wiozą go do nas. Powinni tu być za pół godziny.

– Musimy zrobić rentgen. Jak to dobrze, że sprawdziliśmy działanie aparatury, kiedy Eileen oprowadzała nas po szpitalu. – Nick zaśmiał się krótko. – Mój Boże, mam wrażenie, że zachowuję się jak jeden z tych

lekarzy z seriali telewizyjnych. Oni mówią wszystko na głos, żeby widzowie wiedzieli, co się dzieje.

Annabelle uśmiechnęła się, a on poczuł ulgę. I zdał sobie sprawę, że krępujący przebieg ich rozmowy zirytował go bardziej, niż miał prawo oczekiwać.

Rana była poważna. Nick wiedział, że gdyby mężczyzna zjawił się na oddziale ratownictwa, wezwano by specjalistę od urazów ręki. Ale najbliższy taki oddział był oddalony o tysiąc pięćset kilometrów, więc oboje z Annabelle musieli radzić sobie sami.

– Jak do tego doszło? – spytał pacjenta imieniem Max, podczas gdy Annabelle usuwała z ręki tymczasowy opatrunek.

– Niechcący włożyłem tę rękę do urządzenia, za pomocą którego łączymy rury – odparł Max, a widząc, że żadne z nich nie ma pojęcia, o czym mówi, dodał tonem wyjaśnienia: – Musimy przedłużać rury, które wsuwamy do odwiertu, żeby pobierać próbki ziemi z różnych poziomów.

Nick nadal nie wiedział, o czym mówi pacjent, ale kiwnął głową i skupił uwagę na urazie. Skóra pokrywająca górną powierzchnię dłoni była całkowicie zdarta, a głęboka rana u nasady palca wskazującego sugerowała możliwość uszkodzenia ścięgien. Spróbował wyobrazić sobie sytuację, w jakiej doszło do wypadku, i zadrżał na myśl o tym, co mogło się wydarzyć.

Annabelle przepłukiwała ranę przy pomocy dużej strzykawki, wtryskując sól fizjologiczną pod skórę, by usunąć zanieczyszczenia.

– Będę musiał dokładnie obejrzeć tę ranę u nasady palca, więc zrobię zastrzyk znieczulający – powiedział Nick do Maxa. – Czy jesteś praworęczny?

– Nie potrafię zrobić niczego lewą ręką, więc mam nadzieję, że mi naprawicie tę prawą – mruknął Max.

– Czy jeśli doszło do zerwania ścięgna, będziesz próbował je zszyć? – spytała Annabelle, podając Nickowi strzykawkę ze środkiem znieczulającym.

– Nie mamy wyboru. Czy mamy cienkie nici chirurgiczne? Najlepsza byłaby szóstka. Zrobię zdjęcie rentgenowskie, żeby się upewnić, że nie doszło do złamania lub zmiążdżenia kości.

– Ten facet od pierwszej pomocy, zatrudniony na polu wiertniczym, powiedział, że kości są w porządku – wtrącił Max.

Nick wykonał kilka zdjęć pod różnymi kątami i uznał, że diagnoza „faceta od pierwszej pomocy” była trafna. Odetchnął z ulgą i powiadomił o tym swego pacjenta, po czym przystąpił do dalszych działań.

– Zabezpieczymy rany na grzbiecie dłoni przy pomocy samoprzylepnych opatrunków, nie będziemy ich zszywać – oznajmił, zwracając się do Maxa. – Badania dowiodły, że proces gojenia przebiega równie szybko, a nawet szybciej. To potrwa o wiele krócej, więc będziemy mogli wcześniej zająć się tą drugą stroną, która wygląda znacznie gorzej.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosiła Annabelle. – Uwielbiam trudne układanki.

Zabrała się do pracy, a on z uznaniem śledził jej poczynania. Zręcznie przyciągnęła do siebie płaty uszkodzonej skóry i umocowała je w tej pozycji przy pomocy kawałka jedwabnej samoprzylepnej taśmy, a on zdał sobie sprawę, że ma do czynienia ze znakomitym fachowcem. Choć na przestrzeni jego kariery zawodowej wielokrotnie współpracował z pielęgniarkami, tym razem jej bliskość budziła w nim lekki dyskomfort.

– Gotowe! – oznajmiła Annabelle po chwili. Nick wrócił do rzeczywistości. Przykrył opatrunek

jeszcze jednym paskiem taśmy i nasączył go płynem zawierającym antybiotyk.

– Plaster zostanie na twojej ręce przez czterdzieści osiem godzin, a te samoprzylepne opatrunki zniszczą się za tydzień, najdalej za dziesięć dni – powiedział do pacjenta. – Ale ponieważ ręka i tak będzie zabandażowana, nie powinny ci one przeszkadzać.

Skupił uwagę na głębokiej ranie położonej u nasady wskazującego palca, po wewnętrznej stronie dłoni. Gdyby okazało się, że doszło do przecięcia ścięgna, konieczna byłaby interwencja specjalisty, gdyż w przeciwnym razie pacjentowi groził trwały przykurcz i częściowy niedowład dłoni. Ale Nick stwierdził, że ścięgno jest jedynie uszkodzone, i odetchnął z ulgą. Miał do czynienia z tego rodzaju przypadkami podczas swej dotychczasowej praktyki i wiedział, że potrafi sobie poradzić.

Annabelle przepłukała ranę, by mógł ją dokładnie obejrzeć, ale mimo to nie widział jej zbyt wyraźnie. Jakby czytając w jego myślach, podała mu lupę.

– Dziękuję – mruknął, a potem pokazał jej oderwany częściowo od ścięgna cienki fragment tkanki. –Czy widzisz, z czym mamy do czynienia?

Annabelle pochyliła się nad pacjentem, a on ponownie uświadomił sobie jej fizyczną bliskość. Tym razem jednak zamiast dyskomfortu poczuł satysfakcję. Wyobraził sobie, że są po prostu parą zgranych współpracowników, rozumiejących się bez słów i robiących wszystko, co można, dla dobra pacjenta.

Ta myśl poprawiła jego nastrój i dodała mu energii. Ostrożnie odciął naderwany fragment ścięgna i uszkodzoną skórę, a potem zszył ranę, posmarował ją maścią zawierającą antybiotyk i poprosił Annabelle o założenie opatrunku usztywniającego, który miał unieruchomić palec.

– Czy mogę wrócić do pracy? – zapytał Max, kiedy Annabelle skończyła bandażować rękę.

– Mowy nie ma! – odparł Nick. – Powiedziałeś nam przed chwilą, że nie potrafisz niczego robić lewą ręką. Ten palec musi się zagoić, a to wymaga czasu. Sam widziałeś, jak wygląda grzbiet dłoni: skóra została zdarta w kilku miejscach. Jeśli wrócisz do pracy, może dojść do zanieczyszczenia rany i infekcji, a wtedy twój przymusowy urlop potrwa znacznie dłużej niż tydzień czy dwa.

– Tydzień czy dwa? Co ja tam będę robił przez tydzień czy dwa? – spytał z przerażeniem Max.

– Może skierują cię do pracy w biurze? – pocieszyła go Annabelle, a on spojrzał na nią z jeszcze większym oburzeniem.

– Mój szef z pewnością to zrobi, ale ja nienawidzę przekładania papierków. Chyba wolałbym, żeby odesłano mnie na ten czas do Brisbane.

– Gdzie zaopiekuje się tobą żona – zasugerował Nick, który już wcześniej dostrzegł na ręce Maxa obrączkę.

– Nie mam na to szans! – odparł Max. – Ona jest chodzącym robotem. Pracuje od dziewiątej do piątej i chętnie bierze nadgodziny. Jeśli będę siedział w domu, każe mi gotować kolacje i robić zakupy, nie mówiąc o sprzątaniu!

Nick miał ochotę się roześmiać, ale nie chciał urazić pacjenta, który najwyraźniej mówił całkiem poważnie. Annabelle nie miała chyba takich zahamowań, bo zachichotała wesoło i wzniosła oczy ku niebu.

– Biedny Max! – zawołała z udawanym przerażeniem. – Ma do wyboru przekładanie papierków albo prace domowe!

– Tylko nie myślcie, że nie pomagam w domu, kiedy jestem w Brisbane! – zaprotestował Max. – Chodzi mi po prostu o to, że podczas

pobytu w terenie zarabiam sporo pieniędzy, więc ona powinna się mną opiekować, kiedy nie mogę pracować.

– No tak, ale przecież kobiety mają równe prawa – przypomniała mu Annabelle. – Zresztą jestem pewna, że pracujecie oboje z jakiegoś powodu.

Max kiwnął głową.

– To prawda – przyznał niechętnie. – Zamierzamy kupić dom, ale nie chcemy się obciążać dużą pożyczką hipoteczną. Jeśli oboje popracujemy ciężko przez pięć lat, będziemy w stanie uzbierać dość pieniędzy, żeby nasz wkład własny był całkiem pokaźny.

– A ile lat dzieli was jeszcze od własnego domu? – spytał Nick, chcąc podtrzymać rozmowę i oderwać myśli Maxa od jego urazu.

– Dwa! – odparł z dumą pacjent. – I już wiemy, gdzie będzie stał. Kiedy oboje mamy wolny dzień, jedziemy w to miejsce, żeby podziwiać widok i...

– Czy mogę cię już odstawić do obozu?

Nick i Annabelle odwrócili głowy i ujrzeli stojącego w drzwiach kierowcę, który przywiózł Maxa do miasteczka i zapewne czekał na niego w pobliskim pubie.

– Jasne! – odparł Max, który wydawał się teraz bardziej pogodzony z losem niż przed chwilą. – Dziękuję, doktorze, dziękuję, siostrzyczko. Mam nadzieję, że niebawem się zobaczymy.

– Poczekaj chwilę, jeszcze nie skończyliśmy – powstrzymał go Nick, a Annabelle wyjęła z szafki buteleczkę z tabletkami, na której już wcześniej wypisała instrukcje dotyczące dawkowania. – Zażywaj je trzy razy dziennie. W przyszłym tygodniu odwiedzimy wasz obóz, żeby udzielić pomocy potrzebującym, więc obejrzymy twoją rękę, ale jeśli rana się zaczerwieni lub poczujesz ból, zaraz się z nami skontaktuj.

Nick odprowadził pacjenta do drzwi frontowych, a kiedy pojawił się ponownie w pokoju zabiegowym, odkrył, że Annabelle zdążyła już posprzątać. Pomieszczenie wyglądało teraz tak schludnie, jak przed przyjazdem Maxa.

Tym bardziej że nie było w nim pielęgniarki. Zajrzał do gabinetu radiologii i pokoiku, w którym przechowywano sprzęt medyczny, ale nigdzie jej nie znalazł.

Doszedł do wniosku, że poszła do domu, więc opuścił pusty budynek szpitala i ruszył w kierunku ich wspólnej kwatery. Ale tam również nie dostrzegł śladu Annabelle. Drzwi jej pokoju były otwarte na oścież, więc mógł zajrzeć do wnętrza i przekonać się, że jest pusty.

Poczuł lekki niepokój, ale zanim zdążył zastanowić się nad planem działania, usłyszał chrzęst butów na wypalanej słońcem ziemi. Stał w otwartych tylnych drzwiach i ujrzał jej sylwetkę na tle bezkresnego wieczornego nieba. Podeszedł do niej cicho, uniósł wzrok i zachwycił się widokiem miliona gwiazd.

Annabelle wyczuła jego obecność, gdy tylko stanął obok niej, zachowując stosowny dystans.

– Byłam kiedyś blisko związana z podobnym mężczyzną – powiedziała cicho. – Jeździliśmy co jakiś czas na miejsce, na którym miał stać nasz dom i rozmawialiśmy o tym, że niebawem założymy rodzinę...

Matowe brzmienie jej zazwyczaj dźwięcznego głosu wzbudziło w nim podejrzenie, że nie jest to opowieść zakończona happy endem. Miał ochotę ją objąć i pocieszyć, ale zabrakło mu odwagi, więc w milczeniu czekał na dalszy ciąg.

– Niestety okazało się, że on już ma dom i rodzinę, złożoną z żony i dwojga dzieci...

Drgnęła nagle, jakby chcąc strząsnąć z siebie wspomnienia, i odwróciła się do Nicka z uśmiechem.

– Przepraszam cię za to wyznanie. Nie sądziłam, że ta sprawa będzie jeszcze w stanie mnie poruszyć. Ale przynajmniej tutaj, w głuszy, którą nazywają Krainą Wielkiego Nieba, wszystko wydaje się mało istotne.

Mówiła cicho, ale jej głos był teraz znacznie silniejszy, więc Nick odetchnął z ulgą, gdyż po wysłuchaniu jej poprzednich słów poczuł się bezradny. Nie miał pojęcia, jak człowiek, który zмага się z własnym bólem, mógłby kogokolwiek pocieszyć czy dodać mu odwagi.

– Tu jest pięknie... – szepnął z zachwytem, patrząc w niebo. Potem spojrzał na jaśniejącą w świetle księżycy twarz Annabelle i z trudem powstrzymał się, by nie dotknąć wargami jej niepokojąco zmysłowych ust. – Pięknie... – powtórzył półgłosem, a potem ruszył za Annabelle w stronę ich wspólnego domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka nie było mowy o poczuciu sztucznej zażyłości – jak to określił Nick – bo oboje spali do późna i rano się spieszyli. Kiedy Nick wszedł do kuchni w swym nienagannym „wiejskim” stroju (w którym wyglądał zresztą niezwykle atrakcyjnie), żeby zrobić sobie śniadanie, Annabelle (mająca na sobie stary T-shirt zastępujący jej koszulę nocną) zerwała się od stołu i wybiegła do łazienki.

Stojąc pod prysznicem, przypomniała sobie wczorajsze wieczorne wyznanie i doszła do wniosku, że nie wyobraża sobie ponownego spotkania z mężczyzną, który go wysłuchał. Ponieważ jednak musiała stanąć z nim twarzą w twarz, postanowiła udawać, że nic się nie stało i mieć nadzieję, że on o tym nie wspomni.

Zachowałam się jak idiotka, mówiła sobie w duchu. Przecież pogodziłam się już z utratą Grahama, więc słowa Maxa nie powinny zrobić na mnie takiego wrażenia. Ale dlaczego...?

Zapomnij o tym! – nakazał jej głos rozsądku.

Oplukała się zimną wodą i wytarła mocno szorstkim szpitalnym ręcznikiem, mając nadzieję, że te zabiegi przyspieszą jej krążenie i przywrócą zdrowy rozsądek.

Teraz musiała stanąć oko w oko z człowiekiem, który był świadkiem jej upokorzenia. Tymczasem okazało się to o wiele łatwiejsze, niż przypuszczała. Nick nie nawiązał do wydarzeń poprzedniego dnia, a kiedy szli do szpitala, by odbyć pierwszy wspólny dyżur, powiedział tylko jedno zdanie.

– Przeżyłem wczoraj mnóstwo wspaniałych przygód.

Widząc, że Nick zamierza zachować dyskrecję, odetchnęła z ulgą, ale uczucie skrępowania wcale nie minęło. W Nicku było coś, co w niepokojący sposób zakłócało jej spokój. Nie chodziło o to, że podobał jej się jako mężczyzna, choć musiała przyznać, że jest bardzo przystojny. Odnosiła jednak wrażenie, że pod wizerunkiem, który prezentował światu, kryje się coś więcej. Być może jakieś urazy, będące skutkami bolesnych przeżyć.

Kiedy wkraczali do szpitala, potrząsnęła głową, by wygnać z niej wszystkie rozprasające myśli. Czeka ich ciężka praca. Znając miejscową społeczność, Annabelle była pewna, że do szpitalnego ambulatorium przyjdzie połowa mieszkańców tylko po to, by przyjrzeć się nowemu zespołowi medycznemu.

Jej obawy potwierdziły się, gdy tylko weszła na frontową werandę pełniącą funkcję poczekalni.

– Przecież to Annabelle Donne! – zawołała stara pani Fairchild, która pracowała niegdyś w szpitalu jako pomoc medyczna. – Ktoś mi powiedział, że zostałam pielęgniarką. Mam nadzieję, że skoro już tu przyjechałaś, zostaniesz u nas na stałe!

– Tylko na dwa miesiące – odparła Annabelle. – Kto jest pierwszy w kolejce?

Trzy osoby wstały z miejsc, ale zanim doszło do kłótni, pojawiła się Eileen.

– Idź do gabinetu i pomagaj doktorowi – poleciła jej stanowczym tonem. – Przygotowałam już karty pacjentów i będę ich do was przysyłać w kolejności, bo inaczej zrobi się bałagan.

Pomachała trzymaną w ręce kartką, a Annabelle domyśliła się, że jest to lista sporządzona na podstawie oceny stanu chorych, a nie kolejności ich

przybycia do szpitala. Mogło to wywołać protesty oczekujących, lecz Annabelle wiedziała, że Eileen poradzi sobie z każdą sytuacją.

Wróciła do gabinetu i wzięła do ręki pierwszą kartę pacjenta.

– Jane Crenshaw, dwudziesty dziewiąty tydzień ciąży. Zgłosiła się na regularne badanie kontrolne, ale Eileen postawiła znak zapytania po słowie „regularne”. Jak wynika z adnotacji w karcie, była tu w zeszłym tygodniu, a teraz przyszła ponownie, choć polecono jej zgłaszać się dwa razy w miesiącu.

Nick zajrzał do karty i zmarszczył brwi, zapewne zastanawiając się nad przyczyną zmiany terminu.

– Państwo Crenshawowie mają sporą farmę położoną na północ od Murrawalli, pięćdziesiąt kilometrów stąd – poinformowała go Annabelle – więc chyba nie przyjechała tylko po to, żeby przyjrzeć się nowemu personelowi. Może polecono jej składać wizyty co tydzień?

– To byłoby niezwykle na tak wczesnym etapie ciąży, chyba że zaistniały jakieś komplikacje. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli przestaniemy snuć domysły i poprosimy ją do gabinetu.

Uśmiechnął się niepewnie, a Annabelle zdała sobie sprawę, że wizja spotkania z pierwszym pacjentem na tym obcym dla niego gruncie budzi w nim lekkie zdenerwowanie.

Gdy obserwowała go w Brisbane, na oddziale ratownictwa medycznego, był spokojny i wydał jej się kompetentnym lekarzem, a nawet więcej, wybitnym przedstawicielem swego zawodu. Teraz zdała sobie sprawę, że jako szczytujący się wiedzą fachową profesjonalista może być nieco onieśmielony perspektywą pracy w zupełnie innych warunkach.

Podeszła do drzwi i zaprosiła do gabinetu Jane, a potem uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że знаła tę kobietę jako Jane Wilson. Jako małe

dziewczynki chodziły razem do szkoły i rywalizowały w dziedzinie sportów i zajęć rekreacyjnych.

– Annabelle! – Pokaźny brzuch Jane utrudniał jej uściskanie kogokolwiek, ale gdy stanęły blisko siebie, była koleżanka dostrzegła bladość jej twarzy i cienie pod oczami. Ciężarna kobieta wyglądała tak, jakby miała lada chwila zemdleć.

Annabelle podprowadziła pacjentkę do kozetki, na której badano chorych, i pomogła jej usiąść, a potem przedstawiła ją Nickowi.

– Annabelle zważy panią i pobierze próbkę moczu, kiedy skończymy – odezwał się łagodnym tonem – ale proszę mi powiedzieć, czy w ciągu ostatnich dni wydarzyło się coś, co wzbudziło pani niepokój?

Jane potrząsnęła głową, ale w jej oczach zabłyśły łzy.

– Nic konkretnego mi nie dolega, choć oczywiście czuję się inaczej niż zwykle. Wiem, że to może zabrzmieć głupio, bo nigdy dotąd nie byłam w ciąży i nie wiem, jak powinien wyglądać jej normalny przebieg, ale... czuję, że coś jest nie w porządku.

W normalnych warunkach ciężarna pacjentka, zjawiająca się na oddziale ratownictwa zostałaby niezwłocznie przekazana w ręce dyżurnego specjalisty. Teraz, z oczywistych powodów, nie wchodziło to w rachubę. Ale Nick odbył półroczny staż na oddziale położniczym i miał za sobą kilka lat praktyki, więc przystąpił do badania pacjentki. Zmierzył jej tętno i ciśnienie, a potem przystąpił do zadawania pytań dotyczących samopoczucia.

– Czy ma pani dobry apetyt? Żadnych mdłości? A skurcze?

– Tylko w łydkach, ale moje bardziej doświadczone przyjaciółki mówią, że to normalne. Jak powiedziałam, nic konkretnego mi nie dolega.

Nick jednak wiedział, że pacjent potrafi wyczuć istnienie problemu, zanim go można zidentyfikować na podstawie diagnozy. Widząc posępną minę Annabelle, uświadomił sobie, że ona również zdaje sobie z tego sprawę.

Pomiar płodu wykazał, że jego wzrost przebiega prawidłowo, a badanie tętna przy pomocy stetoskopu dowiodło, że serce dziecka jest silne i zdrowe.

– Czy nadal czuje pani jego ruchy?

– Niemal bez przerwy – odparła Jane. – Gdyby ustały, miałabym prawdziwe powody do niepokoju.

W jej głosie rozbrzmiewał lęk, a twarz była teraz jeszcze bardziej blada i zapadnięta.

– Jak pani sypia? – spytał Nick, a ona głęboko westchnęła.

– Nie najlepiej, bo trudno mi znaleźć wygodną pozycję, a kiedy się obudzę, przychodzą mi do głowy różne czarne myśli, więc długo nie mogę zasnąć. Col, mój mąż, zachowuje się wspaniale, ale pracuje teraz w terenie, więc nie może pogłaskać mnie po plecach i powiedzieć, że zachowuję się jak dziecko.

Łzy popłynęły w tym momencie tak obficie, że Nick zaczął się zastanawiać, czy przyczyną lęków pacjentki nie jest nieobecność jej męża.

– Jak długo go nie będzie?

– Wraca już za kilka dni – z bladym uśmiechem odparła Jane. – Zaraz po powrocie ma mnie zawieźć do Brisbane, gdzie mamy zamówione miejsce w klinice. Tutejsi lekarze wysyłają tam regularnie wszystkie wyniki badań.

Nick zajrzał do notatek i stwierdził, że Jane znajduje się pod opieką znanego mu specjalisty położnika.

– Muszę obsłużyć wszystkich czekających w kolejce pacjentów, więc nie mogę się teraz tym zająć, ale zaraz potem zatelefonuję do tego lekarza, przedstawię mu sytuację i poproszę, żeby do pani zadzwonił, jeśli będzie miał jakieś pytania. – Zawahał się, zdając sobie sprawę, że nie zna tutejszych stosunków, a potem dodał: – Skoro mąż jest nieobecny, to może powinna pani zostać na kilka dni w Murrawalli? Nie musi pani leżeć w szpitalu, choć chętnie panią przyjmiemy, ale chyba jest tu jakiś motel albo coś w tym rodzaju? Chodzi o to, żeby pani była blisko nas, gdyby doszło do jakichś zmian samopoczucia.

Jane uśmiechnęła się znowu, tym razem nieco pogodniej.

– Przecież muszę karmić psy i konie, podlewać ogród i zbierać cytryny! Jestem teraz w gospodarstwie sama.

– A co będzie, kiedy pani wyjedzie do Brisbane? Czy mąż zostanie w domu?

– Ależ skąd, on koniecznie chce być przy porodzie! Wynajęliśmy kilku sezonowych pracowników, a gdyby doszło do jakiejś awaryjnej sytuacji, zawsze możemy liczyć na sąsiadów, choć mieszkają czterdzieści kilometrów od nas.

Nick potrząsnął głową ze zdumieniem, a Annabelle wezwała następnego pacjenta.

Dzień pracy minął im wyjątkowo szybko. Annabelle, znając opinię Nicka, nie była zdziwiona tym, że działa on bardzo sprawnie, ale zaskoczył ją, a nawet wzbudził jej podziw, jego życzliwy stosunek do pacjentów. Traktował każdego w taki sposób, jakby dysponował nieograniczonym zasobem czasu, choć na werandzie oczekiwała połowa mieszkańców miasteczka.

Obejrzał nawet zgrubienie na szyi Oscara, starego psa pani Warren. Oznajmił jej, że jest to niegroźny włókniak i zapewnił ją, że nie ma powodów do niepokoju.

Ale w ciągu tego dnia pracy Annabelle dostrzegła w nim subtelną zmianę. Uśmiechał się do wszystkich, ale równocześnie jakby zamknął się w sobie. Nie знаła go na tyle, by wyciągać z tego jakieś wnioski, ale jej spostrzeżenia potwierdziły się, kiedy wrócili do domu. Nick usiadł na kanapie nad laptopem, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę.

O której zresztą wcale nie marzyła, bo miała przed sobą trudne zadanie. Ostatni pacjent, Bill Green, hodowca bydła z Yarrowongi, zostawił jej dwie wielkie kempingowe lodówki ze słowami:

– Zabiliśmy go dwa dni temu, więc pomyślałem, że przyda wam się odrobina prawdziwego mięsa.

Podczas gdy Nick telefonował do Brisbane, by porozmawiać z położnikiem na temat Jane Crenshaw, Annabelle wtaszczyła oba ogromne pudła do kuchni i zaczęła dzielić wołowinę na mniejsze porcje, by ją zamrozić. Kiedy dwa ogromne steki spadły na podłogę, zaklęła głośno, a Nick musiał ją usłyszeć, bo spojrzał w jej kierunku, lecz nie ruszył się z kanapy.

– Co ty robisz? – spytał ze zdumieniem.

– Staram się zmusić do uległości połówkę krowy, którą ofiarował nam jeden z pacjentów. Zamierzam ją podzielić na kawałki i zamrozić, bo nie byłibyśmy w stanie zjeść na raz nawet jednej setnej tego zapasu.

Nick podszedł do stołu, przy którym stała, i przyjrzał mu się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Muszę ci wyznać, że nigdy nie widziałem wołowiny w postaci, że tak powiem, naturalnej. Moja matka zawsze kupowała ją u rzeźnika, a mnie kojarzy się ona z plastikowymi tackami, które można nabyć w supermarketach. Zwykle naklejona jest na nie kartka z nazwą, ceną i instrukcją dotyczącą sposobu przyrządzania. Skąd wiesz, który kawałek jest czym i co z nim zrobić?

Annabelle chciała skłamać, ale potem wzruszyła ramionami i wyznała prawdę.

– Po prostu staram się zgadywać. Wiem, że to jest stek, a ten długi kawałek to polędwica, ale w gruncie rzeczy nie mam pojęcia o wołowinie. Warunki materialne skazywały mnie z reguły na jarzyny i kiełbaski, więc potrafię je rozpoznać bez najmniejszych trudności.

Nick zaśmiał się, a ona poczuła, że przez jej ciało przepływa fala ciepła. Zaczęła podejrzewać, że jego zamknięcie się w sobie było wytworem jej wyobraźni.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytał, a widząc jej uniesione ze zdumienia brwi, dodał: – Wiem, że to głupie pytanie, bo nie mam pojęcia o kuchni, ale jeśli uważasz, że trzeba pokroić niektóre z tych kawałków na gulasz, jestem w stanie to zrobić.

Zanim Annabelle zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli dochodzący z korytarza głos Eileen.

– Podobno Bill przywiózł wam wołowinę – powiedziała, wchodząc do kuchni. – Zaraz się do niej zabiorę, choć w szpitalnej lodówce mamy już połówkę krowy, którą ofiarował nam podczas swej poprzedniej wizyty. On chyba myśli, że mieszkańcy miasta jedzą za mało mięsa. Może powinniśmy zorganizować któregoś wieczoru wielkiego grilla w ogrodzie, zaprosić

wszystkich mieszkańców Murrawalli i przeznaczyć dochód na latający ambulans.

Odsunęła Annabelle na bok, szybko rozebrała mięso, a potem zapakowała je ponownie do pojemników i kazała Nickowi zanieść obie kempingowe lodówki do szpitala.

– Zostawiłam wam dwa steki na kolację – zwróciła się do Annabelle. – Za domem stoi mały grill, na którym możecie je usmażyć. Jest jeszcze na tyle ciepło, że można jadać na dworze. W lodówce są składniki na sałatkę, a pod zlewem stoi torba ziemniaków.

Nick zatrzymał się na chwilę w szpitalu, by porozmawiać z Eileen i zadzwonić do weterynarza w sprawie Oscara, więc kiedy wrócił do domu, powitał go aromat piekącej się na grillu cebuli. Idąc za jej zapachem, wyszedł na położone za domem patio i zobaczył, że Annabelle odkurzyła krzesła i nakryła stół obrusem, a teraz zajmuje się przygotowaniem kolacji.

– Wracasz w samą porę – powiedziała na jego widok. – Nie chciałam układać steków na ruszcie pod twoją nieobecność, bo nie wiem, czy lubisz mięso dobrze wysmażone, czy krwiste.

– Średnio wysmażone... ale czy grillowanie nie jest domeną mężczyzn?

– I to mówi człowiek, który wczoraj nie wiedział, jak podgrzać kolację! – zawołała z udawanym oburzeniem Annabelle. – Usiądź sobie spokojnie i podziwiaj zachód słońca. W przenośnej lodówce, obok fotela, jest kilka puszek piwa. Ja już otworzyłam jedną, bo musiałam nim podlać cebulę.

Nick zdał sobie nagle sprawę, że naturalność jej zachowania ułatwia mu dostosowanie się do sytuacji, w której są po prostu parą kolegów skazanych przez okoliczności na wspólne bytowanie.

Usiadł z puszką piwa w ręce i po raz pierwszy w ciągu dnia udało mu się odprężyć. Przypadek pierwszej osoby, jaką przyjęli tego dnia – Jane Crenshaw – obudził w nim tak bolesne wspomnienia, że z trudem zachował panowanie nad sobą i odgrywał wobec pozostałych pacjentów rolę chłodnego, zachowującego dystans profesjonalisty.

Soczysty stek, piwo i piękna kobieta smażąca cebulę – o czym więcej może marzyć mężczyzna? Pomyślał, że może jego stanowisko jest niepoprawne politycznie, ale bądź co bądź to on przygotował wczoraj kolację, więc teraz kolej na nią.

– Ugotowałam ziemniaki w mikrofalach, ale muszę je jeszcze trochę przypiec na grillu – ciągnęła Annabelle, stawiając na stole dużą tacę, na której dostrzegł talerze, sól, pieprz i kilka butelek z sosami. – Wygląda na to, że każdy z naszych mieszkających tu okresowo kolegów kupuje inny sos, więc mamy duży wybór.

Po chwili podała kolację, która pachniała tak zachęcająco, że Nick rzucił się na nią z apetytem.

– To mięso jest niewiarygodne – mruknął, kiedy w końcu zrobił przerwę dla nabrania oddechu. – Czy mamy jeszcze trochę wołowiny?

Annabelle wybuchnęła śmiechem.

– Tyle, że niedługo będziesz błagał o kawałek jagnięciny. Ale w tej okolicy wielu ludzi nadal hoduje owce, więc pewnie lada dzień dostaniemy kolejną porcję mięsa...

– ...i będziemy mogli je piec w piekarniku, kiedy nadejdą chłodne wieczory – dokończył Nick, powtarzając słowa, które wypowiedziała

poprzedniego dnia. I wyobraził sobie, jak siedzą obok siebie, owinięci kocem, przed małym opalonym drewnem piecykiem, który stał w saloniku. Wizja bliskiego fizycznego kontaktu z tą kobietą była tak realna, że poczuł przypływ pożądania, więc chcąc je stłumić, szybko dodał: – Choć trudno mi sobie wyobrazić, że w tych stronach kiedykolwiek jest chłodno.

Chciała mu powiedzieć, że kiedy wieją zachodnie wiatry, bywa tu wręcz zimno, ale w jej wyobraźni pojawił się obraz piecyka, przy którym siedzą obok siebie, owinięci kocem, wdychając zapach piekącej się jagnięciny. Był on tak realny, że poczuła niepokój.

Minęły zaledwie dwa dni od przyjazdu, a ja już mam halucynacje związane z osobą Nicka, pomyślała z irytacją. A przecież ostatnią rzeczą, o jakiej marzę, jest poczucie bliskości z jakimkolwiek mężczyzną. A zwłaszcza z takim jak Nick Tempest.

Postanowiła trzymać wyobraźnię na wodzy i nie pozwalać jej na narzucanie sobie tego rodzaju wizji. A potem wstała od stołu, zawołała Bruce'a i rzuciła mu dużą kość. Doszła do wniosku, że przyjazne stosunki z psem nie grożą jej żadnymi negatywnymi konsekwencjami.

Ustalili poprzedniego wieczoru, że to, które gotuje posiłek, nie musi zmywać naczyń, więc kiedy wkrótce po kolacji zadzwonił telefon, odebrała go Annabelle. Nick słyszał wszystko, co mówiła do słuchawki.

– Zaraz tam będziemy. Skręćcie w lewo pięć kilometrów od garbu. Wezwij pogotowie lotnicze, a potem połóż się i trzymaj nogi na jakiejś podpórce, żeby były lekko uniesione w stosunku do ciała.

– To Jane Crenshaw – wyjaśniła, skończywszy rozmowę. – Odeszły jej wody. Powiedziałam...

– Słyszałem, co jej powiedziałaś – wtrącił Nick, wycierając ręce. – Chodźmy sprawdzić, jakimi lekami dysponuje szpital. Mówiłaś dziś rano, że

ona mieszka pięćdziesiąt kilometrów od miasta. Jak długo będzie musiała czekać na pogotowie lotnicze?

– To zależy od tego, czy mają samolot w Longreach, czy ktoś będzie musiał przylecieć z Mount Isy. Tak czy owak, będziemy na miejscu wcześniej niż oni. To dobrze, bo musimy sprawdzić, czy po pasie startowym nie chodzą krowy i czy oświetlenie funkcjonuje prawidłowo.

A potem przyjąć na świat dziecko, które urodzi się z dziesięcioletnim wyprzedzeniem, pomyślał Nick. Ponieważ byli już w szpitalu, zajrzał do szafek z lekami.

– Skoro wody już odeszły, będziemy musieli opóźnić poród, więc biorę na wszelki wypadek trochę siarczanu magnezu – powiedział, wysuwając kolejne szuflady. – Musimy też pomyśleć o płucach dziecka. Są tu jakieś sterydy... Hura! Znalazłem betametazon!

Wiedział, że jego radość jest pewnie niewspółmiernie wielka w stosunku do wagi problemu, z jakim będą mieli do czynienia. Ale zamierzał zrobić wszystko, by zapewnić dziecku bezpieczne przyjście na świat i perspektywę zdrowego życia.

– Ty prowadź, a ja będę dzwonił do tego położnika – polecił Annabelle, kiedy dotarli do samochodu.

Widząc spojrzenie, jakie mu rzuciła, domyślił się, że i tak zamierzała usiąść za kierownicą. Gdy tylko ruszyli, sięgnął po telefon, ale przypomniał sobie jej rozmowę telefoniczną i uznał, że ma dość czasu, by zadać nasuwające mu się pytanie.

– Co to jest garb?

Odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła się szeroko.

– Zrozumiesz to, kiedy go zobaczysz, ale w gruncie rzeczy jest to wzgórze, czy raczej wzniesienie, które wyrasta z płaskiego terenu, a potem ponownie opada.

Nick znów poczuł się bezradny. Wzruszył lekko ramionami i wystukał numer położnika.

– On mówi, że skoro poród już się zaczął i nastąpiło rozwarcie, nie należy go wstrzymywać. Czy ci ludzie z pogotowia lotniczego przywiozą kogoś, kto ma jakieś pojęcie o położnictwie, i specjalne łożeczko?

– Jasne! – zapewniła go Annabelle. – Oni mają w tego rodzaju sprawach spore doświadczenie i albo lekarz, albo pielęgniarka będą znali procedury. Skompletowanie odpowiedniego zespołu i zebranie aparatury może im zająć trochę czasu, ale zjawią się niedługo po nas. Teraz, kiedy skończyłeś telefonować, pojedę trochę szybciej, a ty wytycz wzrok i patrz, czy na drodze nie pojawią się kangury albo inne zwierzaki.

– Inne zwierzaki?

– Bydło domowe, dzikie świnie, wielbłądy... Jesteśmy zbyt daleko na południe, żeby spotkać bawoły.

– Wielbłądy? Bawoły?

– Sprowadzono je na wczesnym etapie osadnictwa. Wielbłądy, aby podróżować przez pustynię, kiedy zakładano linię telegraficzną biegnącą przez jej środek, a bawoły... szczerze mówiąc, nie wiem po co. Ale jedne i drugie pokochały te strony i zaczęły się rozmnażać jak szalone. Ale, jak powiedziałam, żyją trochę dalej na północ i trzymają się terenów podmokłych.

Nick poczuł wyrzuty sumienia. Zdał sobie sprawę, jak mało wie o swoim kraju, i postanowił poszerzyć swą wiedzę, gdy tylko będzie miał szansę. A jeśli chodzi o te strony, to któż mógłby być lepszym nauczycielem

niż Annabelle? Zamierzał właśnie spytać ją o dzikie świnie, kiedy ujrzał jakieś cienie przebiegające przez drogę.

– Kangury! – zawołał, a ona zahamowała i zwolniła. Zwierzęta znikły w mroku, zanim do nich dojechali.

Zapomniał o swym postanowieniu dotyczącym poznania historii tych okolic i skupił uwagę na drodze. W pewnym momencie poprosił Annabelle, by ponownie zwolniła, bo dostrzegł leżące na środku szosy krowy.

– Asfalt jest nadal rozgrzany przez słońce – wyjaśniła jego przewodniczka, ostrożnie przejeżdżając między zwierzętami, które najwyraźniej nie zamierzały ruszać się z miejsca.

Przez chwilę jechali pod górę, a on poznał znaczenie słowa „garb”. Droga uniosła się nagle, a po mniej więcej dwudziestu metrach ostro opadła w dół.

Pół godziny później zatrzymali się u podnóża schodów dostatniego bungalowu, którego rozłożysty dach osłaniał szeroką werandę.

– Jane, jesteśmy! Odezwij się!

Annabelle wkroczyła do domu jako pierwsza, idąc za głosem pacjentki, który dobiegał z bocznego skrzydła budynku. Znaleźli ją w sypialni. Posłusznie leżała na plecach, a jej uniesione nogi oparte były o stos poduszek. Była blada, po jej policzkach spływały łzy, ale w oczach malowała się determinacja.

– Porozumiałam się przez radio z Colem, który powiedział, że wraca. Mam nadzieję, że dotrze tu przed pogotowiem lotniczym.

A ja mam nadzieję, że nie będzie jechał jak wariat i nie zabije się po drodze, pomyślała Annabelle, która dobrze знаła tutejsze drogi. Nick zaczął od razu badać Jane. Zrelacjonował jej swą rozmowę z położnikiem i

zapewnił, że dziecku rodzącemu się w trzydziestym tygodniu nie zagraża w dzisiejszych czasach żadne niebezpieczeństwo.

– Czuję, że ono wychodzi – jęknęła Jane, a Annabelle, która obserwowała skurcze brzucha, potwierdziła słusność tej diagnozy.

– Damy mu lek, który ochroni jego płuca, a tobie podamy płyny, żebyś się nie odwodniła – oświadczył Nick, przygotowując kroplówkę.

Annabelle zapytała się w duchu, dlaczego mężczyźni zawsze zakładają, że dziecko będzie chłopcem.

– Gdzie jest bieliźniarka? – zapytała, wiedząc, że będą musieli owinać noworodka jakąś miękką tkaniną, by zapobiec wyziębieniu organizmu.

Usłyszawszy odpowiedź pani domu, wyjęła z komody kilka ręczników i termofor. Bez trudu znalazła kuchnię i włączyła czajnik, a potem zajrzała do spiżarni i opróżniła kartonowe pudło, w którym stały słoiki. Wiedziała, że jeśli położy na jego dnie owinięty ręcznikami termofor, stanie się ono idealnym posłaniem dla nowego członka rodziny Crenshawów.

Kiedy wróciła do sypialni, Jane miała już na twarzy maskę tlenową. Od czasu do czasu jęczała cicho, a Nick rozmawiał z nią przez cały czas, by odwrócić jej uwagę.

– Zrobiłam, co mogłam, żebyśmy byli gotowi na przyjście dziecka – powiedziała, przecierając mokrą ściereczką blat stołu – ale mam nadzieję, że ci ludzie z pogotowia przywiozą profesjonalny sprzęt, bo ja dysponowałam tylko tym, co udało mi się znaleźć. Chyba już tu są, bo słyszę warkot silnika.

– To chyba Col – szepnęła Jane, a chwilę później do pokoju wszedł wysoki, pokryty kurzem młody człowiek, który natychmiast przyklęknął obok łóżka.

– Janey! – zawołał czułym tonem, obejmując żonę.

– A ja robiłam, co mogłam, żeby zachować sterylność wszystkich przedmiotów, z którymi ona ma kontakt – szepnęła Annabelle. – Ten człowiek na pewno będzie chciał wziąć dziecko na ręce zaraz po urodzeniu!

– Za chwilę mu wytłumaczę, że nie może tego zrobić – obiecał jej Nick. – A ty zobacz, czy w naszym zestawie położniczym są przewody do odsysania płynów.

– Zestaw położniczy! – zawołała Annabelle, stukając się w czoło. – Zupełnie o nim zapomniałam. Powinny tam być też muślinowe ściereczki do owijania noworodków.

Znalazła w samochodzie wszystko, co mogło być potrzebne, i rozłożyła swoje zdobycze na stoliku. Nick zapewniał tymczasem rodziców, że choć dziecko przychodzi na świat za wcześnie, powinno w ciągu roku znaleźć się na tym samym etapie rozwoju, na jakim będą jego rówieśnicy. Poprosił też Cola, by wziął prysznic, bo największym zagrożeniem dla noworodka mogą być wszelkiego rodzaju zarazki.

Col wyraźnie nie chciał opuszczać żony, ale kiedy zapewniła go, że zniesie krótką rozłękę, pognął do łazienki. Kiedy z niej wyszedł, czysty i pachnący mydłem, jego dziecko było już na świecie.

Nick podał noworodka Annabelle, która odsączyła płyny z jego ust i nosa, a potem wytarła go delikatnie i owinęła miękką tkaniną. Dopiero wtedy oddała go w ręce ojca, który pochylił się nad łóżkiem, by pokazać żonie ich potomka.

– On jest śliczny – rzekł półgłosem Col, choć Annabelle miała wrażenie, że dziecko wygląda tak samo jak każdy noworodek, czyli bynajmniej nie grzeszy urodą.

– To jest ona – szepnęła Jane, uchylając skrawek materiału, którym owinięta była jej córeczka.

Kiedy poinstruowany przez Nicka Col zgodnie z miejscowym zwyczajem odciął pępowinę, Annabelle odebrała mu dziecko, wytarła je do sucha i ułożyła w przerobionym z pudełka zaimprovizowanym łóżeczku.

– Słyszę silniki samolotu – powiedział Col. –Przed wejściem do domu zapaliłem światła sygnalizacyjne. Pojadę na lądowisko i przywiozę tu całą ekipę. Czy chcesz jechać ze mną, Nick?

Nick wolałby zostać w domu i patrzeć na noworodka, który, choć przedwcześnie urodzony, miał wszelkie szanse na to, by rozwijać się prawidłowo i wyrosnąć na zdrową kobietę. Szanse, których jego dziecko zostało pozbawione...

Odrzucił od siebie niewesołe myśli o przeszłości i wyszedł z domu w ślad za Colem.

Ekipa pogotowia lotniczego sprawnie ułożyła dziecko w łóżeczku dla noworodków, a Jane na noszach. Dwadzieścia minut później matka i dziecko byli już w drodze do Brisbane. Col miał pojechać tam samochodem następnego ranka, gdy tylko zdoła zapewnić opiekę swoim zwierzętom.

– Tylko jedź ostrożnie! – poprosiła go Jane, gdy ładowano ją do samolotu.

– Możesz być tego pewna! – odparł jej mąż z szerokim uśmiechem. – Będę pamiętał, że to maleństwo potrzebuje ojca!

Tak powinno wyglądać życie rodzinne, pomyślał Nick, pomagając Annabelle ładować sprzęt do samochodu. Tak wyglądało jego życie rodzinne. Ojciec i matka bardzo go kochali i byli dumni z jego osiągnięć. Być może właśnie atmosfera miłości, w której dorastał, wyrobiła w nim przekonanie, że każde małżeństwo musi być szczęśliwą kopią związku, jaki łączył jego rodziców.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Annabelle, zdając sobie sprawę, że Nick przebywa w swoim własnym, odległym od rzeczywistości świecie, prowadziła samochód niezbyt szybko, wyęzając wzrok, by w porę dostrzec snujące się po drodze zwierzęta.

Postanowiła nie pytać go o przyczyny nagłego przygnębienia, wiedząc, że nie ma prawa wtrącać się w jego sprawy. Kiedy jednak dotarli do garbu, zatrzymała terenówkę i spojrzała na przepiękny krajobraz, zalany światłem księżyca.

– Czy jesteś zmartwiony tym, że to dziecko urodziło się tak wcześnie?

– spytała, nie mogąc ukryć niepokoju.

– Nie.

Widząc, że nie chce z nią rozmawiać, wrzuciła pierwszy bieg, zamierzając wyruszyć w dalszą drogę. Ale on delikatnie położył rękę na jej dłoni.

– Posiedźmy tu przez chwilę – poprosił cichym głosem. – Jest tak pięknie...

Jego dotyk obudził w niej dreszcz podniecenia. Musiała wyężyć siłę woli, by przypomnieć sobie, że to, co przeżyła z Grahamem, powinno ją zniechęcić do zadawania się z mężczyznami. Zwłaszcza takimi jak Nick Tempest. Poczowała się nagle bardzo samotna. Jej siostra Kitty miała niebawem zamieszkać ze swoim partnerem, więc wiedziała, że musi jakoś ułożyć sobie własne życie, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać.

Pograżona w myślach nie usłyszała pierwszych zdań wypowiedzianych cicho przez Nicka. Jego słowa dotarły do niej dopiero po chwili.

– Nie miałem pojęcia, że jest w ciąży, a tym bardziej nie wiedziałem o aborcji. Jej lekarz wspomniał mi o tym mimochodem, w przekonaniu, że jako mąż jestem o wszystkim poinformowany.

Minęła długa chwila, zanim dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Chcesz powiedzieć, że ona usunęła ciążę bez twojej wiedzy? Twoja żona? Ta modelka?

Nick uniósł dłoń, którą do tej pory bezwiednie trzymał na jej ręce, i podrapał się po policzku.

– Masz rację, ona zdecydowała się na zabieg właśnie dlatego, że była modelką. Dostała atrakcyjną propozycję od jednej z najlepszych nowojorskich agencji i wiedziała, że dziecko stanie się dla niej przeszkodą w drodze do kariery.

Usiłował stłumić gorycz, która rozbrzmiewała w jego głosie, ale po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak ważny musiał być ten kontrakt dla Nellie i spojrzał na cały problem z jej punktu widzenia.

– Och, Nick! – szepnęła Annabelle, wyciągając ręce, by go objąć. – Teraz rozumiem, dlaczego widok tego dziecka tak cię przygnębił. Dlaczego miłość musi być aż tak trudna?

Wiedział, że jej gest podyktowany jest tylko chęcią dodania mu otuchy, a mimo to poczuł nieznane mu od dawna podniecenie. Opanuj się, szepnął jego wewnętrzny głos. Skoro nie robiły na tobie wrażenia wszystkie kokietujące cię seksowne przyjaciółki twojej żony, to dlaczego miałyby zrobić na tobie wrażenie jakaś drobna ciemnowłosa pielęgniarzka, której jedynym atutem są zmysłowe usta?

– Moim zdaniem wszystkie miłosne zawody są wynikiem zbiegu okoliczności – mówiła Annabelle. – Kiedy Kitty dorosła i znalazła sobie chłopca, poczułam się tak samotna, że byłam gotowa pokochać pierwszego

faceta, który sprawiał wrażenie dobrego kandydata na męża, choć prawie wcale go nie znałam.

Nick nie wiedział, czy Annabelle mówi to, by go pocieszyć, czy też dlatego, że chce złagodzić własny ból, ale bez względu na jej motywy poczuł nagle przyływ życzliwości i sympatii.

– A twoja Nellie pewnie marzyła od lat o wspięciu się na szczyty kariery, co zapewniłby jej kontrakt z wielką nowojorską agencją. Ale pytanie brzmi: co gotowi jesteśmy poświęcić dla naszych marzeń? Ona poświęciła miłość i przy okazji zraniła ciebie. A ja byłam tak zakochana, że poświęciłam godność. Jeśli zaś żona Grahama wiedziała o moim istnieniu, lub zdawała sobie sprawę, że on ma kochankę, to niechcący ją też naraziłam na cierpienia.

Nick objął ją i przyciągnął do siebie jeszcze bliżej.

– Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła kogoś świadomie skrzywdzić – powiedział cicho i pocałował ją przelotnie w czubek głowy. Kiedy zaś uniosła na niego wzrok, pochylił się i przywarł wargami do jej ust. Ona początkowo wydawała się onieśmielona, ale po chwili odwzajemniła jego pocałunek.

Głos rozsądku tłumaczył jej, że powinna natychmiast wyrwać się z jego objęć, jak najszybciej wrócić do Murrawalli i zamieszkać na dwa miesiące u Eileen. Ale ona czuła się w jego objęciach tak dobrze, że chciała, aby ta chwila zapomnienia trwała jak najdłużej.

W końcu odsunęła się od Nicka niechętnie, usiadła na swoim miejscu i oparła ręce na kierownicy.

– Chyba zrobilibyśmy głupstwo, wdając się w romans podczas pobytu na tym odludziu – zauważyła, wrzucając pierwszy bieg i ruszając ostro z miejsca. – Wiemy, że taki związek byłby pozbawiony przyszłości, a po

powrocie do miasta oboje czulibyśmy się dość niezręcznie, co mogłoby nam dodatkowo skomplikować życie. Poza tym mieszkańcy Murrawalli zaczęliby plotkować na nasz temat, a choć niewiele mnie obchodzi ich zdanie, nie chciałabym, żeby mówili: „ona jest taka sama jak jej ojciec”.

Nick wyczuł w głosie Annabelle gorycz, która jego zdaniem zupełnie do niej nie pasowała. Ale trudno mu było skupić myśli, bo nadal zastanawiał się, dlaczego został przez nią odepchnięty. I dlaczego Annabelle uważa, że postąpiliby niemądrze, pozwalając sobie na przelotny związek.

– Twój ojciec? – zapytał. – A dlaczego miałyby go obchodzić nasza znajomość? Czy miałby coś przeciwko mnie?

Annabelle wybuchnęła śmiechem, w którym nie było ani odrobiny radości.

– Kiedy mój ojciec przebywa w kopalni opali, moglibyśmy się kochać tuż pod jego nosem, a on w ogóle by tego nie zauważył. Nie dostrzega mnie już od sześciu lat. Mieszkańcy miasta mówiliby, że jestem taka jak on, bo zawsze zadawał się z wieloma kobietami. Czasem się z nimi żenił, czasem nie. Więc gdyby zauważyli, że łączy nas bliższa znajomość, wszyscy kiwaliby głowami i powtarzali w kółko: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

W każdym jej słowie było tyle bólu, że Nick miał ochotę ponownie wziąć ją w ramiona. Annabelle jednak prowadziła samochód, więc takie zachowanie groziłoby wypadkiem. A poza tym musiał przecież obserwować drogę. Zastanawiał się, czy to właśnie ciemność i bezkresne pustkowie skłoniły ich do zwierzeń, na które nie pozwolili sobie nigdy dotąd. On w każdym razie nie powiedział nikomu, nawet swoim rodzicom, o decyzji Nellie. I nie słyszał, by ktokolwiek w ich macierzystym szpitalu plotkował na temat Annabelle.

Nagle pochylił się do przodu i wyteżył wzrok.

– Widzę światła wielkiego miasta! – oznajmił radosnym tonem.

– Tak, przed nami potężna metropolia o nazwie Murrawalla – odparła z uśmiechem Annabelle. – Czy chcesz wstąpić do przydrożnego baru na kawę i kanapkę, czy wolisz jechać prosto do domu?

– Chyba chciałbym jak najszybciej się umyć i położyć – mruknął Nick.

– Zarywamy już drugą noc z rzędu. Mam nadzieję, że okaże się to wyjątkiem, a nie regułą.

– Ja też na to liczę.

Gdy weszli do domu, Nick poszedł prosto do łazienki, a ona zaczęła przygotowywać swoje łóżko. Było już dobrze po północy, a mieli wstać bardzo wcześnie i już o siódmej wyjechać na teren wierceń. Idąc do łazienki, by umyć zęby, minęła na korytarzu Nicka, który był owinięty w pasie ręcznikiem. Na widok jego atletycznej, lekko owłosionej klatki piersiowej znów poczuła przypływ pożądania. On zaś, jakby czytając w jej myślach, szeroko się uśmiechnął.

– Możesz patrzeć, ale nie wolno ci dotykać! – powiedział żartobliwym tonem. – Chyba że mimo wszystko zgodzisz się na przelotny romans.

– Czy ty miałbyś na niego ochotę? – zapytała, a on przez chwilę wydawał się zszokowany, a potem potrząsnął głową.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparł po chwili namysłu. – Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałem, jadąc na tę placówkę, był romans. Ale nie mogę zaprzeczyć, że między nami zaiskrzyło. Może przytrafia się to wszystkim ludziom, którzy tu przyjeżdżają, więc będę musiał wziąć pod uwagę taką możliwość, dobierając skład ekip, jakie będę tu wysyłał. – Uśmiechnął się z rozbawieniem. – Może po prostu w tutejszym powietrzu jest jakiś składnik, którego nie ma gdzie indziej!

Wyciągnął rękę i delikatnie zmierzwił jej włosy.

– A może w wodzie – dodał żartobliwym tonem, po czym wszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi.

Natomiast ona, usiłując nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby ręcznik, którym był owinięty, spadł na podłogę, pospiesznie umyła zęby i położyła się do łóżka. Leżała bezsennie przez długi czas, rozważając w myślach wszystkie wady i zalety krótkiego, niezobowiązującego romansu.

– Nie wydaje mi się, żebym była kobietą skłoną do przelotnych związków. Zapewne wpłynęła na to postawa mojego ojca, który nigdy nie wytrzymał długo z żadną kobietą.

Być może w jej umyśle pozostał jakiś ślad nocnych rozterek, bo następnego ranka wygłosiła to zdanie, kiedy siedzieli przy śniadaniu.

– Może to i lepiej – odparł Nick.

Jego reakcja zaskoczyła ją tak bardzo, że musiała poprosić go o wyjaśnienie.

– Co masz na myśli? Czy chcesz powiedzieć, że ten temat przestał cię interesować? Że nie dorastam do ciebie?

Przypomniała sobie oglądane w kolorowych czasopismach fotografie, na których Nick uczestniczył w różnych wydarzeniach towarzyskich, mając zawsze u boku atrakcyjne kobiety. I zaczęła podejrzewać, że on prawdopodobnie uważa ją za istotę niższego rzędu.

Ale zanim zdążyła się na niego oburzyć, jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech, który tak bardzo polubiła.

– Moje małżeńskie i niemal małżeńskie katastrofy nauczyły mnie, że nie należy dążyć do realizacji swoich celów z nadmiernym pośpiechem – oznajmił, dolewając mleko do kawy.

– Niemal małżeńskie katastrofy? Czybyś przeżył więcej niż jedną?

Uśmiechnął się znowu, ale tym razem w jego oczach pojawił się wyraz melancholii.

– Wychowywałem się w robotniczej rodzinie, w której obowiązywały staroświeckie zasady. Po zdaniu matury poznałem pewną dziewczynę, a kiedy oboje zostaliśmy przyjęci na wyższe uczelnie, zaręczyłem się z nią, bo uznałem, że skoro z sobą sypiamy, powinniśmy zalegalizować związek. Ona była studentką konserwatorium, więc wzięła udział w trasie koncertowej organizowanej przez swoją szkołę i zakochała się w drugim skrzypku...

– W drugim skrzypku? – drwiącym tonem powtórzyła Annabelle. – Więc nawet nie w pierwszym?

– Możesz sobie kpić, ale ja byłem wtedy załamany! – odparł z irytacją Nick. – Dopiero później uświadomiłem sobie, że tak będzie lepiej. Nie pasowaliśmy do siebie, a poza tym w wieku dwudziestu lat ma się za mało rozumu, żeby podejmować dożywotnie zobowiązania.

– A co było potem? Czy nadal uważałeś, że należy się zaręczać z każdą kobietą, z którą szedłeś do łóżka?

– To właśnie miałem na myśli, mówiąc o sztucznej zażyłości – mruknął z irytacją. – To, że mieszkamy pod jednym dachem, nie oznacza wcale, że musimy się sobie ze wszystkiego zwierzać. Poznałaś już więcej faktów dotyczących mojego życia niż ktokolwiek inny, ale to ci musi wystarczyć. Nie zamierzam otwierać przed tobą serca nigdy więcej. Jesteśmy parą zawodowców, którzy przyjechali tu, żeby wypełnić określone zadania, więc zacznijmy się zachowywać jak profesjonaliści.

Widząc wyraz jego twarzy, doszła do wniosku, że mówi poważnie. I zrozumiała, dlaczego budził w ich macierzystym szpitalu tak wielki respekt. Był zawsze uprzejmy, a w sprawach zawodowych spokojny i opanowany, lecz zachowywał chłodny dystans wobec wszystkich współpracowników i

potrafił przywołać do porządku każdego, kto usiłował narzucić mu nadmierną poufałość. Zdała też sobie sprawę, że przełamanie bariery, jaką Nick wokół siebie zbudował, wcale nie będzie łatwe.

– Masz oczywiście rację – przyznała, starając się mówić nonszalanckim tonem, choć sytuacja była dla niej nad wyraz krępująca. – Nie chciałam w żaden sposób nakłaniać cię do wyznań. Po prostu myślałam, że nasze rozmowy to coś w rodzaju dwuosobowej grupowej terapii, która może być dla nas obojga bardzo korzystna. Może powinniśmy...

– W tej chwili powinniśmy jak najszybciej ruszać w drogę – przerwał jej bezceremonialnie, nie chcąc kontynuować tego tematu. – Czy weźmiemy Bruce'a? Wczoraj wieczorem miał nam za złe, że zostawiamy go w domu.

Wyprawa na obszar, na którym prowadzono prace wiertnicze, nie przyniosła żadnych interesujących wydarzeń. Reszta tygodnia też upływała dość monotennie. Oboje zachowywali wobec siebie pełen ostrożności dystans. Rozmawiali na tematy zawodowe i wymieniali uwagi dotyczące kolegów ze szpitala, ale atmosfera stawała się coraz bardziej chłodna.

W piątek rano jedli jeszcze śniadanie, kiedy od strony drzwi dobiegł ich głos Eileen.

– Czy pamiętacie o jutrzejszym balu kawalerów i starych panien? – zapytała, wpadając do kuchni. – Odbywa się u Boba Cartwrighta, który pyta, czy nie chcielibyście przyjechać dzień wcześniej, czyli już dziś, żeby zapolować na świnię. On pamięta, że jesteś świetnym szperaczem, Annabelle.

Nick zerknął na swą koleżankę i dostrzegł na jej twarzy wyraz zachwytu zmieszanego z entuzjazmem.

– Och, to byłoby wspaniałe! – zawołała z radością, a potem potrząsnęła głową. – I całkowicie nieodpowiedzialne. Terenówka strasznie

trzęsie, a gdybym wypadła i złamała rękę, sprawiłabym zawód ludziom, którzy potrzebują sprawnej pielęgniarki. Nie, Eileen, powiedz Bobowi, żeby na mnie nie liczył. Ale jeśli Nick chce się rozerwać, to organizatorzy z pewnością znajdą dla niego miejsce w jednym z samochodów.

– Na czym polega rola szperacza? – zapytał Nick.

Annabelle uśmiechnęła się szeroko po raz pierwszy od kilku dni, a on zdał sobie sprawę, że znowu są przyjaciółmi i poczuł przypływ radości.

– Między przednimi światłami terenówki montuje się silny reflektor, a jeden lub dwa inne na dachu. Szperacz stoi na pace i porusza reflektorami, a kiedy dostrzeże w polu widzenia jakiś ruch, podaje kierowcy namiary i każe mu zbliżyć się na tyle, by się upewnić, że to świnię.

Nick ujrzał tę scenę oczami wyobraźni i odgadł, jak wygląda dalszy ciąg.

– Potem kierowca zaczyna je ścigać, a grupa myśliwych, zapewne nie przypiętych pasami bezpieczeństwa, strzela w powietrze. A ty twierdzisz, że najgorsze, co może się wydarzyć, to złamanie ręki?

– To nie jest tak niebezpieczne, jak się może wydawać. Myśliwi zachowują zwykle zdrowy rozsądek, a dziczące świnię to straszne szkodniki. Niszczą tak wiele roślin, że zagrażają także kangurom. I wombatom!

– Nie musisz przede mną bronić mieszkańców tutejszych okolic, Annabelle – zauważył Nick. – Jestem tu dopiero od tygodnia, ale to, co widziałem, obudziło we mnie ogromny podziw dla ich siły przetrwania, pracowitości i filozofii życia. Więc nie zamierzam ich krytykować. Nie, Eileen, raczej nie wezmę udziału w tym polowaniu, ale podziękuj w moim imieniu temu, kto mnie zaprosił.

– Zaprosił przede wszystkim mnie – przypomniała mu Annabelle, a on wybuchnął śmiechem. Znow stała się pełną humoru, inteligentną młodą kobietą, którą poznał w samolocie i podczas pierwszych dni pobytu w Murrawalli.

– W porządku, zawiadomię Boba – obiecała Eileen. – Pytał też, czy chcielibyście spać w jego domu, ale kazał ostrzec, że zapewne będzie tam okropne zamieszanie, bo jego synowie też zaprosili na nocleg kilku gości.

– Dlaczego mielibyśmy zamieszkać pod dachem i pozbawić Nicka tak wspaniałego przeżycia, jakim jest nocleg pod gwiazdami? – zapytała Annabelle, a on wyczytał z jej twarzy, że „nocleg pod gwiazdami” nie będzie doświadczeniem łatwym.

Zastanawiał się, czy mimo wszystko nie przyjąć zaproszenia Boba i nie spędzić tej nocy w normalnym łóżku, a nie na rozwijanym materacyku, w dodatku obok kobiety, która budzi w nim silne pożądanie. Ale doszedł do wniosku, że Annabelle tylko czeka na objaw jego słabości, więc potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję. Czekam na nocleg pod gwiazdami od kilku tygodni – oznajmił, zwracając się do Eileen.

– Kłamca! – zawołała ze śmiechem Annabelle, kiedy Eileen wyszła z domu. – Przecież kiedy spotkaliśmy się w samolocie, nie miałeś pojęcia, co to jest bal K i'S!

– Ale ona o tym nie wie, a ja chciałem, żeby moja odmowa zabrzmiała uprzejmie – odparł Nick, a potem, świadomy tego, że zaczęli znow ze sobą przyjaźnie rozmawiać, zapytał: – Czy naprawdę jeździłaś na pacy terenowych półciężarówek, szukając dzikich świń?

Uśmiechnęła się, ale przyszło jej to z widocznym trudem.

– Tak, ale mam wrażenie, że to było dawno temu... w innym świecie.

Nick zdał sobie sprawę, że rozmowa powinna się w tym miejscu zakończyć, że gdyby Annabelle chciała mu powiedzieć więcej, zrobiłaby to z własnej inicjatywy. Ale smutek, którym przepojony był jej głos, wzbudził w nim głębokie współczucie. Więc choć sam orzekł przed kilkoma dniami, że nie powinni wyciągać z siebie zwierzeń, postanowił złamać te zasady.

– Opowiedz mi o tym.

Annabelle zawahała się. Odkąd postanowili unikać rozmów na tematy osobiste, czuła się trochę niezręcznie. Ale wydawało jej się to lepsze od pozornej bliskości.

Wiedziała, że ta opinia jest w gruncie rzeczy pozbawiona sensu, wyczuwała jednak instynktownie, że wobec Nicka powinna utrzymywać dystans, gdyż nadmierne zbliżenie grozi kolejnym bolesnym rozczarowaniem.

– Jeśli nie chcesz o tym mówić, nie będę nalegał – powiedział, jakby wyczuwając jej obiekcje. – Porozmawiajmy więc o przygotowaniach do tego balu. Jak się ubrać?

– Tobie wystarczy koszula i spodnie, ale ja muszę się wystroić. Zrobią to wszystkie dziewczęta... choć ja się do nich chyba już nie zaliczam. A kiedy jeździłam terenówką, żeby płoszyć świnie, wkładałam na siebie byle co.

Urwała, by się przekonać, czy Nick będzie drażył ten temat... i nagle wszystko stanęło przed jej oczami: ciemna noc, światła, krzyki, zapach prochu... Całe wydarzenie było utrwalone na taśmie jej pamięci.

– Młodzi robotnicy zatrudnieni w posiadłości, na terenie której leżała kopalnia mojego ojca, organizowali od czasu do czasu płoszenie świń, ale te imprezy były dla nich głównie pretekstem do wypicia kilku piw. Teraz wiem, że alkohol nie idzie w parze ze strzelaniem, ale jako trzynastolatka

nie zdawałam sobie sprawy z możliwych zagrożeń. Tak czy owak byłam zachwycona, kiedy pozwalali mi być szperaczem. Jeździliśmy przy księżycu po bezdrożach... było w tym coś naturalnie pięknego. Czasem sadzali mnie nawet za kierownicą, żebym zawiozła ich do domu. Rzadko zabijali jakąś zwierzynę, ale te polowania i tak wydawały mi się fascynujące. Wolałam na nie jeździć, niż siedzieć w domu z siostrą, ojcem i jego aktualną partnerką.

Wstała od stołu, nie dojadając płatków śniadaniowych, bo wspomnienia odebrały jej apetyt. Kiedy po raz ostatni wróciła z polowania, w domu oczekiwała na nią matka, która trzymała w ręce wyrok sądu przyznający jej prawo do opieki nad córkami, choć nie widziała ich od siedmiu lat i rzadko się z nimi w tym czasie kontaktowała.

Protesty Annabelle i jej prośby nie zrobiły na ojcu najmniejszego wrażenia. Owszem, obiecał, że zawsze będzie na nie czekał i śledził z daleka ich poczynania, ale ona miała wrażenie, że chętnie się ich pozbywa. Jak powiedziała jej później Kitty, pomagał nawet pakować ich ubrania. Przeżyła zdradę ojca tak boleśnie, że nienawiść usiłowała zająć w jej sercu miejsce wszystkich wyższych uczuć. Miłość okazała się w końcu silniejsza. Ale ona mogła tylko ignorować ból i ochraniać w miarę swych możliwości młodszą siostrę.

– Annabelle?

Nick wyczuł zmianę jej nastroju, bo spojrzał na nią z niepokojem. Ale ona była już w drodze do sypialni.

– Zaraz wracam – mruknęła, zanim zamknęła za sobą drzwi. Ale wiedziała, że nie wróci.

Położyła się na łóżku i szlochała tak żałośnie, jak nigdy dotąd. Nie była tak zrozpaczona ani wtedy, kiedy Graham ujawnił swe oszustwo, ani

wtedy, gdy matka porzuciła ją i jej młodszą siostrę, ani nawet wtedy, kiedy Kitty oznajmiła jej, że przeprowadza się do Joego.

Nie wiedziała nawet, czy oplakuje proste wiejskie życie, które kiedyś tak lubiła, czy też utratę miłości swojego ojca.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co musimy zabrać?

Annabelle odzyskała siły na tyle, by w piątek zjawić się w szpitalu na porannym dyżurze, a jeśli Nick zauważył jej podpuchnięte i zaczerwienione oczy, to miał dość rozsądku, by tego nie komentować.

Pierwszy tydzień w Murrawalli był już za nimi i choć wiejski lekarz nigdy nie może być nieuchwytny, mieli oficjalnie wolny czas aż do poniedziałku.

– Zostaniemy nakarmieni, i to bardzo dobrze – odparła Annabelle – a alkohol będzie płynął szeroką strugą. Będziemy mieli w samochodzie podręczną apteczkę, na wypadek gdyby było trzeba kogoś opatrzyć, a jeśli myśl o jedzeniu jajek na szynce po kiepsko przespanej nocy wydaje ci się absurdalna, możemy wziąć płatki śniadaniowe. I mnóstwo wody. Lubię wiedzieć, co piję, a być może trzeba będzie podzielić się nią z kilkoma skacowanymi młodymi mężczyznami i kobietami. Sprawdzę, czy w apteczce są tabletki nawadniające i proszki przeciwbólowe.

– Czyżbyś przewidywała, że to przyjęcie może zamienić się w orgię?

– Mam nadzieję, że tak nie będzie – odparła Annabelle. – Znajac opinię państwa Cartwrightów, sądzę, że do tego nie dopuszczą, ale o tych balach krążą różne legendy, więc musimy być przygotowani.

Nic jednak nie mogło przygotować Nicka na widok, który roztoczył się przed jego oczami, kiedy zaparkował obok wielkiej stodoły Cartwrightów, w drugim szeregu innych terenowych półciężarówek.

Prowadził samochód, bo gdy tylko ujrzał Annabelle, która miała na sobie długą czarną suknię i srebrne ażurowe buty na wysokim obcasie oraz

dobrane do nich srebrny naszyjnik, zdał sobie sprawę, że jeśli nie usiądzie za kierownicą, będzie się na nią bezwstydnie gapił przez całą drogę.

– To głupio wygląda, prawda? – zapytała, obracając się przed nim jak modelka. – Ale dziewczyny zawsze się stroją, a poza tym, kiedy ostatnim razem widziałam młodych Cartwrightów, miałam trzynaście lat, a wyglądałam na osiem, więc traktowali mnie jak młodszego brata. Chcę im pokazać, że dorosłam!

Teraz Nick wciągnął głęboko powietrze i zdał sobie sprawę, że nie zdoła ignorować jej obecności, gdyż poczuł zapach niedawno ściętych róż.

Annabelle odwróciła się do siedzącego, z tyłu Bruce'a, który był wyraźnie podniecony perspektywą spotkania wielu czworonożnych przyjaciół.

– Pamiętaj, że masz się dobrze zachowywać – poleciła mu surowym tonem. – Żadnego wyjadania z talerzy, nawet jeśli stoją na ziemi, i żadnych bójek I pamiętaj, że masz wrócić do samochodu o dwunastej! Nick, czy możesz mi otworzyć tylne drzwi? Inaczej on wskoczy na mnie, a chciałabym jeszcze przez chwilę wyglądać nieskazitelnie. Wyciągnij też śpiwory i ułóż je obok terenówki. W ten sposób znaczymy teren. Eileen dała nam też kilka składanych krzeseł, żebyśmy mogli na nich sadzać ewentualnych pacjentów.

Z pudła, które trzymała na kolanach, wyciągnęła podłużną fluorescencyjną lampę i włączyła ją do gniazdka zapalniczki.

– Jest zasilana z dodatkowej baterii, więc nie wyczerpuje akumulatora – wyjaśniła, widząc pytające spojrzenie Nicka.

Potem przymocowała lampkę do dachu samochodu w taki sposób, że oświetlała ona krzesła i składany stół.

– To mi przypomina przygotowania do pikniku –mruknął Nick. – Co dalej? – spytał, patrząc z podziwem na wielką, jasno oświetloną stodołę i płonące przed nią ogniska.

– Pójdziemy się przedstawić gospodarzom, a potem spacerować wśród zebranych. Na tym etapie przyjęcia nie musimy nic robić, więc jedz, pij i tańcz, jeśli będziesz miał na to ochotę. Tutejsze damy na pewno będą tobą zachwycone.

Zaprowadziła go do stodoły, w której Eileen siedziała już przy stole zarezerwowanym dla starszych Uczestników balu. Rodzice, krewni i przyjaciele mieli po zjedzeniu kolacji opuścić zgromadzenie, zostawiając resztę w rękach młodych. Annabelle przywitała się z kilkoma osobami, a Nick dostrzegł zdumienie na twarzach kilku kobiet i mężczyzn, którym podawała rękę.

Czyżby nie odwiedziła tych stron od czasu, kiedy wyjechała stąd jako trzynastoletnia dziewczynka? –spytał się w duchu. Przecież nawet rozwiedzeni rodzice widują od czasu do czasu swoje dzieci.

Stodoła była udekorowana balonami i serpentynami, a miejsce krzeseł zajmowały bele siana. Nick był zaskoczony, widząc przechadzających się wśród gości umundurowanych ochroniarzy, ale zanim zdążył zapytać o nich Annabelle, podeszła do niego właścicielka posiadłości.

– Proszę zjeść kolację, a potem porwę pana na parkiet – oznajmiła, wręczając mu talerz pełen mięsa z warzywami i wskazując miejsce przy stole. – Już od lat nie tańczyłam z młodym przystojnym lekarzem.

W jej zachowaniu nie było cienia niestosownej kokieterii. Po prostu chciała, by się dobrze poczuł w tym obcym dla niego otoczeniu. Usiadł więc i zaczął jeść, słuchając mimo woli rozmów otaczających go ludzi. Dotyczyły

one metod i kosztów transportu bydła, strzyżenia owiec, eksportu żywego inwentarza i innych spraw, o których nie miał zielonego pojęcia.

– To musi dla pana brzmieć jak chińszczyzna – zauważyła pani Cartwright, a on kiwnął głową.

– Od chwili przyjazdu w te strony ze wstydem zdaję sobie sprawę, jak mało znam swój własny kraj – odrzekł, przybierając poważny ton. – Poznałem Paryż i Nowy Jork, ale nigdy nie byłem na zachód od Brisbane. To, co tu odkryłem, jest dla mnie rewelacją.

– Ale przynajmniej nie wstydzi się pan do tego przyznać – wtrącił jego sąsiad, starszy mężczyzna z długimi siwymi wąsami. – Przyjeżdżali tu młodzi ludzie, którym wydawało się, że zjedli wszystkie rozumy, a taka postawa prowadzi do konfliktów. Nie chcieli się niczego uczyć i nie słuchali miejscowych. Nasza osada, jak wszystkie miasteczka rozsiane po okolicy, potrzebuje lekarza, więc jesteśmy wdzięczni firmie wiertniczej za to, że sprowadza tu kolejne ekipy medyczne. Ale co będzie, kiedy wiercenia dobiegną końca?

Nick zauważył, że siedząca po drugiej stronie stołu Annabelle śledzi tę rozmowę i czeka na jego odpowiedź. Nie chciał ujawnić przed swym rozmówcą, że istnieją plany rezygnacji z dyżurów medycznych jeszcze przed zakończeniem wierceń.

– To jest problem, który dotyczy większości terenów wiejskich – odparł wymijająco.

Na szczęście pani Cartwright, widząc, że skończył jeść, poprosiła go do tańca, wywołując zazdrosne spojrzenia innych, przeważnie młodszych kobiet, które również chciały znaleźć się w objęciach przystojnego lekarza. Annabelle też nie siedziała pod ścianą, lecz wirowała po parkiecie w

towarzystwie młodych ludzi w kowbojskich kapeluszach. Nick wodził za nią wzrokiem, starając się ignorować ukłucia zazdrości.

Kiedy jednak poprosił ją do tańca, potrząsnęła głową.

– Och, chyba nie mówisz poważnie – stwierdziła z tak przewrotnym uśmiechem, że miał ochotę siłą zaciągnąć ją na parkiet, przycisnąć do siebie i zmusić do wykonania kilku tanecznych ewolucji.

W tym momencie usłyszeli z drugiego końca stodoły głośnie krzyki. Oboje pospieszyli w tamtą stronę, by się przekonać, czy nie trzeba udzielić komuś pomocy, ale okazało się, że przyczyną zamieszania jest bójka, którą zapewne rozpoczęli dwaj młodzi ludzie, ale po chwili liczba jej uczestników wzrosła do ośmiu i ciągle się powiększała. Nick wziął Annabelle na rękę, wyniósł ją z tłumu i postawił na pace najbliższej półcieżarówki.

– Nie ruszaj się z miejsca! – polecił jej surowym tonem, po czym przyłączył się do grona mniej lub bardziej trzeźwych mężczyzn, którzy usiłowali rozdzielić walczących.

Żadnemu z nich nie stało się nic poważnego, a po zakończeniu awantury najbardziej pijani zostali zaprowadzeni przez ochroniarzy do zbiornika z wodą, gdzie kazano im zanurzyć głowy i wytrzeźwieć.

Gdy tylko sytuacja wróciła do normy, Nick poszedł po Annabelle, ale ona już tańczyła z jakimś młodym szczupłym kowbojem, który przytulał ją mocno do siebie i mówił coś, co wywoływało w niej wybuchy śmiechu.

– To był jeden z młodych Cartwrightów – powiedziała, gdy uwolniła się z objęć swego adoratora i wróciła do Nicka. – Jest już po północy. Czy masz dość zabawy i tańców? Jeśli tak, to możemy usiąść obok samochodu i obserwować przebieg wydarzeń z daleka, żeby w razie potrzeby natychmiast udzielić komuś pomocy.

Przystał na tę propozycję, choć najchętniej poprosiłby Annabelle do tańca i poczuł jej ciepło, tak jak wtedy, kiedy niósł ją na rękach i stawiał na pół-ciężarówce. Ale ponieważ raz mu odmówiła, nie zamierzał prosić jej po raz kolejny. Choć z drugiej strony...

Z miejsca, w którym zaparkowali, słychać było muzykę, więc odwrócił się do niej i wyciągnął rękę.

– Tylko jeden taniec – powiedział, a kiedy nie zaprotestowała, przyciągnął ją do siebie i zaczął powoli tańczyć pod błyszczącą kopułą gwiazd.

Ale chwila zbliżenia nie trwała długo, bo tuż obok nich rozległy się histeryczne krzyki jakiejś kobiety.

– Nienawidzę go! Nienawidzę! Chyba go zabiję! I jak dostanę się teraz do domu?

Odwrócili głowy i ujrzeli młodą, chyba siedemnastoletnią dziewczynę, która szła chwiejnym krokiem w ich stronę. Była szczupłą i wysoką blondynką o uderzającej urodzie, choć w tej chwili nie prezentowała się zbyt atrakcyjnie, gdyż po jej twarzy spływały gęste łzy, kompletnie niszcząc staranny makijaż.

Chwycili ją delikatnie za ręce i posadzili na składanym krześle. Ogniska płonęły nadal, więc było dość jasno, by stwierdzić, że nie ma żadnych widocznych obrażeń.

– Co się stało? – zapytała Annabelle, przyklękając obok dziewczyny. Ale ona nadal szlochała na cały głos, wołając od czasu do czasu, że chciałaby umrzeć.

Nick podał jej szklanekę wody, ale ona odtrąciła jego rękę i zażądała wódki.

– Tego nie ma w naszej podręcznej apteczce –oznajmiła Annabelle.

Miała ochotę odejść i zostawić dziewczynę pod opieką Nicka, który dotąd miał zapewne sporo do czynienia z wysokimi blondynkami, więc potrafiłby sobie poradzić. Ale powstrzymało ją poczucie obowiązku.

– Powiedz nam, o co chodzi – poprosił Nick łagodnie.

Przerywanym przez szloch głosem dziewczyna opowiedziała swą historię. Kiedy wróciła na miejsce, w którym ona i jej chłopak zostawili śpiwór, odkryła, że leży w nim obok niego jakaś inna dziewczyna.

– Może pomyliłaś śpiwory – zasugerował Nick, ale ona potrząsnęła głową.

– Ależ skąd! Zostawiliśmy go obok furgonetki Jacka. A poza tym widziałam ich wyraźnie i mogę wam powiedzieć, że oni nie tylko leżeli!

Łzy popłynęły jeszcze większym strumieniem. Annabelle wyjęła z samochodu koc i owinęła nim ramiona dziewczyny.

– Chodź ze mną – zaproponowała. – Zaprowadzę cię do domu, a pani Cartwright znajdzie dla ciebie jakieś łóżko.

Dziewczyna wyrwała się gwałtownie z jej objęć i kurczowo chwyciła rękę Nicka.

– Nie mogę tam iść! Cartwrightowie są jego kuzynami, uznają to wszystko za dobry dowcip! Nienawidzę go! Nienawidzę!

Nick spojrzał bezradnie na Annabelle, która zdała sobie sprawę, że spadł im na głowę niespodziewany kłopot. Podeszła do samochodu i wyjęła z niego zapasowy śpiwór, a potem położyła go obok dwóch pozostałych na ziemi.

– Chodź – powiedziała, podchodząc do zapłakanej dziewczyny. – Możesz spać obok nas.

– Ona ma na imię Melody – powiedział Nick, niemal niosąc słaniającą się na nogach pacjentkę w kierunku samochodu i wskazując jej rozłożony śpiwór. – Oto twoje posłanie.

Melody natychmiast oznajmiła, że nie będzie spać po zewnętrznej stronie, gdzie mogą ją napaść dzikie zwierzęta. Annabelle, zaciskając zęby, zmieniła cały układ posłań, lokując uciążliwego gościa między sobą a Nickiem. Potem mokrą szmatką zmyła z twarzy Melody rozmazany makijaż, dała jej swoją piżamę i ułożyła ją do snu.

– Miałaś rację, te gwiazdy są bardzo piękne – powiedział Nick znacznie później, kiedy już leżeli w śpiworach, słysząc ciężkie chrapanie pijanej dziewczyny.

– Wiedziałam, że będziesz zachwycony – odparła Annabelle. Była bardzo zawiedziona obecnością Melody i wcale tego nie ukrywała. Nie oczekiwała wiele po wspólnie spędzonej nocy pod gwiazdami, ale byłoby jej miło, gdyby patrząc w niebo, mogła przynajmniej poczuć uścisk ręki Nicka na swojej dłoni.

Myśląc o tym, ciężko westchnęła.

– Czyżbyś źle się czuła? – zapytał Nick.

– To są moje ćwiczenia oddechowe – odparła, nie chcąc ujawnić, o czym myśli. – Pomagają mi zasnąć.

– Wątpię, czy istnieje coś, co pomogłoby zasnąć mnie – mruknął. – Mam pod lewą łopatką kamień wielkości cegły, a drugi w miejscu, w którym zwykle znajduje się poduszka. Staram się myśleć o czymś, co pozwoliłoby mi o nich zapomnieć. Czy Melody nie powiedziała nam, że zamierzała dzielić posłanie ze swym partnerem?

Annabelle poczuła ukłucie pożądania, ale jej głos zabrzmiał chłodno i rzeczowo.

– Istnieją podwójne śpiwory, ale nasze są zdecydowanie pojedyncze. Poza tym pomyśl, jak poczułaby się po obudzeniu ta biedna, porzucona przez chłopca dziewczyna, gdyby zobaczyła, że jej obrońca i opiekun, to znaczy ty, gości w swoim śpiworze jakąś kobietę.

Nick parsknął śmiechem i zaczął się zastanawiać, czy jego taktyka trzymania się na dystans jest tak rozsądna, jak przypuszczał. Był jednak tak zmęczony, że mimo niewygodnego posłania zasnął po chwili kamiennym snem. Kiedy się obudził, ujrzał w bladym świetle poranka stojącą nad jego śpiworem Annabelle. Miała już na sobie swój zwykły strój, to jest koszulkę i dżinsy, a na jej twarzy malował się wyraz irytacji.

– Panna Melody chce natychmiast wyjechać, bo nie ma ochoty widzieć swojego chłopca. Kiedy dotrzemy do Murrawalli, zamierza zadzwonić do tatusia i poprosić, żeby przysłał samolot, który zabierze ją do Sydney. Może przyśle też kogoś, kto zastrzeli tego chłopca, choć ten fragment scenariusza nie wydaje mi się wiarygodny.

Nick dźwignął się do pozycji siedzącej i odkrył z zaskoczeniem, że nie jest aż tak obolały, jak oczekiwał.

– Zaraz wstanę – oznajmił z uśmiechem. – Czy przed wyjazdem mogę liczyć na filiżankę czegoś ciepłego?

– Dostaniesz ją tylko dlatego, że mamy jeszcze gorącą wodę. Jaśnie pani kazała podać sobie herbatę o drugiej nad ranem, a potem o czwartej. Trzykrotnie miała torsje i około siedmiu razy wybuchała płaczem. Muszę przyznać, że jak na kogoś, kto podobno nigdy nie nocował pod gołym niebem, spałeś bardzo mocno.

Odeszła w kierunku samochodu, a Nick zaczął się ubierać. Było mu trochę przykro, że Annabelle musiała radzić sobie z Melody bez jego pomocy, ale był zadowolony, że w ogóle udało mu się usnąć. Wdychał z

lubością chłodne powietrze i podziwiał niebo, na którego wschodniej polaci pojawiła się feeria barw. Miał nadzieję, że będzie mógł w przyszłości częściej odwiedzać australijski busz i podziwiać piękno nieskażonej cywilizacją przyrody.

Ale z kim? – spytał go wewnętrzny głos. Przecież żadna ze znanych ci luksusowych kobiet nie zechce spędzić tu ani chwili. Nellie zawsze unikała jak ognia kontaktu ze świeżym powietrzem, a najlepszą w jej mniemaniu wycieczką była wyprawa na zakupy.

Podszedł do samochodu i zobaczył Melody, która stała oparta o karoserię. Miała na sobie kolorową piżamę ozdobioną wizerunkami niedźwiadków.

– Cóż za twarzowy strój – mruknął z udanym podziwem.

– Dostałam ją od mojej siostry – wyjaśniła z zażenowaniem Annabelle – i wzięłam ze sobą, choć nie lubię sypiać w ubraniu, bo myślałam, że będę musiała w ciągu nocy zrywać się z pościeli i udzielać komuś pierwszej pomocy.

– Wyglądałabyś w niej bardzo atrakcyjnie – stwierdził z uśmiechem Nick.

– Tak czy owak musimy jechać, zanim właściciele sąsiedniego samochodu zaczną przygotowywać sobie śniadanie i zauważą, że Bruce dobrał się do ich zapasów.

Otworzyła drzwi samochodu i gestem zaprosiła Melody do wnętrza.

– Och, ja nie mogę siedzieć w środku, bo zrobi mi się niedobrze – zaprotestowała dziewczyna.

– To zupełnie zrozumiałe – mruknęła Annabelle, zajmując miejsce obok kierowcy.

Ponieważ przednia kanapa terenówki była dość ciasna, Nick musiał ocierać się o jej kolano przy każdej zmianie biegów. Rozpraszało go to tak bardzo, że zaczął się zastanawiać, czy zdoła wytrwać w swym postanowieniu i zachować wobec niej dystans aż do końca wspólnego pobytu w Murrawalli.

Melody plotła coś bez sensu na temat swego ojca, jego samolotu i niewiernego chłopaka. Kiedy zaczęła powtarzać, że życzy mu śmierci, Nick surowo ją zgromił, wywołując kolejny wybuch płaczu.

– Spróbuj dostrzec jasną stronę tej sytuacji – pocieszyła ją Annabelle.
– Teraz, kiedy wiesz, że ten twój Jack jest świnią, możesz o nim zapomnieć i znaleźć sobie kogoś innego. Tylko tym razem nie działaj w pośpiechu i dobrze poznaj tego chłopca, czy mężczyznę, zanim się zaangażujesz. Każdy może prędzej czy później trafić na odpowiedniego partnera. A niektórzy ludzie trafiają na bardzo wielu – dodała półgłosem.

Jack zastanawiał się przez chwilę, czy wygłaszając tę ostatnią uwagę, miała na myśli jego czy swojego ojca. Podejrzywał, że jeśli chodzi o stosunek do kobiet, obaj mają w jej oczach równie kiepską opinię. A Melody zareagowała na te słowa nowym wybuchem płaczu i użalania się nad sobą.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Annabelle, kiedy Nick zatrzymał samochód pod ich domem, a potem odwróciła się do Melody. – Ja nie spałam przez ciebie całą noc, a Nicka ominęło wystawne wiejskie śniadanie. Jesteśmy oboje zmęczeni i głodni. Możesz skorzystać z telefonu i zadzwonić do ojca, możesz iść jako pierwsza do łazienki. Postaram się nawet znaleźć dla ciebie jakieś ciuchy, choć będzie to pewnie mój stary dres. Ale proszę cię, żebyś przestała gadać bzdury.

Dziewczyna spojrzała na nią ze zdumieniem.

– To nie moja wina, że Jack mnie skrzywdził –wykrztusiła przez ściśnięte gardło, a potem wysiadła i powlokła się w kierunku domu.

Chyba nie słyszała ironicznego pytania: „Doprawdy?”, które rzuciła w ślad za nią Annabelle.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Annabelle nie była na tyle bezwzględna, by nie przejąć się choć trochę losem dziewczyny, ale jej obsesyjny egocentryzm nie wzbudził w niej ani odrobiny sympatii. Wręczyła Melody czystą odzież oraz przybory toaletowe, których zapasem zawsze dysponował szpital, i pokazała jej łazienkę. Potem ruszyła w kierunku kuchni, postanowiwszy przyrządzić prawdziwe niedzielne śniadanie złożone z jajek na bekonie, grzanek i pieczonych ziemniaków.

Ale gdy tylko wyszła na korytarz, poczuła zapach pieczonego mięsa. Wyrzała przed dom i stwierdziła, że Nick stoi już obok grilla, na którym smażą się jajka, a także plasterki boczku i pomidorów.

– Czy masz ochotę na grzankę? – zapytał, wskazując toster, który podłączył do zewnętrznego gniazdka.

– Oczywiście! – odparła z entuzjazmem, z trudem powstrzymując się od uściskania go, gdyż po bezsennej niemal nocy marzyła o obfitym śniadaniu.

Melody, która pojawiła się wkrótce potem, nie miała najwyraźniej tego rodzaju oporów. Wyglądała bardzo seksownie w dresie Annabelle, a na widok jedzenia rzuciła się Nickowi na szyję i trzymała go w objęciach o wiele za długo.

– Och, śniadanie, jesteś cudownym człowiekiem! – zawołała z radością.

Annabelle miała ochotę przypalić przeznaczoną dla niej grzankę, ale zawstydzila się małostkowości i zrezygnowała z tego pomysłu. Kiedy jednak zasiedli do stołu, prawie się nie odzywała, słuchając gadaniny

Melody, która plotła w kółko o swym ojcu, jego samolocie i willi letniskowej położonej na południu Francji.

– Jedziemy tam w przyszłym tygodniu na dwa miesiące – oznajmiła, kierując wyraźnie tę informację do Nicka. – Jeśli znajdziesz czas, będziesz mile widziany.

– Taki pobyt mógłby być bardzo atrakcyjny – rzekła Annabelle do Nicka, gdy weszli do domu, by pozmywać naczynia, a Melody została na dworze, zajęta telefoniczną rozmową z ojcem. – Mówiłeś mi, że masz dwa miesiące zaległego urlopu.

– I zamierzam spędzić je tutaj! – przypomniał jej Nick, a ona spojrzała na niego badawczo, gdyż zaniepokoił ją ton jego głosu. Wyglądał przez okno, wycierając suchy już talerz, i wydawał się dziwnie rozkojarzony.

Po chwili namysłu doszła do wniosku, że przyczyną jego dekoncentracji nie może być ta młoda, wyraźnie mu się narzucająca blondynka. Od chwili, w której zwała im się na głowę, nie wykazał ani cienia zainteresowania jej osobą. Czyżby więc niepokoiła go perspektywa spędzenia jeszcze dwóch miesięcy na tym odludziu?

Czyżby żałował, że tu przyjechał?

Przypomniała sobie rozmowę, która toczyła się przy stole poprzedniego wieczoru. Kiedy dziadek Cartwright powiedział, że miasteczko potrzebuje lekarza, Nick zmarszczył czoło, a na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego namysłu...

Dlaczego ja się zachowuję jak ta zakochana smarkula? – pomyślała ze złością. Dlaczego tak bacznie go obserwuję i zwracam taką uwagę na jego reakcje?

– Jeśli chcesz odwiedzić swojego ojca, to jestem gotów zostać tu z Melody, dopóki nie przyjedzie po nią ekipa ratownicza – powiedział Nick, a Annabelle poczuła skurcz żołądka i zimny dreszcz.

Wiedziała, że powinna... że musi pojechać do ojca. Dlatego między innymi dała się oddelegować do tego miasteczka na całe dwa miesiące. Ale czy jest gotowa na to spotkanie?

Po krótkim namyśle postanowiła odłożyć decyzję na później, wmawiając sobie, że nie powinna zostawiać Nicka sam na sam z Melody, oczywiście ze względu na jego dobro. Ale po chwili doszła do wniosku, że skoro jej postawa wobec Nicka nie wynika tylko z seksualnego zauroczenia, powinna przemyśleć na nowo swój stosunek do ojca i odziedziczone po nim cechy genetyczne.

Być może ojciec zakochał się w niewłaściwych kobietach, takich, które były dla niego nieodpowiednie, pomyślała z żalem, ale jakie mam prawo go potępiać, skoro ja zakochałam się kilka razy w niewłaściwych mężczyznach...

Zerknęła na Nicka i zorientowała się, że oczekuje od niej odpowiedzi.

– Muszę odrobić zaległości w spaniu – oznajmiła, starając się, by jej ton zabrzmiał naturalnie. – Pojadę tam w przyszłym tygodniu.

Dalszą rozmowę uniemożliwiło im przybycie Eileen.

– Telefonowała do mnie Betsy–Ann, twoja przyrodnia siostra – powiedziała, wpadając do ich domku. – Wasz ojciec miał poważny wypadek. – Objęła ramieniem Annabelle, a potem dodała: – Sprawa wygląda nie najlepiej, kochanie. Ona wezwała pogotowie lotnicze, ale wy zjawicie się tam przed nimi.

Annabelle nie mogła przez chwilę zebrać myśli. Potem zaczęły się one kłębić w jej głowie jak szalone.

– To niemożliwe, żeby stało mu się coś poważnego! Nie pojechałam do niego! Nie zdążyłam się z nim pogodzić!

Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się od płaczu. Nick otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku samochodu. Potem otworzył drzwi i gwizdnął na Bruce'a, który natychmiast wskoczył do wnętrza i ułożył się między nimi. Annabelle wiedziała, że jazda potrwa około godziny, więc była zadowolona, że ma obok siebie psa, do którego może się przytulić.

Po pewnym czasie zjechali z szosy i pognali polną drogą, którą Annabelle знаła bardzo dobrze, ale której nie widziała od ponad dziesięciu lat. Zdawała sobie sprawę, że nie tak miał wyglądać jej powrót do domu, ale w miarę zbliżania się do kopalni i obozowiska ojca wspomnienia o dobrych czasach nabierały coraz bardziej realnego kształtu.

– Obie z Kitty miałyśmy rowery odziedziczone po starszych dzieciach i często jeździłyśmy na nich dalej, niż tata nam pozwalał. To było nasze królestwo. Byłyśmy przekonane, że pewnego dnia trafi do niego piękny młody królewicz, taki jak ten, który odnalazł Królową Śnieżkę.

Nick słuchał uważnie tych wspomnień, zauważając z radością, że jej głos staje się coraz silniejszy. Zastanawiał się, jak wyglądało życie młodej dziewczyny dorastającej w takiej izolacji. Czy kolejne kobiety jej ojca troszczyły się o jego córki? Relacja Eileen sugerowała, że Annabelle, zdana na własne siły, wychowała nie tylko siebie, ale również swoją siostrę.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – rzekła głosem, w którym rozbrzmiewały tłumione łzy.

Nick spojrział przed siebie i zobaczył spore wzgórze, które wydawało się przecięte na pół.

– Poszukiwacze opali muszą czasem przenosić góry, i to w sensie jak najbardziej dosłownym –oznajmiła Annabelle. – Najpierw podkłada się ładunki wybuchowe pod szczyt wzniesienia i usuwa jego czubek. Potem trzeba się wkopać w głąb na jakieś dziesięć metrów i poszukiwać złoża. Niektórzy nigdy nie trafiają na dobry pokład. To jest trochę tak jak w miłości; trzeba mieć szczęście.

Jej uwaga nie wymagała komentarza, więc Nick skoncentrował się na drodze. Zauważył w połowie wzgórza płaski taras, z którego biegła kręta droga w dół. Po chwili dostrzegł też grupę składanych metalowych baraków, skupionych wokół jednego budynku jak srebrne kurczęta zgromadzone wokół srebrnej kwoki.

– Generator prądu, magazyn sprzętu, hala obróbki kamieni, kwatera główna – mówiła Annabelle, wskazując kolejne szopy. – Pod dachem tego dużego baraku stoją dwie przyczepy kempingowe, służące jako sypialnie dla gości.

Nick zdał sobie sprawę, że łatwiej jej mówić o szczegółach technicznych, niż myśleć o wstrząsie psychicznym, który musiała przeżyć, gdyby wypadek ojca okazał się tragiczny w skutkach.

– Jedź prosto na górę – poleciła mu Annabelle, a on dostrzegł po chwili zaparkowany na sztucznym tarasie policyjny radiowóz.

Zatrzymał się obok niego, wysiadł i chciał otworzyć drzwi od strony Annabelle, ale ona była już w połowie drogi między samochodem a wielką dziurą w ziemi.

– Proszę nie podchodzić bliżej! – zawołał jeden z policjantów, a potem chwycił Annabelle za rękę i odciągnął ją znad wykopu. – Betsy–Ann mówi, że znalazł bogate złoża i zapomniał o wszystkim innym, między innymi o podstawowych wymogach bezpieczeństwa – ciągnął policjant. – Wygląda

na to, że zszedł z koparki, aby obejrzeć kawałek wydobytej skały, a wtedy ziemia nagle się zapadła i łyżka koparki spadła na niego.

– Przecież on zawsze oglądał wykopany urobek – stwierdziła Annabelle – i wiedział, na czym polega zagrożenie. Był z reguły bardzo ostrożny i opuszczał łyżkę, zanim się do niej zbliżył.

– Nie spierajmy się o to, co nie ma w tej chwili znaczenia – wtrącił Nick. – Jeśli on nadal żyje, musimy jak najszybciej go zbadać.

Policjant przedstawił się jako Neil i wskazał im wielki spychacz.

– Mój kolega wychowywał się na farmie, więc umie prowadzić tego typu pojazdy. Zaczepił łańcuch do tej koparki i cofnie się na tyle, żeby ją utrzymać w tej pozycji, w jakiej jest. Chodzi o to, żeby można było wejść do wykopu, nie ryzykując kolejnego wypadku.

Jego partner dal im po chwili znać, że koparka jest stabilna. Nick kazał Annabelle zostać na miejscu i ruszył w stronę wykopu, ale wkrótce usłyszał za plecami jej głos i zdał sobie sprawę, że go nie posłuchała.

– On zawsze był bardzo ostrożny i upewniał się, że grunt jest twardy – mówiła, przetykając łzy.

Gdy znaleźli się nad wykopem, ujrzeli dużą koparkę, która leżała przechylona na bok jak wielkie zranione zwierzę. Pod jej łyżką widoczne było uwięzione ciało pana Donne'a.

– Annabelle, ty nie powinnaś tu być – rzekł stanowczym tonem Nick. – Wracaj na miejsce, a ja ci obiecuję, że zrobię dla niego wszystko, co będzie w mojej mocy.

Mógł z równym powodzeniem mówić do ściany. Annabelle wyprzedziła go i skacząc zręcznie z kamienia na kamień, znalazła się wkrótce obok ojca.

– On żyje! – zawołała do Nicka i zaczęła rękami odkopywać ziemię, chcąc uwolnić rannego z pułapki.

Ale widok miejsca wypadku wzbudził w Nicku najczarniejsze przeczucia. Łyżka koparki, która spadła na klatkę piersiową poszkodowanego, była bardzo ciężka.

Zaczął badać pacjenta na tyle dokładnie, na ile było to w tych warunkach możliwe. Pan Donne miał nierówne tętno, a jego skóra była zimna i wilgotna. Był nieprzytomny, choć jedna z jego rąk lekko się poruszała. Trzeba było jak najszybciej wyciągnąć go spod ciężaru, nawet jeśli mogło to okazać się ryzykowne.

Nick odwrócił się do obu policjantów, którzy zeszli tymczasem do wykopu i stali za ich plecami.

– Czy myślicie, że w czwórkę będziemy w stanie unieść ten pojemnik? Koparka jest przechylona pod takim kątem, że jeśli przesuniemy ramię w tę stronę, nie powinna stracić równowagi.

– Nie ruszajcie jej!

Głos był słaby, ale słowa wyraźne i zrozumiałe.

– Tato! – krzyknęła Annabelle, chwytając go za rękę.

– Wiedziałem, że kiedyś wrócisz do domu, córeczko – powiedział z wysiłkiem jej ojciec.

Nick, słysząc jego głos, zdał sobie sprawę, że musi mieć połamane żebra i zapadnięte płuca.

– Oczywiście, że wróciłam, tato. Przykro mi, że to tak długo trwało... byłam zbyt uparta...

– Kocham cię, dziecino – wymamrotał ojciec, a Nick poczuł ucisk w gardle. Chory zamknął oczy, a jego tętno stało się jeszcze słabsze.

– Musimy go uratować – oświadczył Nick z determinacją, która sprawiła, że jego słowa zabrzmiały przekonująco. – Annabelle, ty stań z tej strony. Kiedy uniesiemy tę cholerną łyżkę, może nastąpić krwotok. Zrób, co możesz, żeby go zatamować.

Wydając komendy obu policjantom, stanął obok nich przy ramieniu koparki. Na dany przez niego sygnał wszyscy trzej wyteżyli siły, dźwignęli ciężką łyżkę i przesunęli ją w bok.

Był tak pochłonięty tym manewrem, że nie mógł równocześnie obserwować pacjenta. Dopiero głośny krzyk Annabelle uświadomił mu, że jego obawy były usprawiedliwione. Kiedy pochylił się nad jej ojcem, dostrzegł na jego klatce piersiowej otwartą ranę, z której sączyła się krew. Pulsujący rytm krwotoku dowodził, że co najmniej jedna arteria została uszkodzona.

– Musimy natychmiast zatamować upływ krwi – powiedział, oceniwszy stan chorego. – Przenieśmy go na górę, bo tam mamy samochód i skrzynkę ze sprzętem medycznym.

Policjanci zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji równie dobrze jak on i Annabelle, więc szybko przystąpili do działania. Trzej mężczyźni wynieśli Geralda z wykopu. Annabelle, idąc obok nich, przyciskała do jego piersi coraz bardziej zakrwawiony tampon.

Nick, działając szybciej niż kiedykolwiek na przestrzeni całej swej kariery zawodowej, zszyl rozerwaną tętnicę, która była główną przyczyną utraty krwi. Ale ponieważ krwotok nie ustawał, domyślił się, że uszkodzona została również główna żyła, przez którą krew powraca do serca. Wiedział, że lokalizacja tej rany będzie trudna, bo połamane żebra i uszkodzone płuca utrudniały dostęp do arterii.

Annabelle założyła tymczasem maskę na twarz ojca i przy pomocy podręcznego aparatu włączała do jego płuc tlen.

– On umrze, prawda? – zapytała szeptem.

– Zrobię, co się da, żeby do tego nie dopuścić – warknął Nick. – Pamiętaj, że jesteś zawodową pielęgniarką i nie wpadaj w panikę. Neil, weź od niej ten aparat tlenowy. Annabelle, zacznij czyścić ranę i przepłukiwać ją solą fizjologiczną, żebyśmy mogli znaleźć tę grubą żyłę, która jest uszkodzona.

Nick zaczął wyjmować kawałki zmiażdżonych kości z otwartej rany na klatce piersiowej. Chciał za wszelką cenę uratować tego człowieka, ojca ukochanej przez siebie kobiety. Ukochanej?

Skąd mu przyszło do głowy to słowo? Przecież ją zna zaledwie od tygodnia...

– Pamiętaj, że jesteś zawodowym lekarzem! Widząc zdumione spojrzenia Neila i Annabelle,

zdał sobie sprawę, że wypowiedział na głos ten skierowany pod własnym adresem rozkaz.

– Często mówię do siebie – mruknął tonem wyjaśnienia, choć nie była to wcale prawda.

Zaczął przyłapywać się na tym dopiero w ciągu kilku ostatnich dni.

– Pogotowie lotnicze już tu jest! – zawołał młody policjant, widząc nadlatujący samolot. – Wyjdę im na spotkanie, żeby jak najszybciej doprowadzić ich na miejsce.

Nick podziękował w duchu losowi, ale nadal oczyszczał ranę. Wiedział, że każda chwila jest bezcenna.

Gerald Donne nagle drgnął, a z jego rany przestała płynąć krew. Nick usłyszał stłumiony okrzyk Annabelle, ale i bez tego wiedział, że stracili

pacjenta. Wsunął dłoń do rany i zaczął rytmicznie uciskać serce, chcąc pobudzić cyrkulację krwi. Wiedział, że jeśli uda mu się podtrzymać jej dopływ do mózgu...

– Okej, kolego! – powiedział ktoś za jego plecami łagodnym, lecz stanowczym tonem, kładąc mu rękę na ramieniu. – Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, ale czasem musimy się poddać.

Nick zerknął na Annabelle, a ona skinęła głową.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla niego zrobiłeś – szepnęła, prawie nie poruszając ustami. – To dobrze, że odszedł tutaj, w miejscu, które tak kochał...

Nick wstał i obejrzał się, by powitać człowieka, który do niego przed chwilą przemówił. Był to ten sam lekarz, który przyleciał do Jane Crenshaw, ale towarzyszyła mu inna pielęgniarka.

– Czy chce pan pojechać do bazy, żeby się trochę umyć? – zapytał Neil. – Mógłby pan zabrać ze sobą Annabelle.

Nick, który wycierał ręce kawałkiem znalezionej w apteczce opatrunku, spojrzał na Annabelle, a ona potrząsnęła głową.

– Chyba zostaniemy na miejscu – odparł, a potem podszedł do niej, otoczył ją ramieniem i odprowadził na bok, by członkowie ekipy ratowniczej mogli ułożyć ciało zmarłego na noszach.

– Ambulans wysłany z Murrawingi jest już w drodze – oznajmił Neil. – Muszą go tam zawieźć, żeby przeprowadzić sekcję zwłok. Chyba znasz Betsy–Ann, która przebywa w bazie... Powiesz jej, co się stało, czy wolisz, żebym zrobił to ja?

Mówił do Annabelle, ale odpowiedział mu Nick.

– Będzie lepiej, jeśli usłyszysz to z twoich ust. Ja się zaopiekuję Annabelle.

Annabelle słyszała jego słowa przez gęstą mgłę rozpacz i niedowierzania i pragnęła z całego serca, by miały one znaczenie nie tylko profesjonalne. Odkąd zawiodła się na ojcu, nigdy nie liczyła na opiekunczość żadnego mężczyzny, ani nawet jej nie pragnęła. A teraz marzyła o tym, by zaopiekował się nią ten nieznany jej prawie kolega z pracy.

– Och, Nick... – szepnęła, a on musiał wyczuć w jej głosie ból, bo przytulił ją do siebie mocno.

A potem usiadł obok niej na wielkim kamieniu, w miejscu, z którego rozciągał się wspaniały widok na całą bezkresną równinę.

– To właśnie kocham – szepnęła, przełykając łzy. – Ten krajobraz. Byłam z nim tak związana, że kiedy matka wywozła mnie i Kitty daleko stąd, przez rok płakałam po nocach. Co wieczór siadywałyśmy tu z ojcem, a on opowiadał nam dzieje tej krainy i tłumaczył, skąd się wzięły opale, dlaczego są takie kolorowe i tak dalej. Kiedy po raz pierwszy w życiu upiekłam słodkie bułeczki, które były ohydne, tato chwalił je tak bardzo, że pękałam z dumy.

– Co robiła wtedy twoja matka? Annabelle spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Opowiadałam ci już o ojcu i jego skłonności do kobiet, prawda? Mama wyjechała stąd, kiedy miałam siedem lat, a Kitty tylko trzy. Choć kobiety ojca stale się zmieniały, czasem mieszkaliśmy tu tylko we trójkę – tato, Kitty i ja. Mama zjawiała się niespodziewanie dzień przed moimi czternastymi urodzinami. Miała wyrok sądu przyznający jej prawo do opieki nad dziećmi.

Nick usłyszał głęboki wdech i zdał sobie sprawę, że jego towarzyska z trudem powstrzymuje następny wybuch płaczu.

– Myślałam, że tata się na to nie zgodzi, zwłaszcza że Kitty nawet nie pamiętała mamy, ale on powiedział, że musimy z nią jechać i że tak będzie najlepiej. Czasem pisał do nas listy albo przysyłał kartki pocztowe, ale...

Zamilkła, a Nick wyobraził sobie, jak musiała się czuć dziewczynka zdradzona przez ojca i skazana na towarzystwo matki, która ją już raz opuściła.

Przytulił ją do siebie i pozwolił jej płakać, wiedząc, że łzy pomogą uśmierzyć ból, jaki musiała odczuwać.

– Już mi lepiej – rzekła po chwili, odsuwając się od niego. – Muszę zobaczyć, czy nie jestem potrzebna w bazie, choć znając moją przyrodnią siostrę, Betsy–Ann, jestem pewna, że schowała już wszystko, co ma jakąkolwiek wartość i organizuje pogrzeb, nie pytając nikogo o zgodę.

Zrobiła krok w kierunku samochodu i nagle zatrzymała się tak gwałtownie, jakby przyszła jej do głowy nowa myśl.

– Będę musiała zawiadomić Kitty... albo Joego, jej chłopca. Ostatni raz widziała tatę, kiedy miała dziesięć lat, a on nie odzywał się do nas od sześciu, więc chyba nie będzie...

Jej głos nagle się załamał, toteż Nick dokończył za nią rozpoczęte zdanie.

– ...tak zrozpaczona jak ty? – spytał, ponownie przytulając ją do siebie.

– Byliśmy sobie bardzo bliscy – wyszeptała. – Właśnie dlatego nie mogłam tego wszystkiego zrozumieć. Najpierw pozwolił nam odjechać bez słowa protestu, a potem, kiedy mama odeszła z jakimś facetem, w ogóle się nie zainteresował naszym losem. Kiedy napisałam mu, że zostałyśmy bez opieki, kazał nam wracać do domu. Przyjechałabym tutaj, choć studiowałam już wtedy na uniwersytecie, ale wiedziałam, że dla Kitty powrót na odludzie byłby katastrofą. Ona była naprawdę zdolna, świetnie się uczyła i chciała

zostać lekarzem. Tutejsze szkoły są dobre, ale nie gwarantują poziomu, który umożliwiłby dostanie się na studia, zwłaszcza że nie było tu dostępu do komputera. Napisałam więc do niego, tłumacząc, na czym polega problem i pytając, czy nie mógłby przysłać pieniędzy. Odkryłam, że przysługuje nam zapomoga od państwa, ale to nie wystarczało na życie i czynsz. Nigdy nie odpisał na ten list. Chyba był oburzony, że nie chcemy wracać do domu.

Nick zacisnął zęby, zadając sobie pytanie, jak ktokolwiek mógł potraktować w taki sposób swoje własne córki.

– I co było dalej?

– Wzięłam roczny urlop dziekański i zaczęłam pracować na pełnym etacie, żeby oszczędzić trochę pieniędzy. Kitty też podejmowała różne doraźne prace, więc jakoś wiązałyśmy koniec z końcem. – Wstała i pogłaskała Bruce'a. – Muszę się dostać do bazy.

Nick zawiózł ją na miejsce i został przedstawiony jej przyrodniej siostrze. Nadal tlił się w nim gniew, którego powody nie były dla niego do końca zrozumiałe, więc kiedy Betsy–Ann oświadczyła z wyrzutem w głosie, że oczywiście będzie musiała sama doprowadzić do porządku dokumenty ojca, miał ochotę ją zdzielić. Ale zamiast to zrobić, zaoferował pomoc.

– Lepiej się najpierw umyj – powiedziała Betsy–Ann, a on zdał sobie sprawę, że jest poplamiony krwią i błotem. Wskazała mu drogę do łazienki, a po chwili przyniosła wyblakłą koszulę i szorty, które pamiętały lepsze czasy, ale były czyste i wyprasowane.

Przebrał się, wrócił do pokoju i ponownie zgłosił gotowość pomocy.

– W takim razie spróbuj przesunąć tę szafkę na dokumenty – poprosiła Betsy–Ann. – Leżą za nią różne dokumenty, ale nie mogę jej ruszyć z miejsca, choć opróżniłam wszystkie szuflady.

Nick obejrzał wskazany mu mebel i stwierdził, że jest on głęboko wrośnięty w glinianą podłogę.

– Nie da się jej przesunąć, ale przechylę ją do przodu, żebyś mogła sięgnąć po te papiery – zaproponował, a ona wyraziła zgodę i po chwili wyjęła z szafki plik kopert oraz rachunków.

– Położę je na biurku, a ty spróbuj je jakoś uporządkować – zwróciła się do Nicka. – Wszystko, co jest opatrzone imieniem i nazwiskiem Kitty lub Annabelle, odkładam do tego pudełka, a pozostałe papiery wrzucam do tej skrzynki. Nie zostanę w bazie na noc, więc wieczorem zabiorę to wszystko do domu. Neil chce obejrzeć pomieszczenie, w którym szlifuje się opale, więc muszę mu patrzeć na ręce. Są tam najcenniejsze kamienie znalezione przez tatę.

Wyszła z pokoju, a Nick pochylił się nad stosem papierów. Niektóre z nich leżały chyba za szafą od wielu lat, bo były brudne i zakurzone, ale on gotów był je uporządkować, bo chciał oszczędzić Annabelle bolesnego przeżycia, jakim byłoby przeglądanie korespondencji ojca.

Zgodnie z otrzymaną instrukcją podzielił dokumenty na dwie grupy. Jeden z listów, zaadresowany do Annabelle, wydał mu się nieotwarty, ale wiedział, że stare koperty często się same zaklejają po raz drugi, więc wrzucił go do pudełka i wycierał kurz z biurka, kiedy do pokoju wkroczyła Annabelle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ambulans właśnie odjechał. Czy jesteś gotowy? – zapytała, a gdy Nick potwierdził ruchem głowy, ruszyła w kierunku samochodu, nie zadając sobie nawet trudu, by pożegnać się z przyrodnią siostrą i policjantami.

Nick wziął pudło i poszedł za nią. Nie był pewien, czy postępuje właściwie, biorąc je, ale wiedział, że minie sporo czasu, zanim Annabelle ponownie się tu zjawi, więc uznał, że powinna mieć dostęp do swoich papierów.

Włożył karton do samochodu, pozwolił Bruce'owi usiąść z przodu i zawahał się przed włączeniem silnika.

– Wiem, że powinnam się z nimi pożegnać, ale nie mam na to siły – mruknęła Annabelle, zdejmując z fotela jakiś pakunek owinięty w stary koc i kładąc go na podłodze.

Nick widział, że jest bliska ponownego ataku rozpaczy, więc uruchomił samochód i ruszył w drogę.

Po przyjeździe na miejsce odkryli, że Eileen zdołała w jakiś sposób pozbyć się Melody, bo dom był pusty. I wydał im się tak przytulny, jakby mieszkali w nim od dawna. Annabelle wyjęła z samochodu swój pakunek i zaniósła go do saloniku.

– Czy chcesz, żebym zadzwonił do twojej siostry albo jej chłopca? – spytał Nick, a ona ciężko westchnęła.

– W mojej sypialni leży na biurku mały notes. Numer Joego jest zapisany obok imienia Kitty, podobnie jak ich telefony komórkowe. Nie mam pojęcia, gdzie uda się ich znaleźć.

Nick przyniósł notes, wyjął z kieszeni swój komórkowy aparat i usiadł obok niej.

– Spróbuję się z nimi połączyć, a ty zdecydujesz, czy chcesz rozmawiać. Tak czy owak będę przy tobie, więc możesz mi w każdej chwili przekazać telefon.

Annabelle była mu wdzięczna, ale miała ochotę odrzucić jego propozycję i załatwić tę sprawę samodzielnie. Radziła sobie dotąd wielokrotnie w trudnych sytuacjach i nie wiedziała, dlaczego teraz tak chętnie korzysta z pomocy tego mężczyzny.

– Znajdź numer, a ja będę rozmawiać – oznajmiła, siląc się na stanowczość.

Ale zdołała tylko wymamrotać słowa „tato nie żyje”. Potem zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie odbyć tej rozmowy, więc podała telefon Nickowi i uciekła do swojego pokoju. On zaś wyjaśnił nieznaney mu rozmówczyń, co się stało i stwierdził z pewnym zaskoczeniem, że wiadomość ta nie zrobiła na niej większego wrażenia.

– W gruncie rzeczy prawie go nie znałam – powiedziała Kitty, jakby tłumacząc przyczyny swej obojętności – ale Annabelle musi być załamana. Czy myśli pan, że powinnam tam przyjechać? Mam teraz sesję i zdaję egzaminy, ale mogłabym chyba je przełożyć... Nie chciałabym, żeby Annabelle czuła się w takiej chwili osamotniona, ale wiem, że jest tam Eileen... no i pan. Czy jest pan z nią na tyle zaprzyjaźniony, żeby ją wesprzeć psychicznie? Odkąd Graham okazał się szubrawcem, ona jest nieufna, ale...

– Zrobię, co będzie w mojej mocy – obiecał Nick. – Dam pani znać, jak wygląda sytuacja. I poproszę Annabelle, żeby do pani zadzwoniła, gdy poczuje się lepiej.

Po zakończeniu rozmowy zajrzał do pokoju Annabelle. Leżała na łóżku w pozycji embriona, patrząc tępo w przestrzeń. Doszedł do wniosku, że nie powinna samotnie przeżywać straty ojca i znosić związanego z tą stratą bólu, więc podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Szepcząc słowa pociechy, złożył na jej czole delikatny pocałunek. Nie wiedział, kiedy odwróciła głowę w taki sposób, że ich usta nagle się spotkały, a ona przywarła do niego całym ciałem. Nie wiedział też, kiedy ich pocałunki stały się namiętne i pełne pożądania. Ale zdawał sobie sprawę, że musi zachować rozsądek i odejść, zanim posuną się oboje zbyt daleko.

– Och, Nick – szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję. – Proszę cię, przecież chodzi tylko o chwilę zapomnienia... Wiem, że mam czerwone oczy i wyglądam okropnie, ale twoje ciało pragnie tego tak samo jak moje...

Westchnęła głęboko i mówiła dalej szeptem:

– Byłam naiwna, kiedy zakochałam się w Grahamie, ale nie jestem tak głupia, żeby wymagać od ciebie miłości. Wiem, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale chodzi przecież tylko o ten jeden raz...

Pragnął jej tak bardzo, że bolało go całe ciało, niemniej wysiłkiem woli opanował pożądanie. Pocałował ją jeszcze raz, tym razem wręcz zdawkowo, a ona zrozumiała widocznie, że Nick nie spełni jej marzeń, bo odsunęła się i spojrzała badawczo w jego twarz.

– Czy boisz się, że rano będę cię nienawidzić? – zapytała, siląc się na nonszalancki ton.

Pocałował ją znowu, tym razem w czoło.

– Boję się, że możesz rano nienawidzić siebie. Ja już teraz się nienawidzę, pomyślała z rozpaczą.

Poniżyłam się, błagałam go o chwilę zapomnienia, a on mnie odrzucił. Ale najgorsze jest to, że będę musiała z nim przeżyć jeszcze siedem tygodni!

Zagubiona w myślach, nie zauważyła, że Nick coś do niej mówi.

– ...ale mnie chodzi o coś innego. Zastanawiałem się, czy nie łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

Był zdumiony, że z jego ust wydarło się takie zdanie. A ona też najwyraźniej nie mogła w to uwierzyć, bo przez chwilę patrzyła na niego ze zdziwieniem, a potem wstała i potrząsnęła głową.

– Och, Nick, gdybym mogła...

Nie kończąc zdania, wyszła z pokoju, kierując się w stronę łazienki. „Gdybym mogła...”.

Jej słowa rozbrzmiewały w jego głowie jeszcze przez dłuższą chwilę, a on zastanawiał się, jak chciała dokończyć to zdanie.

Gdybym mogła ci zaufać?

Gdybym mogła ci wierzyć?

Gdybym mogła odwzajemnić twoją miłość?

Westchnął ciężko, zdając sobie sprawę, że wiara i zaufanie są odwrotnymi stronami tego samego medalu. I że od kobiety, która została zdradzona zarówno przez ojca, jak i przez ukochanego mężczyznę, nie można wymagać ani wiary, ani ufności.

A jeśli idzie o miłość... Czy ma prawo oczekiwać, że Annabelle go pokocha? Znając dzieje jego nieudanych związków, musiała go uważać za ostatniego człowieka, którego chciałaby obdarzyć uczuciem.

Annabelle powstrzymała łzy, biegnąc do łazienki, ale gdy stanęła pod prysznicem, popłynęły po jej policzkach, ukryte pod strumieniami wody.

„Zastanawiam się, czy nie łączy nas coś więcej...”, powiedział Nick. Coś więcej...

Dwa krótkie słowa. Ale jak bardzo bolesne.

Przecież on, w przeciwieństwie do niej, nie potrzebuje ani miłości, ani trwałego związku.

A poza tym dlaczego Nick Tempest, obiekt westchnień wszystkich zatrudnionych w szpitalu kobiet, miałby zakochać się właśnie w niej?

Przecież w gruncie rzeczy prawie się nie znają.

Ale ty go kochasz, szepnął do niej jej wewnętrzny głos.

To co innego, odpowiedziała mu w myślach. Był wobec mnie czuły i opiekuńczy, a poza tym jest wspaniałym lekarzem, więc nic dziwnego, że wzbudził we mnie coś w rodzaju miłości.

Postanowiwszy zapanować nad uczuciami, pospiesznie się wytarła, wyszła z łazienki i poszła do swojego pokoju. Przechodząc przez korytarz, dostrzegła Nicka, który siedział na kanapie. Obok niego stało jakieś kartonowe pudło. Po chwili uznała, że ukrywanie się w sypialni do niczego nie prowadzi, więc ubrała się, wyszła z pokoju i usiadła obok niego.

– Już nic ci z mojej strony nie grozi – powiedziała, zdobywając się na uśmiech. – Musiałam wylać pewną ilość łez i mam to już za sobą. Nie pogodzę się łatwo ze śmiercią taty, ale obiecuję, że nie będę więcej płakać w twojej obecności.

Rzucił jej czułe spojrzenie, pod wpływem którego jej serce znowu zaczęło bić nierównym rytmem.

– Obiecałem Kitty i Joemu, że się tobą zaopiekuję, więc możesz zalewać mnie łzami, kiedy tylko zechcesz – odparł Nick, a ona znów poczuła ucisk w gardle i nie była w stanie wydobyć głosu. Przełknęła ślinę i spojrzała w kierunku kartonowego pudła, szukając pretekstu do zmiany tematu rozmowy.

– Ach, byłbym o nim zapomniał – powiedział Nick. – Są w nim dokumenty dotyczące ciebie i Kitty. Betsy–Ann porządkowała gabinet ojca i

wrzuciła do niego wszystkie papiery, na których były wasze imiona i nazwiska. Czy chcesz je przejrzeć?

Annabelle słyszała jego słowa, ale myślała o czymś innym. Zastanawiała się, czy jej przyrodnia siostra zaczęła przeszukiwać papiery ojca, nie czekając nawet na jego śmierć. Doszła do wniosku, że nie ma to żadnego znaczenia i spojrzała na Nicka.

– Co to za papiery?

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadźwięczał sygnał telefonu. Nick miał ochotę go zignorować, ale po chwili wahania podniósł słuchawkę. Rozległ się w niej histeryczny głos pani Warren. Staruszka poinformowała go, że guz na szyi Oscara znacznie się powiększył, a biedny pies nie może nic przełknąć i nie pije nawet wody.

Spojrzał bezradnie na Annabelle, która, chcąc nie chcąc, słyszała całą rozmowę, a ona kiwnęła głową. Zakrył więc słuchawkę dłonią, by pani Warren nie mogła śledzić ich dyskusji.

– Nawet o tym nie myśl! – zaprotestował Nick.

– Przecież widziałeś tego psa i powiedziałeś, że to najprawdopodobniej niegroźny włókniak! Nie pozwolisz chyba, żeby biedny Oscar umarł z głodu albo na skutek odwodnienia!

Widząc jej determinację, ustąpił i poprosił panią Warren, żeby przywiozła psa do szpitala.

– Nie będę przeprowadzał zabiegu na psie w sali operacyjnej! – oznajmił stanowczym tonem.

Annabelle jednak znalazła już wyjście z sytuacji.

– W szopie za domem stoi stary stół obity blachą z nierdzewnej stali. Wyciągnę go i przykryję grubą plastikową folią. Przeprowadzimy zabieg na

werandzie, bo można ją potem splukać gumowym węzłem ogrodowym. A jeśli chcesz, położę też folię pod stołem...

Nick uniósł ręce w geście oznaczającym kapitulację. Wiedział już, że Annabelle przejęła kierownictwo nad całą akcją, ale postanowił dać jej do zrozumienia, że on też ma prawo głosu.

– Przynies z sali operacyjnej narzędzia, rękawiczki, podstawowe środki antyseptyczne, nici chirurgiczne, klamry i tak dalej. Ja przygotuję ten stół, a potem znajdę jakieś medykamenty, przy pomocy których będziemy próbowali go uspić.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, a on nie wiedział, czy chce mu podziękować za to, że podjął się operacji psa, czy też za opiekę nad sobą. Ale jej uśmiech tak czy owak sprawił mu przyjemność.

Była zupełnie inna niż kobiety, z jakimi miał dotąd do czynienia. A mimo to czuł do niej tak silny pociąg, że chwilami z trudem panował nad sobą.

Tok jego rozmyślań przerwał pisk hamulców zatrzymującego się przed szpitalem samochodu. Szybkim krokiem ruszył w kierunku szopy. Zanim przyniósł z niej stół i przykrył go folią, Annabelle wtoczyła na werandę wózek z narzędziami. Nick obliczył w przybliżeniu wagę psa i przygotował strzykawkę z odpowiednią dawką środka usypiającego. Potem wyniósł na werandę aparat tlenowy zaopatrzonego w nową maskę.

– Ja będę trzymała go za łapę – oznajmiła pani Warren, a jeden rzut oka na jej twarz przekonał Nicka, że jakakolwiek dyskusja byłaby bezcelowa.

Ułożył Oscara na stole w taki sposób, by mieć dostęp do włókniaka, a potem unieruchomił przy pomocy taśmy jego trzy pozostałe łapy.

– Czy to może być rak? – zapytała pani Warren.

– Wydaje się to mało prawdopodobne, ale wyślę wycinek do mojego przyjaciela, który jest szefem laboratorium. On przeprowadzi badania, które pozwolą nam wykluczyć taką ewentualność.

Wyciął guz i oczyścił ranę, a potem ją zszył.

– Niestety szpital nie ma specjalnych kołnierzy, które uniemożliwiają psom wylizywanie ran – powiedział do pani Warren. – Ale postaram się zrobić coś, co będzie mogło pełnić funkcję zastępcze.

Odszedł, a pani Warren pokiwała głową z aprobatą.

– To dobry człowiek – powiedziała, a gdy Annabelle przytaknęła ruchem głowy i chciała coś dodać, nie pozwoliła sobie przerwać i ciągnęła: – Dobrym człowiekiem był też twój ojciec. On miał obsesję... nie na punkcie kobiet, tylko na punkcie tych opali. Kiedy znalazł jakieś złoże, zapominał o całym świecie. Kobiety tego nie lubią i dlatego go opuszczały, ale on był dobrym człowiekiem.

Annabelle wiedziała, że pani Warren ma rację i tym bardziej nie mogła zrozumieć przyczyn, dla których ojciec zignorował jej prośbę o pomoc.

Może powinnam była napisać do niego ponownie, pomyślała ze smutkiem. Ale powstrzymała ją od tego niemądra duma i żał o to, że bez sprzeciwu oddał je obie w ręce matki. Ta niemądra duma naraziła ją na wiele cierpień...

Zanim zdążyła rozważyć wszystkie plusy i minusy swego postępowania, na werandę wrócił Nick, triumfalnie machając zastępczym kołnierzem wykonanym z przezroczystej kliszy rentgenowskiej.

Oscar zaczął się już budzić, więc Nick zdjął go ze stołu, a pani Warren siedziała przy nim, dopóki nie odzyskał pełni świadomości. Wtedy założyli mu kołnierz, a Annabelle posprzątała na werandzie, zawijając wszystko, czego używali, w grubą plastikową folię.

Kiedy Nick odniósł psa do samochodu i wrócił na teren szpitala, Annabelle była w magazynie sprzętu.

– Czy jesteś ze mnie zadowolona? – zapytał, a ona, widząc jego uśmiech, poczuła tak silny przyływ uczuć, że zapomniała nagle o swych troskach i o całym świecie. Była mu teraz wdzięczna za to, że odrzucił jej błaganie o miłość... nie, nie o miłość, o seks, który miał przynieść zapomnienie.

– Bardzo – odparła drżącym głosem.

Starła się ukryć przed nim zmieszanie, ale nie była w stanie go opanować.

– Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Chyba pójde do Eileen, żeby zapytać, jak się czuje Melody – dodała, chcąc znaleźć jakieś zajęcie, które pozwoli jej odzyskać równowagę.

Szli już w kierunku domu, w którym zamieszkali, a ona nie była pewna, czy w obecnym stanie psychicznym może polegać na swojej sile woli.

– Ja się tym zajmę – powiedział Nick – choć ponowne spotkanie z Melody nie jest szczytem moich marzeń. Ta dziewczyna ma chyba źle w głowie. Ta cała gadanina o tatusiu, jego samolocie i willi we Francji dowodzi, że ona żyje w jakimś innym świecie.

Odszedł, a Annabelle zaczęła się zastanawiać, jak będą wyglądać ich dalsze stosunki. Podejrzewała, że po upływie dwóch miesięcy wspólnego pobytu na tym odludziu ona nie będzie w stanie pracować dłużej na jego oddziale, więc przeniesie się do innego szpitala. Znowu!

A może zostanie tutaj i przyjmie posadę stałej pielęgniarki współpracującej ze zmieniającymi się co dwa miesiące lekarzami? Nie wiedziała co prawda, jak będzie wyglądać system opieki zdrowotnej, kiedy

wiercenia dobiegną końca, ale taka perspektywa wydała jej się nie najgorsza.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Melody odfrunęła. Przyleciał po nią helikopterem jakiś tutejszy przyjaciel jej ojca – oznajmił Nick, wchodząc do salonu, w którym siedziała Annabelle, snując niewesołe wizje własnej przyszłości. – Czy chcesz teraz zajrzeć do tego pudła?

– Czy może być w nim coś interesującego?

– Nigdy nie wiadomo.

Pierwszymi papierami, jakie wyciągnęła, były zakurzone wyblakłe obrazki, które malowały z siostrą jako małe dziewczynki.

– Chyba nie traktował ich jako cenne dary od ukochanych dzieci, bo nie przyszło mu do głowy, żeby je powiesić na ścianie. Pewnie przeleżały dziesięć lat za jakąś szafą – mruknęła z ironią.

– Tego nie możesz wiedzieć – zaproponował Nick –choć prawdą jest, że znalazłem mnóstwo rzeczy za szafką z dokumentami.

Annabelle już go nie słuchała. Wpatrywała się w plik spiętych gumową opaską kopert. Widniały na nich imiona oraz nazwiska jej i Kitty, oraz adres, który podały ojcu, kiedy zabrała je do siebie matka.

Pierwsza z nich opatrzona była pieczęcią „Zwrócono do nadawcy”.

– Zapłaciłam za to, żeby przekazywano nam pocztę przez trzy miesiące i podałam tacie nasz nowy adres – powiedziała, zastanawiając się, czy to możliwe, że ojciec odpisał, ale list nie został doręczony.

Spojrzała na stempel pocztowy i westchnęła. Styczeń! Cztery miesiące po ich przeprowadzce – i miesiąc po trzymiesięcznym okresie, w którym miano kierować listy na nowy adres. Otworzyła kopertę i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– On nienawdził pisać – powiedziała do Nicka zdławionym głosem. – Nie był człowiekiem wykształconym, więc przychodziło mu to z trudnością. Ale te listy musiały powstać wtedy, kiedy my przestałyśmy pisywać do niego. Może było mu przykro, że nie pomógł nam finansowo.

Podawała Nickowi kartkę papieru, a on zaczął czytać na głos. „Droga Annabelle, droga Kitty. Mam nadzieję, że jest wam dobrze. Tęsknię za wami. Uczcie się, żebyście miały dobre życie. Wasz kochający ojciec”.

Widząc, że po twarzy Annabelle płyną łzy, wyjął z jej ręki listy.

– Może to nie jest najlepszy moment – powiedział łagodnym tonem, ale ona potrząsnęła głową.

– Chcę usłyszeć wszystkie. Chcę się przekonać, że on nas kochał. Wiedziałam to przez cały czas, ale byłam młoda i głupia, więc miałam do niego żal o to, że nas oddał mamie, a potem o to, że nie przyszedł nam z pomocą.

Nick posłusznie przeczytał jej wszystkie cztery listy, które niezbyt się od siebie różniły. Tylko pierwszy z nich, opatrzony pieczęcią „Zwrócono do nadawcy”, został wysłany.

– Nic z tego nie rozumiem – mruknęła Annabelle. – W żadnym z nich nie ma wzmianki o tym, że dotarła do niego moja prośba o pomoc.

Nick przypomniał sobie kopertę, którą wyciągnął zza szafki, i zaczął jej szukać. Zsunęła się na dno pudła, więc znalazł ją dopiero po chwili i podał Annabelle.

– To moje pismo! – zawołała ze zdumieniem. – O wiele ładniejsze niż teraz.

– Nie został otwarty – zauważył Nick, przyglądając się kopercie. – Może twój ojciec położył go na tej szafce z dokumentami, a on zsunął się na podłogę i przeleżał tam przez te wszystkie lata.

– To jest właśnie ten list! – zawołała Annabelle. – Nie utrzymywałam przez lata kontaktów z moim ojcem w wyniku głupiej pomyłki! Wynajdywałam tysiące wyjaśnień. Myślałam, że może nie ma pieniędzy albo że nie pozwala mu ich wydawać jego nowa kobieta. A tymczasem on po prostu nigdy nie przeczytał tego listu!

– Czy poszukiwanie opali jest opłacalne? – zapytał Nick, chcąc odwrócić jej uwagę.

– Pozwala zarobić na skromne życie. Jedynie najlepsze okazy są bardzo cenne i przynoszą ogromne dochody. Czasem byliśmy bogaci, a kiedy indziej jedliśmy tylko chleb i fasolę.

– Betsy–Ann powiedziała, że znalazł niedawno bogate złoża. Czy mógł z niego wydobyć wartościowe kamienie?

– Najlepsze, jakie w życiu widziałam – odparła Annabelle, a potem przyniosła ze swojego pokoju przywiezione z kopalni zawiniątko.

Gdy je rozpakowała, Nick ujrzał coś, co wyglądało na rozłupany szary kamień wielkości piłki futbolowej. W jego wnętrzu zajaśniały setką barw przepiękne opale.

– Tato wykopał w nienaruszonej przez wybuchy części wzgórza dwa otwory i chował w nich swoje najcenniejsze zdobycze. Opale z jednego miały trafić do mnie i Kitty, a z drugiego do Betsy–Ann i Molly–May. Znalazłam ten skarb w skrytce przeznaczonej dla mnie i dla Kitty.

Nick nie chciał pytać, ile warte są te kamienie, ale domyślał się, że muszą być bardzo cenne.

– To wystarczy na pokrycie kosztów nauki Kitty, a nawet na kupno domu – wyjaśniła Annabelle, jakby czytając w jego myślach. – Kiedy Kitty ukończy studia, nie będzie musiała martwić się o mieszkanie.

– A co będzie z tobą?

– Chyba zostanę w tych stronach. Nie wiem, czy lokalne władze będą mogły sobie pozwolić na zatrudnienie stałego personelu medycznego, ale jestem gotowa pracować przez jakiś czas za darmo.

– Przecież jesteś doskonałą pielęgniarką i masz szanse na zrobienie kariery zawodowej – zaprotestował Nick. – Zostając na tym odludziu, odetniesz się od życia!

– Od jakiego życia? Od kin, teatrów, barów i modnych restauracji? Nigdy za tym wszystkim nie przepadałam, a tu będę miała poczucie, że jestem naprawdę potrzebna. Zresztą życie na wsi ma swoje uroki.

– Widziałem to na balu kawalerów i starych panien – mruknął z przekąsem Nick.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą spierać – oznajmiła Annabelle. – Idę spać. Dobranoc.

Po chwili usłyszał trzask zamykanych drzwi.

Mijały kolejne dni. Annabelle skupiała całą uwagę na pracy, mając nadzieję, że pozwoli jej to zapomnieć o bolesnej stracie. Traktowała Nicka uprzejmie, lecz chłodno, on zaś ubolewał nad tym, że w żaden sposób nie może jej pomóc, ale zachowywał stosowny dystans.

Pewnego ranka uporali się z bieżącymi przypadkami bardzo wcześnie i wyruszyli do bazy wiertniczej, by usunąć z ręki Maxa usztywniający opatrunek i wyjąć szwy. Nick siedział za kierownicą, gdyż Annabelle była zbyt zobojętniała, by się spierać o to, które z nich lepiej prowadzi terenówkę.

– Wiem, że bardzo przeżywasz śmierć ojca – zauważył w pewnej chwili – ale czy twój chłodny stosunek do mnie jest związany z tym, że zachowałem się jak głupiec i wyznałem ci miłość?

– Wcale tego nie zrobiłeś. Wyraziłeś zaledwie przypuszczenie, że być może łączy nas coś więcej niż przyjaźń. A w dodatku dałeś mi do zrozumienia, że raz na zawsze wyrzekłeś się miłości.

– Nieprawda. Powiedziałem tylko, że kobiety, które kochałem, zawsze mnie zawodziły. Nie jestem zresztą pewien, czy naprawdę je kochałem. Nie wiedziałem wtedy, co to jest miłość. Ale odkąd cię poznałem, mój świat stanął na głowie. Jesteś osobą, która zasługuje na wielkie uczucie, a ja nie jestem pewien, czy potrafię spełnić twoje oczekiwania. Nie potrafię jednak znieść twojej chłodnej obojętności. Więc skoro nie chcesz mojej miłości, proponuję, żebyśmy spróbowali odbudować naszą przyjaźń.

– Wątpię, czy to jest możliwe – mruknęła Annabelle. – Ale przecież moglibyśmy być równocześnie przyjaciółmi i kochankami, prawda?

Nick zatrzymał samochód i spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz, czy tylko proponujesz mi przelotny związek oparty na seksie?

– Jak mogłabym cię nie kochać, Nick? – szepnęła. – Jesteś najbardziej szlachetnym i opiekuńczym mężczyzną, jakiego znałam. Angażujesz się w sprawy każdego z pacjentów i potrafisz podnieść na duchu ludzi nękanych przez najtrudniejsze problemy. Więc myślę, że kocham cię w taki sam sposób, w jaki ty kochasz mnie. Ale przecież my się prawie wcale nie znamy. Miłość, która rodzi się tak szybko, może równie szybko wygasnąć.

Nick zapalił silnik i zwolnił ręczny hamulec.

– Będzie chyba najlepiej, jeśli pomyślimy o naszych obowiązkach – powiedział. – Analiza stanu naszych uczuć może chyba poczekać.

– Nie ja zaczęłam tę niemądrą rozmowę – odwarknęła Annabelle.

Kiedy dotarli do bazy i wysiedli z samochodu, ujrzeli stojący na jej terenie helikopter. Z budynku, w którym mieściło się biuro, wyszedł mężczyzna w białej koszuli i krawacie.

– Cześć, Nick! – zawołał przyjaznym tonem, wyciągając rękę na powitanie. Nick uścisnął ją i zwrócił się do Annabelle.

– To jest Charles Gordon, szef firmy Gordon Oil and Gas Company, która prowadzi tu wiercenia. A to Annabelle Donne, pielęgniarka naszego szpitala.

Charles uśmiechnął się serdecznie i oznajmił, że wie, jak sprawnie funkcjonuje ta placówka i jak bardzo jest potrzebna mieszkańcom tych okolic. Potem zwrócił się do Nicka.

– Wiem, że chciałeś przebywać w tych stronach jeszcze przez jakiś czas, żeby osobiście poznać tutejsze stosunki, ale sprawy nabrały przyspieszenia. Okazało się, że możemy zakończyć wiercenia już niedługo.

– Czy to znaczy, że lekarz i pielęgniarka nie będą wam potrzebni? – spytała Annabelle.

– Niekoniecznie. Zamierzamy oczyszczać ropę na miejscu, zamiast wysyłać ją rurociągiem aż do Brisbane. Zaczynamy budowę niewielkiej rafinerii. Chcemy w niej produkować olej napędowy, na który istnieje tu wielkie zapotrzebowanie, będziemy więc musieli zapewnić naszym pracownikom stałą opiekę lekarską.

– Jeśli potrzebujecie ekipy złożonej z lekarza i pielęgniarki, to weź pod uwagę nasze kandydaty – powiedział Nick.

– To by było wspaniale, ale czy jesteś pewien, że chciałbyś tu zostać na stałe? A co myśli o tym siostra Donne?

– Siostra Donne chciałaby porozmawiać z doktorem Tempestem w cztery oczy – odparła Annabelle i przeprosiwszy na chwilę Charlesa,

odciągnęła Nicka na bok. – Czy ty oszalałeś? – zapytała. – Przecież czeka cię w mieście wspaniała kariera, o której zawsze marzyłeś. I zarobki, których pan Gordon nie będzie w stanie ci zapewnić. Dlaczego chcesz się zakopać na tym odludziu?

– Dlatego, że cię kocham.

– To chyba prawda, bo inaczej nie byłbyś skłonny do takiego poświęcenia – szepnęła Annabelle. – Ale nie musimy tu zostawać. Pamiętaj, że ta decyzja zmieni całe twoje życie...

– Moje życie należy do ciebie – odparł. – A poza tym zdążyłem już pokochać to odludzie. Chcę przeżyć na nim z tobą wiele lat i co wieczór zachwycać się zachodem słońca.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu, więc tylko wyciągnęła do niego rękę, a on chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie z całej siły.